

DLA POLSKI

ŁÓDŹ W LEGJONACH



WYDANE W DNIU POŚWIĘCENIA SZTANDARU
ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W ŁODZI

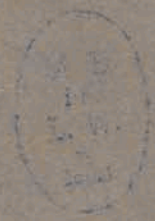
19. IV.

1931

34 10

DLA POLSKI

ŁÓDŹ W LEGJONACH



355 (os) (138) 340 " 1914 "



1931
NAKŁADEM ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH
ODDZIAŁ W ŁODZI

M.B.P.
IMMARIYSKIEGO
W ŁODZI

22.1V.59r.
65/1028

DZIENNIK

1959

ODBITO W „DRUKARNI POLSKIEJ” LUDOM. MAZURKIEWICZA I SKI W ŁODZI
KLISZE WYKONAŁ ZAKŁAD FOTOHEMIGRAF. R. BORKENHAGENA W ŁODZI

Dr. STANISŁAW WIĘCKOWSKI

LEGJONY POLSKIE

Legjony Piłsudskiego — gromada szaleńców, dziedzice myśli pokoleń powstańczych — pruskie pacholki, mściciele wyrosli z krwią przesiąkłej ziemi — landszturm austriacki. — To byli oni — tamto ich obraz w duszy współziomków.

Nie uwierzono im. Nie porwali nikogo z „rozsądnych”, poważnych, dostojnych. — Trzeba więc ich przekonać — zrozumiały Legjony — trzeba wylegitymować się, tytuł polskiego żołnierza uprawnić, sukcesję Chwały i Ofiary unaocznic. — Legitymowali się śmiercią najlepszych, ranami, znojem, poniewierką wszystkich. — Krzywopłoty i Łowczówek, Rarańcza i Kirlibaba, Jastków i Polska Góra, sto miast innych i sto wsi, gór i rzek oglądały radość ich Czynu — śmierci. ONA „jeszcze nie zginęła...”

Tak, ale nie dlatego, że Polakiem był ten cesarski we Lwowie namiestnik, co „królewaków” spiskowców do Galicji zbiegłych wydawać kazał rosyjskim żandarmom w Szczakowie, ani że Polakami byli ci luminarze, uczeni, profesorzy, co obcą wzbogacali kulturę nad Newą, czy nad Dunajem, ani wreszcie dlatego, że polskie madapolamy aż do Charbina zawędrowały i do Astrachania. — Nie dlatego. JEJ snu, JEJ odrętwienia żaden minister-rodak naruszyć nie był zdolny. Obrazu JEJ nie dojrzał nikt wśród lasu kominów „Prywislinja”.

Ten obraz powstawał w rozgorzałych zrenicach żołnierza w walce. Dźwięk JEJ imienia brzmiał w komendzie Wodza, brzmiał w huku armat i trzasku karabinów. Najlepszych synów oddana krew budziła JA do życia. — Ofiarny stos... Legitymacja.

*

Na ratuszu w Łomży wielka zabawa wre. Zima 1864 r. W rześniętej oświetlonej sali hulają carscy oficerowie. — Na gruzach powstania pyszna wrzaskliwa radość zwycięzców. — Panie polskie pod eskortą kozaków sprowadzono z domu. Mężów ich skutych i braci z więzienia żandarmi przywieźli na salę balową. — Niech patrz... A gdy krzyk zgrozy obrażonej kobiety wywołał jęk z grona nędzarzy, gdy brzękły kajdany w bezsilnym szamotaniu, a pięść żandarma przygniotta do ziemi bunt niewolnika — radością wzbierały i dumą serca triumfatorów. Vae victis...



Komendant Piłsudski pod Kolkami na Wołyniu w r. 1916

WMBP
Im.
J. P.
w Łodzi

W Tarnowie w r. 1914 dowództwo armji rosyjskiej kwateruje. — Oswobodziciele. — Nazajutrz po zwycięstwie — butne miny i pełne wiary nastroje. Oto strumienie słowiańskie w rosyjskiem morzu rozplływają się. — Forpocztę zwycięzców pod Wawelem. — W mieście dzień uroczysty. Rosyjski sąd wojenny sądzi buntownika. Legjonista — carski poddany. Pokrytego ranami żywcem schwytali. Sąd rozważa: buntownik wobec cesarza i zdrajca własnego narodu, który w świątyniach modli się o zwycięstwo cara i szable śle złote jego generałom. „Na śmierć przez powieszenie”. Król-Kaszubski słucha. Ponieważ jednak jego cesarska mość jest miłościwy i ojcowską pieczę Polaków obdarza, sąd poprze skazanego prośbę o ułaskawienie do najjaśniejszego pana.

Jeniec bezbronny nie jest bezsilny. Rozgwar bitewny go nie opromienia — dusza własnym ogniem pała. Własną mocą w ponurej sali sądu wojennego w czyn zakuwają upojne wizje Elstery i Waterloo... „Niech mnie wasz najjaśniejszy pan” odpowiednio „pocątuje...”

*

To były Legjony...



W pierwszej linii (Wołyń, rok 1916)

Ks. biskup WL. BANDURSKI

NAD STYREM

Styr płynie, szumiąc rwącemi nurtami...
Nad brzegiem kona rycerskie pachole,
Życie wypływa z ran krwi strumieniami,
Śmierć piętno swoje wyciska na czole.

Już ksiądz kapelan dał mu rozgrzeszenie
I już się zbliża kres młodego życia,
A cichym głosem ostatnie wspomnienie
Szepcze z gasnącej pamięci oblicza.

I pyta żołnierz: czyli Polska będzie,
Czy wojsko nasze w tej bitwie zwycięża,
I czy ojczyznę z grobu wydobędzie
Moc nieugięta polskiego oręża?

Bo jeśli Polska będzie, niech ja zginę,
Była Ojczyzna moja zmartwychwstała.
Jak ptak odlotny w dal skrzydła rozwinę,
Gdy krwi nagrodą — Matki naszej chwala!

I zapatrzony w głębie tajemnicze,
W niedoścignione źrenicom przestrzenie,
Młodzięczych uczuć całopalne znicze
Zawarł... w miłości... ojczyściej... wspomnienie.

Niech każdy Polak te słowa pamięta:
By Polska była — żaden trud nie zraża,
Jej Odrodzenie — sprawa dla nas święta,
Niech Wolność siłę narodu pomnaża.

Zwątpienie, wyzysk, prywata niech zginie!
Krew bohaterów niech zdrad hańbę zmyje,
Zawiści bratnich walka niech przemienie,
I cnót rozkwitem niechaj Polska żyje!

LUDWIK WASZKIEWICZ

POCZĄTEK POWSTANIA 1863 ROKU W ŁODZI I OKOLICY

ORGANIZACJA NARODOWA M. ŁODZI — WYMARSZ PIERWSZEJ
PARTJI POWSTAŃCÓW

W walkach narodu polskiego o niepodległość Łódź wzięła po raz pierwszy znaczniejszy udział w roku 1863.

Liczyła wtedy 40,000 mieszkańców. Była już wówczas głównym ośrodkiem przemysłu włókienniczego w Polsce. Miała ośmiotysięczną rzeszę robotników i borykała się już wtedy z trudnościami sprawy społecznej: zatamowanie przywozu bawełny z Ameryki z powodu wojny domowej w Stanach Zjednoczonych (1861—1865) wywołało w Łodzi wielkie bezrobocie i wzrost nędzy wśród proletariatu. W kwietniu 1861 roku tkacze łódzcy urządzali tumulty uliczne i zdemolowali tkalnię mechaniczną Karola Scheiblera, w przekonaniu, że maszyna jest ich głównym wrogiem i przyczyną ich nędzy. Miasto organizowało roboty publiczne, a obywatele utworzyli komitet pomocy dla bezrobotnych.

Nad miastem wisiała nietylko zmora kryzysu przemysłowego i niepokojów socjalnego. Rozdźwięki wprowadzały również antagonizmy narodowościowe. Północna, najstarsza część Łodzi, t. zw. Stare Miasto, zaludnione na krańcach przez „łyków” rolników, przez robotników i rzemieślników polskich oraz przez Żydów, stłoczonych w ciasnym „rewirze” żydowskim, — spoglądała nieufnie na południową, nowszą część miasta, t. zw. „Wólkę”, gdzie zwartą masą siedziała przemysłowa ludność niemiecka, przybywająca tu od lat kilkudziesięciu z różnych krajów niemieckich, obca mową, obyczajem i tradycją, mało jeszcze zżyta z przybraną polską ojczyzną.

Stronictwo ruchu, rzucając w to wirowisko skłóconych prądów społecznych i narodowych hasło walki zbrojnej z zaborczym rządem, głosiło jednocześnie hasła braterstwa i równouprawnienia obywatelskiego. Komitet Centralny Narodowy ogłaszał „wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju”. Ruch narodowy, zwalczając kastowość, wzywał do „podniesienia klas dotąd pokrzywdzonych do równych praw z klasami uprzywilejowanymi”.

Hasła te zaczęły budzić żywy oddźwięk przede wszystkim wśród ludności polskiej, która wówczas była w Łodzi w mniejszości. Sprzyjała im pewna część oświecenijszych Żydów, garnących się do kultury polskiej. Hasło braterstwa i równych praw, ale i równych obowiązków wobec Polski neutralizowało wśród ludności niemieckiej przeciwpolską akcję agentów Moskwy, usiłujących wygrywać element niemiecki przeciwko obozowi walki z najazdem rosyjskim.

Na gruncie, zoranym przez propagandę patriotyczną w okresie manifestacji narodowych roku 1861—62, powstała w Łodzi na jesieni roku 1862 ścisła organizacja spiskowa, uformowana według instrukcji Komitetu Centralnego Narodowego, stojącego wówczas na czele olbrzymiego podziemnego sprzysiężenia, ogarniającego siecią organizacyjną cały kraj.

Do utworzenia organizacji łódzkiej przyczynił się głównie ks. Józef Czajkowski, wikary miejscowy, gorący patriota i szczerzy demokrat, mający wielki mir wśród polskich rzemieślników i robotników. Pierwszym naczelnikiem miasta — taki tytuł nosił kierownik organizacji miejskiej — był Ignacy Radziejowski, kontroler fabryki tabaczej. Po nim odpowiedzialne to stanowisko zajmowali kolejno Józef Zajązkowski, fotograf, i Jan Cichocki, rejent, dawny uczestnik spisku ks. Ściegennego. Organizacja łódzka podzielona była na 3 dzielnice: staromiejską, na której czele stał setnik Ludwik Kozubski, tkacz, nowomiejską, której setnikiem był Leon Tuczyński, tokarz, oraz „Wólka”, którą organizował Emanuel Rundsztok, buchalter fabryk Moesa. Dzielnice składały się z „dziesiątek” z dziesiętnikami na czele. Pełne dziesiątki miały dzielnice Starego i Nowego Miasta. Natomiast dzielnica „Wólka” była dopiero w zarysku. Wszyscy członkowie organizacji składali przysięgę, którą odbierał ks. Czajkowski.

Główną masę członków stanowili rzemieślnicy i robotnicy. Był to żywioł zapalny, szczerze oddany sprawie, ofiarny, rwący się do zbrojnego ruchu, lecz wojskowo zupełnie niewykształcony. Na kilka zaledwie tygodni przed wybuchem powstania zaczęto młodzież, należącą do spisku, ćwiczyć w mustrze. Odbyło się kilka ćwiczeń w lesie miejskim pod osadą, zwaną Mania, i w lasach łagiewnickich. Kierował nimi niejaki Józef Tampicki, który podawał, że służył we Włoszech pod komendą Garibaldiego. Ks. Czajkowski czynił próby nawiązania kontaktu z niektórymi oficerami załogi rosyjskiej, konsystującej w Łodzi, pragnąc ich pozyskać dla sprawy polskiej; usiłowania te jednak nie dały pożądanego rezultatu. Broni zdołano zebrać niewiele: kilkadziesiąt sztuk broni myśliwskiej, setkę kos i toporów.

Taki był stan organizacji łódzkiej w przededniu powstania. Podobnie przedstawiały się sprawy w powiecie łęczyckim, w którego skład wchodziła wówczas Łódź. Organizacja w powiecie opierała się głównie na elemencie miejskim. Na wsi można było zrazu liczyć tylko na jednostki z pośród młodszych ziemian, oficjalistów i służby dworskiej. Do masy chłopskiej w Łęczyckiem propaganda powstańcza docierała narazie tylko w bardzo słabym stopniu.

Na czele organizacji narodowej powiatu łęczyckiego stał dr. Józef Dworzaczek, lekarz szpitala św. Mikołaja w Łęczycy.

Dnia 18 stycznia 1863 r. przybył do Łodzi Stanisław Frankowski, komisarz województwa mazowieckiego. Przywiózł on rozkaz rozpoczęcia zbrojnej walki w nocy z 22 na 23 stycznia. Rozkaz ten wywołał w zarządzie organizacji łódzkiej piorunujące wrażenie, a nawet chwilową konsternację: choć w kołach spiskowych mówiono już od pewnego czasu, że powstanie wkrótce wybuchnie, nikt nie przypuszczał, że termin wybuchu będzie tak bliski. Organizacja w Łodzi i całym powiecie nie była przygotowana do natychmiastowego wystąpienia: brakło nietylko broni, ale przede wszystkim zdolnego oficera-partyzanta, któryby mógł poprowadzić do walki szeregi, ożywione naprawdę najlepszym duchem, ale nie znające zgoła rzemiosła wojennego. Cały powiat był silnie obsadzony przez Moskali. Załogi rosyjskie stały w Łodzi, Zgierzu, Ozorkowie i Łęczycy.

Rozpoczęły się gorączkowe narady przywódców organizacji narodowej z udziałem dr. Dworzaczka. Ponieważ Frankowski nie dał bliższych wskazówek co do planu działania i nie było na miejscu zdolnego oficera na dowódcę, postanowiono wysłać naczelnika miasta, Józefa Zajączkowskiego, do Warszawy z prośbą o przysłanie oficera i o szczegółowe instrukcje. Tymczasem przeciwnicy powstania zaczęli rozpuszczać bałamutne wieści, że termin powstania został odłożony. W organizacji powstało zamieszanie.

Rezultat był ten, że powiat łęczycki, głównie z braku energicznego i zdecydowanego dowódcy, nie ruszył się pamiętnej nocy z 22 na 23 stycznia. Przeszła więc owa historyczna noc w Łodzi spokojnie, gdy w Płockiem, na Podlasiu i w Sandomierskiem świeciły łuny pożarów, huczała wrzawa walki, lała się krew. Martwa cisza panowała tej nocy nietylko w Łodzi i okolicy, ale i w wielu innych stronach kraju. Był to smutny skutek niedostatecznego przygotowania akcji zbrojnej w kraju.

W następnych dniach zaczęły po Łodzi krążyć głuche wieści, że na północ od Sieradza, w lasach rososzyckich, tworzy się partja, do której

ściągają gromadki powstańców z Sieradza, Warty, Szadku, Zduńskiej Woli, Pabjanic i Łasku. Partję tę formował Józef Oksiński, wychowaniec szkoły wojskowej w Cuneo.

Przychodziły wieści o napadzie na Radomsko, o zbieraniu się wielkiej liczby powstańców w Rawskim. Zaczęto opowiadać o walkach krwawych za Wisłą. Wieści te wywoływały ogólne podniecenie nietylko w organizacji, ale i w całym mieście. Członkowie organizacji domagali się broni i natychmiastowego śpieszenia z pomocą walczącym współbraciom. Podniecenie rosło tem bardziej, iż obawiano się, że lada chwila Moskale zarządzą przymusową brankę do wojska, jak to się stało niedawno w Warszawie. Młodzież, zagrożona branką, zaczęła się burzyć. Kierownicy organizacji, uzyskawszy przez urzędników, wciągniętych do spisku, wykazy konskryptów, zaczęli ich wysyłać do pobliskich dworów i miasteczek, polecając im oczekiwać tam dalszych rozkazów.

Tymczasem zaszły wypadki, które przyspieszyły moment zbrojnego wystąpienia w powiecie łęczyckim.

Dowództwo armji rosyjskiej, zdezorientowane wiadomościami o napadach na załogi moskiewskie w nocy z 22 na 23 stycznia, nakazało w całym Królestwie koncentrację swych wojsk. Naskutek tego Moskale, zarządzwszy 26 stycznia w Łodzi brankę, która im się prawie wcale nie udała, bo wzięto zaledwie kilkudziesięciu konskryptów, samych bodaj Niemców, — zaczęli następnego dnia pośpiesznie opuszczać miasto, kierując się przez Zgierz i Ozorków do Łęczycy, jako do swego punktu koncentracyjnego w powiecie, dokąd ściągały też załogi Zgierza i Ozorkowa. W ten sposób cała południowa część powiatu łęczyckiego była chwilowo wolna od załóg rosyjskich. Tę pomyslną dla powstania okoliczność należało natychmiast wyzyskać.

Nazajutrz zgoła niespodzianie przybyli do Łodzi — w przejeździe — członkowie Tymczasowego Rządu Narodowego: Oskar Awejde, Majkowski, ks. Mikoszewski i Józef Janowski. Zatrzymali się w Łodzi nieco dłużej. Mieli oni relacje o walkach, stoczonych w pierwszych dniach powstania; domagali się jak najrychlejszego wystąpienia zbrojnego w całym kraju, a więc i w powiatach, położonych w zachodniej części Królestwa. Wezwali do Łodzi komisarzy wojewódzkich — kaliskiego Gustawa Wasilewskiego i mazowieckiego Stanisława Frankowskiego. Zjechali też do Łodzi Dr. Dworzaczek z Łęczycy i naczelnicy pobliskich miast. „Wiele na tem zależało — pisze Józef Janowski w swoich wspomnieniach — żeby i tu przecież powstanie dało znak życia”. Opóźnienie akcji zbrojnej wynikło, jak już

wiemy, z powodu braku oficerów i niedostatecznego przygotowania wojskowego. Nie tyle było w tem winy organizacji lokalnych, ile naczelnej władzy narodowej. „Brak... naczelników wojennych na miejscu jest jednym z najcięższych grzechów, jakie Komitet Centralny w stosunku do sprawy wojennej popełnił” — powiada Józef Piłsudski w „Zarysie historii militarnej powstania styczniowego”. Tam, gdzie zawczasu przysłano dowódców, znajdujących się na partyzantce, tam powstanie szybko „dało znak życia”. Tak było między innymi w Rawskim, gdzie działali Jeziorański i Strojnowski, tak było w Sieradzkim, gdzie czynny był Oksiński. Wobec tego, że mimo starań organizacji powiatowej łączycyckiej nie znalazł się na miejscu żaden oficer-partyzant, zdecydowano na naradach w Łodzi, aby młodzież, należąca do spisku, skierować do powiatu sieradzkiego i zasilić nią szeregi, formowane przez Oksińskiego. Przedtem jednak należało młodzież tę zaopatrzyć w broń.

Organizacja narodowa broni miała bardzo mało. Aby zdobyć jej więcej, postanowiono dokonać rozbrojenia policji miejskiej, zużytkować broń palną straży leśnej z pobliskich leśnictw, i zaapelować do niemieckich towarzystw strzeleckich o oddanie broni na rzecz powstania.

Rozbrojenie nielicznej zresztą policji, złożonej prawie wyłącznie z Polaków, nie napotkało na żadne trudności. Gajowi zaś oddawali broń sami, przyczem niektórzy z nich zgłaszali się na ochotnika do szeregów powstańczych.

Inaczej miała się sprawa z niemieckimi towarzystwami strzeleckimi, istniejącymi w Łodzi i okolicznych miastach fabrycznych.

Rząd rosyjski, który systematycznie odbierał broń ludności polskiej, otaczał specjalną opieką niemieckich strzelców; mieli oni nie tylko broń, ale posiadali własne strzelnice i prawo noszenia mundurów. Paskiewicz faworyzował ostentacyjnie niemieckie Schützenvereiny, chodziło mu bowiem o kaptowanie Niemców dla polityki rosyjskiej w Królestwie. Faworyzowanie to miało być także nagrodą za rusofilskie stanowisko, zajęte w r. 1831 przez część niemieckich fabrykantów i rękodzielników, osiadłych w miastach fabrycznych Królestwa, i jednocześnie zachętą do przeciwdziałania na przyszłość polskiemu „buntowi”.

Propozycja zaofiarowania broni dla powstańców, uczyniona przez organizację narodową kierownikom niemieckich towarzystw strzeleckich, spotkała się z odmową. Wobec tego władze narodowe zarządziły konfiskatę broni Schützenvereinów. Domagała się tego zresztą i ta część Niemców, która sprzyjała ruchowi powstańczemu.

Akcja rozbierania strzelców niemieckich zaczęła się dnia 28 stycznia. Wieczorem tego dnia w Pabjanicach zabrano broń tamtejszego towarzystwa strzeleckiego. W ciągu następnych dni wzięto strzelcom niemieckim w Zduńskiej Woli 50, Aleksandrowie 30, w Konstancynie 54 i w Zgierzu 34 sztuki broni palnej. Były to sztucery, dubeltówki i pojedynki. W Ozorkowie Moskałe ubiegli powstańców: na kilka godzin przed wejściem powstańców do miasta, wpadli do Ozorkowa i broń ozorkowskich strzelców niemieckich zabrali do Łęczycy.

Dnia 31 stycznia wieczorem nakazano ogólną zbiórkę spiskowych z Łodzi i okolicy w lesie radogoskim. Odbyła się ona na dużej polanie przy świetle pochodni i rozpalonych ognisk. Po odbyciu przeglądu zwolniono starszych wiekiem i obarczonych rodzinami. Pozostałych podzielono na dwie kompanje: jedną kosynierów, drugą strzelców i rozdano im przywiezioną na wozach broń. Uszykowanym w czworobok nowozaciężnym powstańcom odczytał ks. Czajkowski odezwę Tymczasowego Rządu Narodowego i dekret o uwłaszczeniu włościan. Następnie ks. Czajkowski odebrał przysięgę wojskową. Polki łódzkie ofiarowały powstańcom sztandar z Orłem i Pogonią, z napisem: „całość, wolność, niepodległość”.

W ten sposób sformowana została pierwsza partja powstańców łódzkich. Składała się ona, jak cała zresztą organizacja, prawie wyłącznie z rzemieślników i robotników fabrycznych.

Z lasu radogoskiego partja, prowadzona przez ks. Czajkowskiego, Tampickiego i stolarza Teodora Rybickiego, byłego wachmistrza pruskich huzarów, skierowała się w stronę Łodzi. Była już północ, kiedy powstańcy ulicą Zgierską wchodzili do miasta, śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła”. Przed drewnianym kościołem parafjalnym witali ich — mimo późnej pory i niepogody — tłumnie zebrani mieszczanie staromiejscy gromkimi okrzykami: „Wiwat Polska nasza! Wiwat wojsko polskie!”.

Powstańcy pomaszerowali przed ratusz. Z gmachu ratusza zrzucano orła rosyjskiego, a na drzwiach przybito odezwy Komitetu Centralnego Narodowego, wzywające ludność do broni.

Następnie powstańcy ruszyli ulicą Piotrkowską przed dom fabrykanta Leopolda Hentschla, u którego złożona była w skrzyniach broń łódzkiego towarzystwa strzeleckiego. Broń w ilości 72 sztuk — głównie sztucery — wydano bez oporu. Okazało się jednak, że u sztucerów brak było kurków, które strzelcy niemieccy przedtem odjęli i pochwali. Były to sztucery z gwintowanymi lufami, narazie jednak

niezdatne do użytku. Złożono je na wozy, jadące za kolumną powstańców i stanowiące zaczątek taboru, poczem udano się ku „Wólce”.

„Maszerowaliśmy — opowiadał po wielu latach farbiarz łódzki, Antoni Lebelt, dzielny partyzant, który po upadku powstania poszedł na emigrację, — ulicą błotnistą i wyboistą, ale zato pryncypalną, mijając długie szeregi parterowych, przeważnie drewnianych domów tkaczy niemieckich. Tu i owdzie wyglądała ostrożnie z okna twarz „bürgera”, patrzącego na naszą dziwną, z mroków nocy wynurzającą się gromadę, nad którą w słabym świetle bardzo rzadkich latarni połyskiwały na sztorc osadzone kosy. Kolumna zatrzymała się przed hotelem zwanym szumnie „Paradyż”, mieszczącym się w długim parterowym budynku. Był tam również wielki zajazd i traktjernia. Właściciel „Paradyżu”, August Hentschel, tak był przerażony widokiem osobliwych a niespodziewanych gości, że powtarzał wkółko: „Herrgott, die Polen fangen schon wieder an!”. Uspokoił go dopiero Rybicki, mówiąc, że wojsko polskie spokojnym obywatelom krzywdy nie czyni. W „Paradyżu” zakupiliśmy prowianty. Za kwitami naczelnika miasta zabraliśmy u kilku fabrykantów na „Wólce” konie wierzchowe; mając już strzelców i kosynierów, chcieliśmy utworzyć kawalerję. Minąwszy wysoki, biały budynek fabryki pana Geyera, zatrzymaliśmy się przy Górnym Rynku przed narożną kamienicą, w której mieścił się Bank Polski.*) Na rozkaz Rybickiego wszedłem z nim do gmachu. Sprawdzono zaspanego kasjera, i w jego obecności Rybicki przeliczył gotowiznę w kasie. Było 18,775 rubli i 50 kopiejek papierami, srebrem i miedzią. Rybicki oświadczył, że z rozkazu władzy narodowej całą sumę zabiera na potrzeby siły zbrojnej narodowej. Kasjerowi zostawiliśmy pokwitowanie, podpisane przez Rybickiego, Tampickiego, Krona i przeze mnie. Była może godzina czwarta nad ranem, kiedy minęliśmy roгатkę i wyszli traktem w stronę Pabjanic”.

Powstańcy łódzcy przez Pabjanice i Łask zdążyli do rozległych naówczas lasów rososzyckich. W Łasku otrzymali wiadomość, że na trakcie od Sieradza ukazali się Moskale. Był to oddział majora Esmana, złożony z półsetni kozaków i 2 kompanij szlisselburskiego pułku piechoty, wysłany przez generała Brunnera z Kalisza z rozkazem przecięcia partji drogi do Rososzycy i całkowitego jej zniesienia. Powstańcy z Łasku zawrócili na Wronowice, aby stąd bocznymi drogami i lasami przedostać się do celu swego marszu. Manewr ten wykonali szczęśliwie. Ucierpiała jedynie arjergarda, którą dopadł major Esman

*) Mowa tu o filji łódzkiej Banku Polskiego.

pod lasem wronowickim. W potyczce, jaka się wywiązała, powstańcy mieli kilku rannych, nadto Moskale zagarnęli nieco maruderów i urwali część taboru.

Lasami szadkowskimi powstańcy łódzcy przedostali się do Prusinowic, a stąd weszli w głąb lasów rososzyckich, celem połączenia się z partją Oksińskiego, aby pod jego komendą zaprawiać się i hartować w ciężkiej i twardej służbie żołnierza-partyzanta.

W dziejach nowoczesnej Łodzi powstanie styczniowe miało szczególne znaczenie: „złemu” miastu złotego cielca rok 1863 dał cenny dar z nieprzebranej skarbnicy polskiego ducha: tradycję narodową. Tradycja ta sprawę niepodległości wiązała w nierozdzielną całość ze sprawą społeczną. Tem cenniejsza stała się ona dla polskiego proletariatu Łodzi. Robotnik łódzki, który pierwszy krwawy chrzest w walce „za wolność i lud” otrzymał w pamiętnej dobie ostatniego powstania, pozostawał odtąd wierny tej najpiękniejszej tradycji polskiej irredenty.



Przedpole Legionowa na Wołyniu, miejsce krwawego odparcia szturm armji Brusilowa.
Na prawo cmentarz 5 p. p. Leg.

Z CZASÓW REWOLUCYJNYCH

ŁÓDŹ W STYCZNIU 1905 ROKU

Łódź w roku 1905 była jakby podminowana: organizacje tajne o charakterze narodowym i socjalistyczno-niepodległościowym działały od lat kilku w ukryciu. P. P. S. i koła oświaty narodowej cieszyły się znaczną popularnością wśród mas robotniczych. Wystarczyła więc iskra tylko, ażeby okręg łódzki stanął w płomieniach rewolucji. Zorganizowanego ruchu masowego nie było. Jednostki energiczniejsze, biorące udział w ruchu robotniczym, wysuwały się zwykle na czoło w fabryce lub warsztatach, a za nimi szły masy.

W Łodzi stosunki ekonomiczne, polityczne i narodowościowe były w tym czasie bardzo naprężone. Stanowiska lepsze w fabrykach zajmowali przeważnie Niemcy, w wielu wypadkach obcy poddani, którzy lekceważyli lub lżyli robotników przy pierwszej lepszej sposobności. Polityczny ucisk uniemożliwiał skierowanie budzącego się ruchu w legalne ramy życia organizacyjnego i zbiorowego. Ekonomicznie istniała samowola. Stawki, płacone za jedną i tę samą robotę w przemyśle włóknistym, były tak różne, że to najbardziej przyczyniało się również do fermentów i ciągłych zatargów w fabrykach.

Dnia 28 stycznia 1905 roku po ulicach Łodzi przebiegały dość znaczne grupy robotnicze, rozsypując odezwy lub wznosząc wrogie rządowi okrzyki. Strajkowało już wtedy około 100 tysięcy robotników. W południe przeciągnęło przez miasto kilka pochodów. Pod przewodnictwem miejscowej inteligencji postępowej powstał Komitet Pomocy Strajkującym. Gubernator Arcimowicz stanął w „Grand Hotelu”, w którym rozlokowała się również rota wojska. Dnia 28 stycznia o godzinie 7 wieczorem policmajster łódzki Chrzanowski polecił rozpedzić zebraną przed hotelem tłumy. Wojsko kolbami rozpedziło zebranych. Policja sprowokowała podobną bójkę przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 111. W nocy w sukurs nielicznym siłom wojskowym i policyjnym w Łodzi przybył tobolski pułk piechoty ze Skierniewic.

Dnia 29 w godzinach rannych odbyło się pierwsze masowe zgromadzenie robotników w sprawie wysunięcia jednolitych żądań ekonomicznych. Strajk polityczny przekształcał się powoli w strajk ekonomiczny.

Delegacja robotnicza zwróciła się jednocześnie z prośbą do policmajstra Chrzanowskiego o zezwolenie na zebranie w sali miejscowego teatru, celem omówienia żądań ekonomicznych. Policmajster odpowiedział odmownie, a w nocy żandarmerja aresztowała członków delegacji. Ruch ekonomiczny wkroczył wobec tego na drogę nielegalną. Odbywały się zebrania w fabrykach, na ulicy, na podwórzach domów mieszkalnych.

Robotnicy rozpedzili personel gazowni, a od dyrekcji teatru domagano się zawieszenia przedstawień.

Na murach miasta ukazało się wydrukowane po rosyjsku, po polsku i po niemiecku następujące wezwanie:

„Zawiadomienie od Piotrkowskiego Gubernatora.

Wypadki ostatnich dni zmuszają mnie zwrócić się do mieszkańców, a w szczególności do robotników miasta Łodzi i okolic z ostrzeżeniem, że wszelkie schadzki i zebrania nie mogą być dopuszczane, że wszelkie gwałty ze strony tłumu wywołają stosowne kroki i będą tłumione siłą broni. Ostrzegam o tem, by zapobiec ofiarom z pomiędzy ludzi, nie przyjmujących udziału w rozruchach, a zwabionych tylko przez ciekawość na ulicę.

Zwracając się do robotników, którzy porzucili pracę, radzę im wrócić do zajęcia, albowiem tracą zarobek, a rodziny swe narażają na ciężkie materialne skutki.

Tylko wtedy, gdy praca się wznowi i życie wróci do zwyczajnego, spokojnego trybu, będę mógł rozpatrzyć ich potrzeby.

Wracajcie do pracy i nie słuchajcie podburzania osób drugich, nie życzących wam dobra i korzyści”.

Komitet P. P. S. w odpowiedzi opublikował następujący afisz-odezwę:

„Robotnicy! Rozlepione dziś rano ogłoszenie Gubernatora obiecuje rozpatrzyć nasze życzenia gdy wrócimy do pracy. Gubernator udaje głupiego, który nie wie, o co leją się krwi potoki w Petersburgu i Warszawie, nie wie, co mówią nasze sto tysięcy strajkujących, milczące fabryki i warsztaty łódzkie. A więc powiedzmy, o co nam chodzi: Chcemy być ludźmi, a nie bydłem zaborczem, nie chcemy zabijać się pracą nad siły, chcemy mieć czas na wypoczynek, na życie ludzkie i na wychowanie swych dzieci. Chcemy ośmiogodzinnego dnia pracy! Chcemy większej płacy roboczej! Dość mamy wojny, co gdzieś za światem tysiące najdzielniejszych sił nam wrywa, a klęski, głód i nędzę w kraju wywołuje!

Precz z wojną! Nie chcemy wojny! Dość ucisku i niewoli! Dość mamy rządu złodziei i morderców! Precz z carem samowładnym!

Precz z czynownikami! Chcemy być ludźmi i sami się rządzić! Chcemy wolności myśli, słowa, druku, zebrań, stowarzyszeń, wyznania i narodowości! Niech się zbiorą w Warszawie nasi przedstawiciele; niech oni nadają kierunek życia i rządów w kraju. Niech nas nie pędzą za morza i góry w żołdacy, niech każdy w kraju odsluguje wojsko! Chcemy szkół, sądów i urzędów polskich”!

Łódź, 20 stycznia 1905 r.

*Komitet Strajkowy
Polskiej Partji Socjalistycznej.*

Oprócz wyżej wymienionej odezwy ukazały się na mieście ulotki Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, wzywające do zwołania, zamiast w Warszawie, ogólno-rosyjskiej konstytuandy w Petersburgu. Ulotka występowała przeciw P. P. S., jako organizacji niesocjalistycznej, a radykalno-mieszczańskiej, która rzekomo ma osłabiać ruch rewolucyjny przez wysuwanie w momencie walki „zdradzieckich” hasel nacjonalistycznych.

Wobec wzrastającego wrzenia rewolucyjnego Gubernator Arcimowicz ogłosił już 31 stycznia „wzmocnioną ochronę”. Pułki rosyjskie przeciągają ulicami Łodzi, śpiewając pieśni np. „jak Polacy za kartofle sprzedali Warszawę”. Fabryki większe otrzymały załogi wojskowe. Do szpitali miejskiego i fabrycznych napływają zabici i ranni. Wojsko zachowuje się prowokacyjnie i wyzywająco.

W Widzewie wybuchła walka z wojskiem, trwająca od 3 do 6 po południu. Padło sześciu zabitych i osiemnastu rannych. Robotnicy z wyrwanymi z parkanu żerdziami ruszyli na wojsko: kilku robotników strzelało z rewolwerów. Zabito dwóch kozaków, jednego oficera i rewirowego. Odebrano żołnierzom pięć karabinów i dwie szable. Druty telegraficzne pozrywano. Policjanci, ażeby uniknąć linczu — poprzebierali się po cywilnemu. Przez środek ulicy poprzeciągano druty, robotnicy próbują budowy barykad z bel bawełnianych.

Ukazała się druga odezwa P. P. S. zakończona okrzykami: „Precz z caratem”! „Niech żyje Republika Polska”!

Po tygodniowej przerwie, dnia 4 lutego, ukazał się na mieście „Goniec Łódzki”, podający obwieszczenia rządowe, kronikę i wykaz zabitych i rannych. Pogrzeb siedmiu zabitych na Widzewie odbył się dnia 4 lutego przy udziale kilkunastu tysięcy robotników. Policja i wojsko odcięły dostęp robotnikom z miasta do Widzewa.

*

Niby to wszystko odbywało się niedawno, a jednak ile zmian zaszło od tej chwili. Żądania ekonomiczne i polityczne, wysuwane przez robotników w roku 1905, zostały w większości już zrealizowane. Niema już najeźdźców na polskiej ziemi. Polska Rzeczpospolita silna i potężna zajęła należne miejsce wśród ludów świata. Z walk i mąk w przeszłości zrodziła się teraźniejszość. Historia, ta wierna i nieśmiertelna mistrzyni życia, wniosła w naszą współczesność twórcze pierwiastki przeszłości. Ziarna, rzucane przez pierwszych legionistów, a bojowników w 1905 r., wydały plon obfity, plon polskiej Wolności i Niepodległości...



Na stałej pozycji na Wołyniu (Komendant Piłsudski w towarzystwie Bol. Wieniawy-Długoszowskiego i art.-rzeźbiarza Skoniecznego)

ŁÓDŹ W DNI SIERPNIOWE 1914

(WSPOMNIENIA)

Ostatnie dni lipca 1914 r. zastały mnie w Łodzi, dokąd przybyłem na wakacje po złożeniu pierwszych prawniczych egzaminów na uniwersytecie w Krakowie.

Pomruk zbliżających się wypadków dziejowych dochodził i do naszego miasta, zajętego swymi codziennymi troskami, tętniącego nerwowym życiem wielkiego ośrodka przemysłu i handlu.

Spółceństwo łódzkie pod względem politycznym było uśpione. Jedynie wśród młodzieży kwitła bujnie praca niepodległościowa. Prym dzierżyła organizacja młodzieży niepodległościowej „Zarzewie”, która zdołała skupić w swoich szeregach uczniów wyższych klas Szkoły Handlowej i Gimnazjum Polskiego, i oddziaływała przez kółka samokształceniowe na młodsze klasy oraz na szkoły żeńskie, jak również na szkoły w Pabjanicach i w Zgierzu, utrzymując poza tem ścisły kontakt z młodzieżą robotniczą, zorganizowaną w N. Z. R.

Lata 1910—1914 były dla nas okresem szczególnie ciężkiej walki o utrzymanie prywatnych szkół polskich. Załamanie linii bojkotowej przez Narodową Demokrację, napływ młodzieży polskiej do niższych klas szkół rosyjskich, wszystko to napawało nas wielką troską o los naszych szkół, z drugiej jednak strony wzniewało zapał do pracy i radykalizowało nasze szeregi, przesuwając uwagę z frontu walki o szkołę na front szerszy — walki o niepodległość.

W przygotowaniach do tej walki braliśmy udział całą duszą: w organizacjach wychowawczo-politycznych, w skaucie i w organizacjach wojskowych. Wielu łódzian-akademików, przebywających w Galicji i zagranicą, pracowało czynnie w organizacjach strzeleckich. Na terenie Łodzi rozwijała się od r. 1912 tajna Drużyna Strzelecka oraz Skaut, który dał Legjonom wielu dzielnych żołnierzy. Istniała nieprzerwana łączność między młodzieżą szkół średnich a przebywającymi na emigracji w uniwersytetach byłej Galicji i na Zachodzie starszymi kolegami. Byliśmy jedną wielką rodziną młodzieży i na przestrzeni lat 1905—1914 jedna myśl ożywiała całe nasze pokolenie, od ucznia drugiej i trzeciej klasy do absolwenta szkoły akademickiej, — myśl o Niepodległości.

M. B.
In.
L. W.
w Łodzi

Kontakt starszego społeczeństwa z nami był bardzo słaby. Prawie nie istniał. Objawiał się w pewnych wyrazach sympatii dla hartu naszej młodzieży, która po ukończeniu „Handlówki” lub „Gimnazjum Polskiego” rozjeżdżała się po szerokim świecie dla zdobycia matury rosyjskiej albo galicyjskiej, a potem, omijając zniechęcony i bojkotowany uniwersytet warszawski, gromadnie udawała się do Lwowa, Krakowa lub na Zachód, często bez środków do życia, bez widoków na możliwość studjowania. A jednak uczyła się ta młodzież bardzo pilnie i z uporem zdobywała środki materialne na studia. Większość kolegów pochodziła z rodzin niezamożnych, to też organizacje samopomocowe rozwinęły bardzo intensywną działalność, a nasze „Koło Samopomocy Łódzian” w Krakowie i we Lwowie gromadziło poważne fundusze. I trzeba w imię prawdy przyznać, że jeśli nasze idee polityczne i cała podziemna działalność niepodległościowa nie znajdowały większego oddźwięku w łódzkim społeczeństwie, o tyle większa część tego społeczeństwa szła z pomocą materialną młodzieży, studjującej „zagranicą”. Zbierając w czasie wakacji w domach polskich składki dla „Koła Samopomocy Łódzian”, nie mieliśmy nigdy żadnych przykrości, owszem, spotykaliśmy się z życzliwością nawet u niejednego skądinąd nieulubianego „endeka”.

Wybuch wielkiej wojny zastał nas dość rozproszonych. Uczniowie szkół średnich rozjechali się przeważnie na wakacje, studenci uniwersytetów w nieznacznej liczbie przybyli do rodzinnej Łodzi.

Ogrom wypadków wywołał w pierwszej chwili poczucie bezradności. Nie mieliśmy nikąd żadnych instrukcji, żadnych rozkazów, a czuliśmy, że trzeba działać, że na barki nasze spada historyczna odpowiedzialność, przerastająca nasze możliwości. Uświadamialiśmy sobie, że nie wolno pozostawać w bierności w momencie wojny pomiędzy naszymi zaborcami, że czekają nasz naród wielkie przeznaczenia, i że my, młodzież niepodległościowa, którzy modliliśmy się za Mickiewiczem o wojnę ludów, o to, aby z karabinem w ręku stanąć do walki zbrojnej, — bylibyśmy frazesowiczami, pozbawionymi godności osobistej, gdyby za hasłem, które wyznawaliśmy i szczepiliśmy w dusze młodszych kolegów, nie poszedł czyn.

Zeszliśmy się w Łodzi w kilku, a potem w kilkunastu, już w pierwszych dniach sierpnia, aby powiązać nici organizacyjne. Zebrania odbywały się w mieszkaniu mego brata przy ulicy Benedykta 22, a potem także w mieszkaniu matki kolegi Jana Zarzyckiego przy ulicy Mikołajewskiej (Sienkiewicza). Działaliśmy w strasznym osamotnieniu. Społeczeństwo, okłamywane agitacją rosyjską, nie było z nami, nie szło za naszym

89
9932 Pr. Reg -

WIA
In
J.
w Ło

instynktem. Mimo to nie istniały wśród nas spory orientacyjne. Wszyscy zgodziliśmy się, że należy stworzyć organizację dla realizowania hasła niepodległości, że walka z Moskalami jest celem bezpośrednim, że pogotowie zbrojne narodu jest najlepszą gwarancją jego przyszłych losów. A że nie było pewnych wiadomości, ani z Krakowa ani z Warszawy, postanowiliśmy oprzeć się narazie na własnych siłach i na własnych pomysłach.

Do nas „zarzewiaków”, których w Łodzi było najwięcej, przyłączyło się kilku kolegów z młodzieży postępowo-niepodległościowej i narodowej i utworzyliśmy wspólny front „Zjednoczonej Młodzieży Niepodległościowej”. Akcja nasza szła w dwóch kierunkach: propagandowym i wojskowym. Za podstawę do propagandy służyły te okrucieństwa, które przedostawały się do nas różnymi drogami: o Strzelcach i Sokołach, którzy przeszli granicę, o walkach w Kieleckiem, o tworzeniu Wojska Polskiego w Krakowie. Agitowaliśmy skutecznie wśród rezerwistów, odciągając ich od wojska rosyjskiego. Zwalczaliśmy zaciekle odezwę Mikołaja Mikołajewicza do Polaków. Budziliśmy poczucie własnej siły i godności narodowej.

A praca nasza była bardzo potrzebna. Agitacja rosyjska sęczyła się ze wszystkich stron do duszy społeczeństwa. Sprzyjało jej zachowanie się Niemców w pierwszych dniach wojny. Na ustach wszystkich był „Kalisz”. Sami widzieliśmy setki zbiegów ze zrujnowanego miasta. Na tle wrodzonej niechęci do Niemców, podsyconej ostatnimi okrucieństwami majora Preuskera, budowali politycy filorosyjscy gmach sympatii dla Rosji i wojska rosyjskiego, które łodzianki wieńczyły kwiatami, a wielu nie tylko Niemców i Żydów, ale i Polaków oklaskiwało z okien swych mieszkań. Budził się w nas bunt przeciw takiemu upodleniu naszych rodaków, rodziły się obłądne myśli o jakimś czynie jaskrawym, który zaświadczyłby, że Polacy nie są wiernymi sługami cara.

Widzieliśmy razu pewnego, jak ulicą Piotrkowską przechodził zainscenizowany przez kogoś pochód patriotyczny prorosyjski. Szedł na czele konduktor tramwajowy z portretem cara Mikołaja, za nim kobiety i mężczyźni, wreszcie silny kordon policji. Coś śpiewali, prawdopodobnie na pomyslny dla Rosji wynik wojny. Śpieszyliśmy wtedy na nasze zwykłe zebranie na ulicę Benedykta. I zastanawialiśmy się, czy nie zerwać pochodu, czy nie protestować głośno. Rozważniejsi odradzali, — bo czuć było, że tłum uliczny nie uzna w nas swoich dzieci, a może i przeciw nam się zwróci...

W połowie sierpnia 1914 uzyskaliśmy legalną placówkę dla naszej pracy. W obliczu spodziewanej ewakuacji miasta przez Moskali

powstał Komitet Obywatelski celem objęcia pieczy nad bezpieczeństwem życia i mienia obywateli. Organem Komitetu była Milicja Obywatelska, w której z inicjatywy kierownika „Sokoła” p. Franciszka Waszkiewicza, działacza niepodległościowego, wydzielono tak zwaną „rezerwę”, przeznaczoną nie do służby policyjnej, a do celów specjalnych. W łonie „rezerwy” został stworzony oddział lotny, który miał siedzibę w „Meisterhausie” przy ulicy Przejazd. Gros członków oddziału lotnego stanowiła młodzież niepodległościowa, skauci i enzyketerowcy. Skautom przewodzili: niezapomniany kolega Jurek Szletyński, poległy w 1915 r. pod Konarami, i kol. Wacek Lipiński, dziś major W. P. Z tych właśnie elementów stworzona została na podobieństwo późniejszej P. O. W. organizacja wojskowa, nazwana Drużyną Strzelecką, gdyż wywodziła się organizacyjnie z „Polskich Drużyn Strzeleckich”, działających jawnie na terenie Galicji i miast uniwersyteckich zachodniej Europy, a konspiracyjnie w Królestwie i Poznańskiem. Na komendanta organizacji wojskowej powołaliśmy jedyne podówczas zamieszkałego na terenie Łodzi oficera strzeleckiego kol. Stanisława Kączkowskiego (obecnie nieżyjącego), który studjował na politechnice we Lwowie i należał tam do Drużyn Strzeleckich. Na zastępcę powołano mnie, jako podoficera strzeleckiego i uczestnika Drużyniackiej Szkoły Podchorążych w Krakowie. Udział kol. Kączkowskiego w naszej pracy był raczej formalny, a gdy w kilka tygodni po rozpoczęciu naszej pracy wojskowej przyszły do Łodzi pierwsze oddziały legionistów, na komendanta organizacji powołano mnie, a na zastępcę kol. Jerzego Neugebauera.

Wróćmy teraz do „lotnej milicji” w Meisterhausie. Była to poprostu jawna ekspozytura naszej organizacji wojskowej. Uzyskaliśmy dużą swobodę ruchów, zdobyliśmy kilkanaście rewolwerów, poczuliśmy się siłą w gronie kilkudziesięciu młodych ludzi, z których niejednemu śnił się „sen o szpadzie”.

Ćwiczenia nasze odbywały się w Towarzystwie Zwolenników Rozwoju Fizycznego przy ul. Nawrot 23. Pod tą firmą ukrywał się łódzki „Sokół”. Wspólnie z kolegami prowadziłem tam musztrę formalną i wykładałem elementarne wiadomości z nauki o broni, z terenoznawstwa i z regulaminu służby wewnętrznej i polowej. Mieliliśmy karabin rosyjski i austriacki, i na tych bezcennych skarbach szkoliliśmy uczestników we władaniu bronią, w rozbieraniu zamka i t. p.

Władze rosyjskie były tak zdezorientowane od początku wojny, że dziwnym trafem nie zwracały uwagi na naszą, zakonspirowaną zresztą,

działalność. Być może, iż do utrzymania tajemnicy w dużym stopniu przyczyniło się i to, że do szeregów naszych nie zdołał dotrzeć żaden prowokator.

Po utworzeniu lotnej milicji odbywaliśmy ćwiczenia również w dużej sali Meisterhausu.

Gdy Moskale mieli opuszczać Łódź, a było to w nocy z 19 na 20 sierpnia, postanowiliśmy zadokumentować nasze istnienie.

W porozumieniu ze starszą zjednoczonych organizacyj ułożyłem odezwę, którą następnie odbiliśmy na zwykłej maszynie drukarskiej we dwóch z kol. Berlachem w drukarni jego ojca przy ul. Ewangelickiej. I odezwę tę, drukowaną na różnokolorowym papierze, rozkleiliśmy po mieście. Oto treść odezwy:

*„Oto dziś dzień krwi i chwaty,
Oby dniem wskrzeszenia był!”*

Na ziemi Polskiej rozszalała burza. Burza, wywołana nie przez Polaków i nie w imię Sprawy Polskiej. Zabory, których lata całe godziła nienawiść do Polski, stanęły ze sobą do walki na śmierć i życie. W tej walce Polak przeciw Polakowi ma stanąć, brat bratu w oczy bagnietem błysnąć. Setki tysięcy ludu polskiego padnie na pobojowisku, nie wiedząc za co i o co walczą, albo, co gorsza, łudząc się, że interes wroga śmiertelnego, Moskwy lub Prus, jest interesem Polski.

W tej chwili ciężkiej Naród Polski nie wyrzekł jeszcze swego ostatniego słowa. Chłop i robotnik polski, rdzeń narodu naszego, dał rekruta do armij zaborczych, bo nie miał sił oprzeć się, dał go z groźnym pomrukiem niezadowolenia i rozpacz. A tylko warstwy najwyższe, które wszędzie i zawsze najprędzej się wynaradawiają, oświadczyły się wyraźnie za bezpośrednim swoim zaborcą. Tak to niewola zżarła im serca, tak wypaczyła umysły, że bez żadnych zastrzeżeń idą, w Berlinie i Petersburgu, po tej i tamtej stronie kordonu, ci — w objęcia państwa krwawych carów, tamci — na lep krzyżackich interesów.

Niemiec — wróg Polski nieublagany, lecz Moskal — jego druh serdeczny wczoraj jeszcze, a zapewne i jutro.

W obliczu ścierających się wrogów Polska swe słowo rzec musi — wznieść śmiało i mocno sztandar Niepodległości i pod tym sztandarem organizować się w kadry bojowe do walki. Zawiazki armji polskiej, polscy strzelcy i sokoli wkroczyli już z Galicji, z tej części ziemi polskiej, gdzie względna wolność panuje, do Królestwa, wyzwalając południowy szmat ziemi naszej z niewoli moskiewskiej i ogłaszając po wsiach i miastach Niepodległą Rzeczpospolitą Polską. Już podniosła się osmagana moskiewskim batem Chełmszczyzna i Lubelskie, już stanęło na hasło strzeleckiej trąbki Kieleckie i Radomskie, i lud polski do walki się gotuje i zbroi. A faktów tych nie zatrą bałamutne wieści upodlanej przez cenzurę moskiewską części prasy polskiej o rzekomych klęskach strzelców i sokolów.

Już teraz w momencie walki wrogów szeregi polskiego wojska powiększać należy, aby w decydującej chwili siłą potężną stanąć do walki ostatecznej, tem więcej, że każdy z zaborców po zwycięskiej dla siebie wojnie może usiłować podeptać nasze prawa. Armja polska jest jedyną gwarancją naszej wolności. Nie manifest carski, nie odezwa generała pruskiego, lecz bagniet sokoła i strzelca odbuduje Polskę.

Nie wiemy, kto zwycięży. To jednak wiemy, że każdy żołnierz, który pomnoży szeregi pułków sokolich i strzeleckich, powiększa szanse naszego zwycięstwa. Są jeszcze w Polsce tysiące, których wróg nie zagarnął do swych armij. Z tych zastępów ludu polskiego, z młodzieży polskiej, twórzmy wojska powstańcze. Ale nie naszą rzeczą, nie rzeczą młodzieży będzie zadecydować o wystąpieniu. Lada moment zorganizuje się w Warszawie Rząd Narodowy, który wyda rozkaz, jak postąpić. Gdy rozkaz padnie, pójdziemy na bój za Polskę, spełnić obowiązek swój najpierwszy, obowiązek krwi i mienia.

Oby cały Naród powstał na wici Rządu Narodowego, oby nie było między nami swarów i małodusznej zawiści. Pragniemy gorąco, aby jak najwięcej Polaków zjednoczyło się pod sztandarem Niepodległości, a wtedy starczy nam sił, aby pokonać najeźdźcę, aby wytepić zdradę — Targowicę, gdyby ta podniosła głowę na zgubę Narodu.

Niech żyje Niepodległa Polska Ludowa!

Niech żyją Strzelcy i Sokoli!

Zjednoczona Młodzież Niepodległościowa.

Łódź, w sierpniu 1914 r.

Po rozlepieniu odezwy powstał wielki niepokój w Komitecie Obywatelskim. Wezwał mnie do siebie komendant Milicji i polecił użyć oddziału lotnego do zdzierania tych, jak mówił, prowokacyjnych ulotek, które prawdopodobnie agenci pruscy rozrzucili po mieście. Nie przeczytał widocznie ów komendant treści odezwy, tchnącej może naiwnością młodzieńczą, ale nie mającej w sobie ani cienia czegoś, coby mogło trącić prowokacją. Każdy z nas, który brał podówczas udział w akcji niepodległościowej w Łodzi, i teraz obiema rękami z dumą podpisałby się pod tą odezwą. Ale oczywiście dzisiaj byłoby to już znacznie łatwiej, niż w r. 1914.

Mieliśmy więc zabawę nie byle jaką. Jedni chłopcy z lotnego oddziału (czytaj z Organizacji Wojskowej) naklejali odezwy na kamienicach i parkanach śródmieścia, Górnego Rynku i na dalekich Bałutach, a inni dla zachowania pozorów udawali, że zdzierają część tych odezw, bacząc, aby przypadkiem ktoś z milicji, nie należący do oddziału lotnego, nie schwytał „przestępców”. Ale nic się nie wydało. A ja z wielką powagą pokazywałem komendantowi szczątki kilku pozdzieranych odezw, meldując, że „akcja” prowadzi się z całą energią. Był to może jedyny wesoły dzień w tych bądź co bądź trudnych i smutnych czasach w Łodzi, dzień, który przypomina mi późniejsze beztroskie życie na wojnie i żołnierskie kawały, płatanie w legjonowej służbie.

Nadeszło słoneczne popołudnie wrześnie, gdy gruchnęła wieść, że już ostatnie oddziały rosyjskie opuszczają miasto. Było nam wesoło po udanej historii z odezwami, cieszyliśmy się, że wiekowy najeźdźca uchodzi na Wschód. Nie wiedzieliśmy, co czeka nasze miasto, co czeka naród. Komitet Obywatelski objął ostatecznie władzę nad

Łodzią. A nasz lotny oddział, wykorzystując moment, gdy Moskale byli jeszcze na peryferjach miasta, postanowił pokazać się mieszkańcom. Wyruszyliśmy w sile jednej kompanji, złożonej z dwóch plutonów, w szyku wojskowym i odbyliśmy marsz po najruchliwszych ulicach. Dla oka przeciętnego mieszkańca Łodzi byliśmy tylko oddziałem milicji miejskiej. Dla nas był to początek marszu w nieznaną przyszłość, było to wyprostowanie karku, zgiętego w jarzmie niewoli, odetchnięcie szeroką pierśią wolnego człowieka. W tych pierwszych godzinach swobody nie zdołały zamącić naszego nastroju wieści, że na rogatce konstantynowskiej pojawiły się pierwsze patrole niemieckie. Rozumieliśmy całą tragedję położenia naszego narodu i nas, którzy chcieliśmy nieść swe młode życie narodowi w ofierze. Na polityczne roztrząsanie skomplikowanego problemu w owej chwili nie było nas stać. W naszej naiwnej młodzieńczej świadomości pobicie Moskali było pierwszym etapem naszej walki o niepodległość, i więcej sercem, niż umysłem przeczuwaliśmy, że po tym etapie przyjdzie nieuchronnie etap drugi: walki z Niemcami. Że nasze naiwne przecucia okazały się potem szczytem politycznego rozumu i przewidywania, nie nasza w tem



Łodzianie pod namiotami na odpoczynku.

zasługa. Teraz wpisywaliśmy się oto do żołnierskiego zakonu Polski. Tęskniliśmy do broni i do walki, czekaliśmy na Wodza, który nas poprowadzi w bój. Zimno patrzyliśmy w oczy wkraczającym zastępom Niemców, widząc w nich nietylko dzisiejszych pogromców Moskali, ale i przyszłych naszych przeciwników w orężnej o Polskę rozprawie.

Jeszcze przed wejściem Niemców nadeszła do Łodzi odezwa Naczelnego Komitetu Narodowego z Krakowa z 16 sierpnia 1914 r. oraz przyszły dalsze dokładniejsze wiadomości o utworzeniu Legionów i o zajęciu Kielc przez oddziały Komendanta Piłsudskiego. Tymczasem Niemcy usadowili się w Łodzi i wprowadzili swój regime. Przybyli do Łodzi pierwsi legjoniści, rozpoczęła się nasza bezpośrednia praca dla Legionów.

Z okresu niewiedzy, niepewności i zagadek przeszliśmy do akcji na rzecz Legionów, reprezentowanych przez żywych ludzi, którzy zjawili się u nas, opromienieni chwałą pierwszych walk kieleckich, a legitymowali się podpisem Komendanta Józefa Piłsudskiego. Tym ludziom zawierzyła nasza organizacja i odtąd los każdego z nas był nierozdzielnie związany z dołą i niedołą Legionów, z bojową ich sławą, na której spotkanie garść młodzieży łódzkiej wyruszyła w wojskowym ordynku, gdy Moskal po wiekowem panowaniu chyłkiem opuszczał naszą Łódź rodziną.

Major inż. TADEUSZ KALUSIŃSKI.

ORGANIZACJA SKAUTOWA W ŁODZI

MOJE WSPOMNIENIA (1910–1914)

Tworzenie organizacji wojskowej na terenie Łodzi rozpoczęło się jesienią 1910 r. i związane było z przyjazdem do Łodzi obecnego inspektora armii generała Norwid-Neugebauera, który, posiadając rodzinę w Łodzi, w okresie wakacyjnych feryj na politechnice lwowskiej przebywał w Łodzi, stykając się z działaczami młodzieży niepodległościowej.

Mniej więcej w tym samym czasie przyjechał do Łodzi któryś z kolegów akademików lwowskich, który na zebraniu organizacyjnym referował sprawę organizacji wojskowej — przyzwyczajenia młodzieży do myśli o rozprawie orężnej z zaborcami, następnie zaś omawiał książkę A. Małkowskiego „Skauting”. Zebranie to, bardzo liczne, z udziałem kolegów i koleżanek, odbyło się w lokalu pp. Kopczyńskich przy ul. Juljusza 14, gdzie odbywały się wszystkie masowe zebrania organizacji łódzkiej młodzieży niepodległościowej. W rezultacie tych zebrań — już wczesną wiosną 1911 roku odbyły się pierwsze zbiórki wojskowe pod kierunkiem kol. Bolesława Fichny i kol. Bronisława Wojciechowskiego (obecnych posłów na Sejm).

Jesienią 1911 dostała się do Łodzi wspomniana książka A. Małkowskiego, która w sposób zdecydowany wpłynęła na tworzenie luźnych oddziałków (patroli) wojskowo-skautowych. Patroli takich powstało w owym czasie około ośmiu po 10–12 ludzi. Naczelną instytucją, uzgadniającą pracę, była Rada Patrolowych. Komendantami patroli między innymi byli: ś. p. Ludwik Błaszczuk, wybitny „zarzewiak”, późniejszy legjonista-szczypiorniak, zginął w 1919 r., Stanisław Michałkiewicz, zginął w Legjonach, kol. Feliks Majorowicz, niżej podpisany, kol. Teodor Berlach, obecnie rotmistrz W. P., Stanisław Szymankiewicz, obecnie inżynier; wojskową pracą żeńską wśród starszych uczennic przewodziła kol. Eugenia Jabłońska — obecnie Polińska, i ś. p. kol. Kopczyńska. Przybycie w 1911 r. (względnie w początkach 1912 r.) kol. Konstantego Zacherta, „zarzewiaka” i członka N.Z.R., umożliwiło utworzenie stanowiska komendanta skautingu w Łodzi, zaś organem pomocniczym pozostała nadal Rada Patrolowych. Zbiórki i ćwiczenia odbywały się regularnie w ciągu całego roku — w okresie zimowym

i letnim — a przechodzące w szyku wojskowym oddziały skautowe — w okolicach zamieszkałych przez kolonistów niemieckich powodowały późniejsze patrolowanie tych okolic przez oddziały kozackie.

O ile mnie pamięć nie myli, w Łodzi istniały w owym czasie dwie uczniowskie organizacje skautowo-wojskowe, mianowicie „zarzewiacka” pod komendą kol. Zacherta, pracującego równocześnie na terenie konspiracyjnym N. Z. R., oraz „narodowa” — pozostająca pod komendą kol. Lucjana Frakowskiego, późniejszego legjonisty — dziś kapitana W. P.

Wiosną 1912 roku komendant skautingu zarzewiackiego kol. Konstanty Zachert przy pomocy brata swego studenta Politechniki Lwowskiej zorganizował kilkudniowy skautowy kurs instruktorski w lesie leśmierskim. Komendantem kursu oraz głównym wykładowcą był ś. p. Antoni Ostrowski — wybitny zarzewiak warszawski, późniejszy uczestnik znanego zajścia z R. Dmowskim. Po kursie odbył się egzamin w mieszkaniu pp. Berlach przy ul. Ewangelickiej, które odtąd stałe służyło nam jako miejsce konspiracyjnych zbiórek.

W lecie 1912 roku kol. Zachert Konstanty i kol. Teodor Berlach wyjechali na kurs Drużyn Strzeleckich do Lwowa, który odbywał się w sali „Sokoła-Macierzy”, a niżej podpisany na 6-ciotygodniowy instruktorski kurs skautowy w Skolem pod Lwowem.

W czasie pobytu kol. Zacherta we Lwowie odbyła się w jego mieszkaniu ścisła rewizja, wskutek czego Zachert do Łodzi nie powrócił, a Berlach zmuszony był wyjechać na studia do Berlina. W rezultacie tego — kierownictwo pracą skautową zostało powierzone mnie. W okresie tym byłem po maturze. Narazie na studia wyższe nie wyjechałem i zabrałem się do pracy skautowej. Praca szła mi łatwo, gdyż:

10. Posiadałem całkowite poparcie łódzkiej organizacji zarzewiackiej.

20. Posiadałem ukończony kurs instruktorski w Skolem — i w związku z tem nawiązałem kontakt z organizacją skautową warszawską prowadzoną przez kolegów: Antoniego Ostrowskiego (Antka), ś. p. Maksymiljana Łebkowskiego (zginął w I korpusie wschodnim) oraz Stefana Pomarańskiego, kapitana W. P.

30. Wieści o tworzeniu w Małopolsce Strzelca, Drużyn Strzeleckich, Sokolich Drużyn Polowych oraz Skautingu emocjonująco wpływały na młodzież polską w Łodzi i zachęcały ją do pracy skautowo-wojskowej.

40. Posiadałem w swej dyspozycji sporą biblioteczkę wojskową — złożoną głównie z wydawnictw Drużyn Strzeleckich, Strzelca oraz Skautingu Małkowskiego, które sprowadzał nam pracownik księgarni Miszewskiego (obecnie Gebethner i Wolff w Łodzi) Bolesław Gronczyński (Wemo), obecnie kapitan W. P.

50. Ułatwiły mi w znacznym stopniu pracę nastroje polityczne — mianowicie konflikt rosyjsko-austriacki — oraz próbna mobilizacja, zarządzana przez Rosjan na jesieni 1912 r.

Tętno konspiracyjnego życia organizacyjnego w owym czasie na terenie Łodzi wzmacniało się, — organizacja zarzewiacka skautowo-wojskowa oraz Narodowy Związek Robotniczy wzmocniły swe wpływy. Stałe w pracy pomagał nam kol. Ludwik Waszkiewicz, student U. Jagiellońskiego, obecny poseł. W tym czasie do pracy skautowej zgłosił się Jerzy Szletyński (zginął w I Brygadzie jako sierżant), ze starszego społeczeństwa (z łódzkiego Sokoła) pomagają nam przedewszystkiem: naczelnik Sokoła, Lindner Antoni i Franciszek Waszkiewicz, naczelnik Sokoła, zdecydowany zwolennik kierunku niepodległościowego w sokolstwie.

Powstają drużyny (samodzielne plutony, złożone z kilkudziesięciu chłopców) w 7-kl. Szkole Handlowej, Gimnazjum polskiem, progimnazjum p. Radwańskiego, 6-ciokl. Szkole Handlowej przy ul. Długiej i wreszcie w Szkole Rzemiosł przy ul. Wodnej. Organizacja liczy stu kilkudziesięciu chłopców. Na czoło pracy wysuwają się: ś. p. Jerzy Szletyński, ś. p. Henryk Kozanecki (zginął jako lotnik w 1920 r.), Waław Lipiński — obecnie major, ś. p. Arkadiusz Goldenberg (zginął w I Brygadzie), ś. p. Stanisław Wolski (poległ w r. 1919), Edward Wojciechowski (Kafar).

Na terenie młodzieży robotniczej (N. Z. R.) i Szkoły Rzemiosł przy ul. Wodnej pracuje energicznie ś. p. Mieczysław Buła-Nabielak — późniejszy drużyniak zarzewiacki, jeden z pierwszych legionistów łódzkich, oraz Mieczysław Kozanecki — obecny rotmistrz.

Rolę adjutanta-pomocnika-bibliotekarza, która w pracy konspiracyjnej była bardzo trudna, czasami zaś rolę zwykłego gońca, który roznosił polecenia i zawiadomienia o zbiórkach, spełniał brat mój Mieczysław Kalusiński (zginął w 6 p. p. Leg.)

W okresie 1912/13 odbywały się stałe dwugodzinne zbiórki, co tydzień — w soboty gimnastyka, w niedziele wycieczki, na które patrole wyruszały z różnych punktów miasta, aby się w polu spotkać razem. Zarządzane były stałe odprawy ideowe i fachowe. Zorganizowano specjalne kursy dla instruktorów oraz kurs ratownictwa, który prowadził dr. A. Goldenberg, ojciec wyżej wymienionego ś. p. Arkadiusza. Obchodzono uroczystie wszystkie rocznice narodowe.

Część chłopców wyekwipowana była w szare koszule skautowe. Wyekwipowanie drużyn składało się z map, apteczek, chorągiewek sygnalizacyjnych, łopatek saperskich, kufrów, menażek i t. d.

W okresie Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy urządzono dwa kilkudniowe kursy instruktorskie. Jeden z nich odbył się w willi pp. Czarneckich w Andrzejowie (po połączeniu z skautingiem młodzieży narodowej).

Jest to rok 1912.

W początkach 1913 r. następuje połączenie liczniejszej organizacji skautowej „zarzewiackiej” i słabszej młodzieży narodowej. Z organizacji narodowej do pracy wchodził: kol. Lucjan Frakowski, obecnie kapitan W. P., kol. Skibiński, kol. Czarnecki, kol. Cz. Szymanowski. Połączone organizacje stanowią pewną siłę — i mają zdecydowany wpływ na młodzież polskich szkół średnich.

Praca rozwija się doskonale, lecz bardzo często uczestnicy zebrani czują na sobie oko policji rosyjskiej, a na wycieczkach zdarza się nam spotykać, co prawda zdaleka, patrole kozackie. Zmieniono wobec tego metodę pracy. Wycieczki zostają ograniczone, organizowane są natomiast ćwiczenia na wolnym powietrzu w prywatnych willach podmiejskich (Andrzejów, Rogi, Ruda Pabjanicka). W lecie 1913 r. zorganizowano kilka większych wycieczek po kraju. Jedną z wycieczek



Życie obozowe w Legionowie

w Góry Świętokrzyskie prowadził Wacław Lipiński, inną Lucek Frakowski, trzecią do jeziora Gopła — prowadziłem wspólnie z „mikrusem” Gieńkiem Klose, obecnym inżynierem-rolnikiem. Po wycieczkach młodzież wraca do miasta pełna zapału do trudnej, denerwującej pracy konspiracyjnej.

W miesiącu wrześniu 1913 r. wyjeżdżam na studia. Komendę nad pracą obejmuje kol. Teodor Berlach; utrzymuję jednak kontakt z kolegami, jak np. ś. p. Bułą-Nabielakiem, kol. Edwardem Pfeifferem, obecnie major W. P. Dowiaduję się (od brata ś. p. Mieczysława) o zorganizowaniu w dniu 23 stycznia 1914 r. większych ćwiczeń nocnych z udziałem 2—3 drużyn, z nocowaniem w lesie koluszkowskim. Ćwiczenia odbywały się na odcinku Andrzejów-Koluszki. Teren ten przez kilka dni następnych był przeszukiwany przez patrole kozackie, powiadomione przez kolonistów niemieckich.

W marcu czy też w kwietniu 1914 r. jedna z wycieczek w lesie łagiewnickim zostaje częściowo przez żandarmerję aresztowana. Do aresztowania przyczynił się uczeń gimnazjum rosyjskiego, pozostający w stosunkach z ochroną. Chłopcy niejednokrotnie mi meldowali, że włóczył się on za wycieczkami. Dnia tego również widziano go w lesie łagiewnickim.

Aresztowani zostają między innymi: ś. p. Jerzy Szletyński, ś. p. Benedykt Pęczkowski (zginął jako kapitan W. P. w 1920 r.), ś. p. Mieczysław Kalusiński, Poniński (oddział skautowy z Zarzewa pod Łodzią), Paweł Michałkiewicz, zarzewiak, obecnie inżynier elektr., Jerzy Kalusiński (w owym czasie lat 14), obecnie urzędnik konsulatu R. P. w Lille. W mieszkaniach wszystkich chłopców odbywają się szczegółowe rewizje, następnie wszyscy ci chłopcy zostali usunięci ze szkół, część jednak przyjęto z powrotem. Gdy w końcu lipca 1914 r. powróciłem do kraju, zastałem łódzką organizację skautową doskonale zorganizowaną, silną, w pełni pracy — mimo wakacyj. Było to zasługą ś. p. Jerzego Szletyńskiego i kol. Teodora Berlacha.

Major dr. WACŁAW LIPIŃSKI

ŁÓDŹ W MOICH WSPOMNIENIACH

Trochę ten tytuł wydaje mi się pretensjonalnym. „Łódź w moich wspomnieniach...” Wygląda to tak, jakbym we wspomnieniach swoich wiele stolic, miast i innych znacznych miał miejscowości, i łaskawie w godnym ich szeregu pomieszczałem rodzinne miasto.

Jednak tak jest, mimo pozorów. W Łodzi spędziłem coprawda lat osiemnaście, poza nią — nie o wiele już mniej, ale ta druga połowa jakżeż jest bujniejsza, bardziej różnorodna i rozmaita. Toć w latach wojny światowej, nie licząc wielu miast, przez które w legjonowej kolumnie żołnierskiej przemaszerałem, — Kraków, gdzie w Głównej Komendzie Polskiej Organizacji Wojskowej w latach 1917—1918 żarliwie pracowałem, na pierwsze w mych wspomnieniach wybija się miejsce, później Lwów, z dni jego bohaterskich zaciętych walk, w których szczęście miałem uczestniczyć, z kolei Wilno i szlak wojenny ku Dynaburgowi... Wiele jest tych miast, nierozzerwalnie wspomnieniami związanych, długi od roku 1914 marsz, w którym kształtowała się dusza, wola i charakter.

Ale zostaje przecież Łódź. Miasto, które od szesnastu zgorą lat rzadko widuję, które powoli staje mi się obce, ale które nigdy z pamięci mojej nie zostanie wymazane. Nie dlatego, że pierwsze lata swej młodości spędziłem w niem, że jest miastem moim rodzinnym, ale przede wszystkim, że zawdzięczam czasom w Łodzi spędzonym taki bieg życia, jakiego szczęśliwy los mi nie poskąpił. Zawdzięczam mu: Pierwszą Brygadę i służbę Józefowi Piłsudskiemu...

A mogło być przecie inaczej. Mogło do Łodzi, miasta interesów, wszechwładnie panującego rubla, miasta nawskroś materialistycznego, — nie dojść wcale echo tych prac, zamierzeń i wysiłków, które we Lwowie i Krakowie podówczas się wykuwały. Mogło nie objąć swem gorącym tchnieniem młodych serc, które w atmosferze rodzinnych domów wychowywane, do wszystkiego innego raczej się powinny skłaniać, niż do powstańczej ideologii, do marzeń o poświęceniu życia za umarłą zdawało się sprawę. Jednak było inaczej, jednak Łódź na owo echo idące z południa odpowiedziała natychmiast głośnym, gorącym odzewem.

Po raz pierwszy odezwała się Łódź w latach 1910—1912, kiedy zawitali do niej ci, którzy po skończeniu średniej szkoły, znaleźli się

na akademickim bruku Krakowa i Lwowa. Powracając stamtąd na świąteczne czy wakacyjne ferie, natychmiast się swą ideologią niepodległościową zarzucili na łódzką młodzież polskich szkół średnich. Zaczęło się od samokształceniowych kółek, z główną rzeczą prosta uwagą zwróconych na kult dziejów ojczystych, kult zwłaszcza narodowych powstań.

Chłopcy ze starszych klas gimnazjalnych, nad wiek wówczas poważni i dorośli, pracom tym przewodzić poczęli. Długi, niemały ich szereg wyrasta w pamięci. Lolek Błaszczyk i Stach Maciński, żołnierską poległ śmiercią gdzieś na Białej Rusi, Michałkiewicz Stach, z ran pod Konarami odniesionych zmarły w szpitalu, oraz i ci, którym los nie poskąpił doczekania się realizacji ich marzeń: Wojciechowski Broniek, Fichna, Goebel, Kalusiński i wielu, wielu innych.

W gimnazjum polskiem rozpoczęła się ich praca na dobre w 1910. Ledwie jednak rozpoczęły się pierwsze „zebrania”, ledwie wciągnięto nas, młodszych, w koło przygotowawczych prac — wnet się pojawiła nowa idea, świetnym będąca wówczas uzupełnieniem naczelnego hasła niepodległości, pod którym rozpoczęliśmy spiskową swoją pracę: idea skautingu, idea harcerstwa.

Odrzucając, z miejsca, wśród uczniów Gimnazjum Polskiego, Handlówki i progimnazjum Radwańskiego — zjednała sobie najżywszych wielbicieli, odrazu zyskała pierwszych swych pionierów. „Zarzewiaczy”, zakładający w Łodzi skauting, kol. Zachert, który z rozkazu warszawskich swych władz dał pracy tej w Łodzi początek, — natrafili na grunt świetny.

Wbrew oczekiwaniom, wbrew przypuszczeniom synowie łódzkich „businessmanów”, czcicieli pieniądza i chłodnych materialistów — pochwycili ideę skautingu z całą zapamiętałością i namiętnością młodych swych serc. Szeregi wzrastają, na czoło prac wysuwają się: Tadeusz Kalusiński (dziś mjr. i inż.-chemik), Jurek Szletyński, poległy w I Brygadzie, Berlach (rotmistrz obecnie) oraz cały szereg najbardziej czynnych i energicznych chłopców: Adek Goldenberg i Antek Gruszczyński (poległ w I Brygadzie), Edek Pfeiffer i Lucek Frakowski, dziś oficerowie polscy. Obok chłopców gorliwej jęły się pracy skautowej również i dziewczęta, którym przewodziły koleżanki: Marja i Jadwiga Wocalewskie, Zofja Goldenberżanka i Zofja Wilczyńska.

Praca na terenie skautingu z miejsca nabrała dużego rozmachu. Dzięki p. F. Waszkiewiczowi, naczelnikowi „Sokoła”, uzyskaliśmy tam salę, gdzie nie tylko zbieraliśmy się dla ćwiczeń gimnastycznych, ale wkrótce i dla wojskowych. Ówczesny bowiem „skauting” był całkowicie niemal ogarnięty wpływami młodzieży „Zarzewiackiej”, a co zatem

idzie i wpływami „Drużyn Strzeleckich”. Stan ten spowodował bardzo silne wówczas „zmilitaryzowanie” skautingu, nie mówiąc o wpływach ideologii niepodległościowej, która oczywiście również całkowicie oparowała łódzkich harcerzy.

Jak ten wpływ był silny, jak naczelną ideą, przyświecającą owym pracom, podświadomie często ogarniała wszystkich, którzy w jej kręgu mieli szczęście się znaleźć, — świadczy następujący wypadek. Oto pewnego razu zwołana została Rada Drużynowych, na której kolega Kalusiński zawiadomił nas, że rodzice jednego z najmłodszych skautów zwrócili się do Kalusińskiego z alarmem, iż syn ich zdradził się z istotnymi celami skautingu i że wobec tego, nie mogą oni zezwolić, aby z podobnymi „szaleństwami” syn ich miał cośkolwiek wspólnego. Zbadaliśmy sprawę i okazało się, że Stach Wolski (zginął pod Dynaburgiem — umysł i charakter niepospolitych wartości), dopiero co przyjęty do najmłodszych szeregów, wlot zorientował się w zadaniach skautingu i o nich to, tych powstańczych zamiarach, odpowiedział któremuś ze swych młodych przyjaciół. Rozmowa doszła do uszu rodziców — stąd alarm, no i, rzecz prosta, uspokajanie rodziców przez nas, „starszych”, że to tylko osobiste Stacha Wolskiego marzenia.

Ten nastrój panicznej wprost obawy przed wtrąceniem synów w nieszczęście powstańczych zamiarów — towarzyszył nam stale, aż do chwili opuszczenia z bronią w rękę Łodzi. Rodzice nasi naogół chętnym wzrokiem spoglądali na owe ćwiczenia gimnastyczne, zbiórki, nieustanne wycieczki, uganiania po polach i lasach, widząc w tem wszystkim zadatek fizycznego zdrowia. Ale nie daj Boże zdradzić się z istotnymi naszymi marzeniami. Burza się wówczas zrywała i niejeden z nas ciężką musiał w domu toczyć walkę o prawo obywatelstwa dla swego skautowego munduru, a o prawdziwym wyjściu „w pole” mowy nie było. Wrogi i nieufny nastrój panował w wielu domach aż do dni, w których naprawdę w pole wyruszyliśmy. I w dodatku wszyscy bez zgody rodziców, wbrew ich najsurowszym zakazom. Edka Pfeiffera, gdy tylko strzelcy się ukazali w Łodzi — zamknięto w domu dosłownie na klucz i dzięki „skautowemu” podstępowi tylko udało mu się zbiec; mnie ojciec cały plecak z przygotowanym rynsztunkiem zamknął (o święta naiwności) do szafy, wszyscy inni w mniej lub więcej groteskowych czy poważnych rozmiarach mieli to samo. Bodaj, że dwie tylko: p. Chabowska, dwu synów na wojnę wyprawiająca, z których jeden, Zdzisław, w kilka zaraz tygodni żołnierską pod Łowczówkiem śmiercią poległ, i moja matka — wyprawiły nas z błogosławieństwem. Reszta zaś rodziców, dopiero po wyjściu naszym w pole, do Brygady —

siłą rzeczy do solidarności z tą Brygadą poczuwać się poczęła, stwarzając w Łodzi ośrodek legionowej idei wśród pokolenia starszego. Trochę to było „freiwillig mit Gewalt genommen” — ale było...

Odbiegam jednak od kolejnego w czasie omówienia mych wspomnień. Jak się już mówiło, nasza skautowa praca rychło, po jakimś roku,

ściśle już zespolona z pracami „zarzewiackimi” i „Drużyn Strzeleckich”, — wydawała coraz większe rezultaty. Było nas w tym czasie już koło setki zapaleńców, zimą 1912 na 1913 kilku z nas ukończyło nad Liwcem instruktorski kurs, przez komendę warszawską zorganizowany; wkrótce na letnią szkołę wojskową „Drużyn Strzeleckich, do Nowego Sącza mogliśmy już wysłać swych przedstawicieli. Wyjechał wtedy Buła-Nabielak (zginął w r. 1920) i Kafar-Wojciechowski.

Na miejscu „w terenie”, poza nieustannymi ćwiczeniami dziennymi i nocnymi w polu, obozami oraz szeregiem nieustannych egzaminów, z tajników wiedzy skautowej i wojskowej składanych, byliśmy grupą szturmową ówczesnego łódzkiego

oboju niepodległościowej młodzieży. Na rocznicę Romanów składnie i czysto wytłukiliśmy wszystkie szyby w sali Handłówki, w czasie odbywającej się tam ku uczczeniu cesarskiego domu uroczystej akademii, innym razem na ul. Nawrot, nie pamiętam już z jakiej okazji, ten sam wymiar sprawiedliwości zastosowaliśmy do okien jakiegoś



13-letni legionista Stefan Zakrzewski, internowany w Busztyhazie (Węgry) za bunt przeciwko C. i K. Koronie

hakatystycznego „Vereinu”, zaś w czasie „galówek” skrupulatnie a niegodziwie zabieraliśmy ku rozpaczycy Bogu ducha winnych dozorców rosyjskie chorągwie, by z nich zszywać później z uciechą sygnalizacyjne chorągiewki skautowe. Tak biegł czas. Pochłonięci całkowicie pracą skautową (z niemałym nieraz uszczerbkiem pracy szkolnej), mniejszy braliśmy udział w organizacjach ideowej młodzieży „zarzewiackiej”, w słusznym zresztą przekonaniu, przez nas i samych „zarzewiaków” żywnym, że i tak dobrze swoją robotę wypełniamy.

Tymczasem rozpalił się pożar wojny światowej. Nikt się jej owego lata 1914 roku nie spodziewał, ale byłoby nieprawdą, gdybym napisał, że wybuch wojny zastał nas nieprzygotowanych. Pierwszego dnia mobilizacji rosyjskiej, Jurek Szletyński natychmiast nas, drużynowych, ściągnął alarmowym rozkazem do Łodzi. Plecaki nasze i cały rynsztunek „bojowy” był oddawna na wszelki wypadek spakowany — ale w pierwszych dniach sierpnia okazał się jeszcze niepotrzebny. Narazie postanowiliśmy czekać na rozkazy z Warszawy, lecz ponieważ godziny mijały a rozkazy nie przychodziły — postanowiliśmy sami ich zażądać. 1 sierpnia wieczorem jechałem już w tym celu do Warszawy — ale niestety, tam nic nam konkretnego nie powiedziano. Robić wywiad wojska rosyjskiego, przeszkadzać mobilizacji, pracować nad urobieniem odpowiednich nastrojów — i czekać na dalsze rozkazy. Taki był sens warszawskich dyspozycji.

Rzecz prosta, nie wystarczyło nam to na długo. Pochłonięci całkowicie myślą o wymarszu w pole przeciwko wojskom rosyjskim, nie zdając sobie coprawda sprawy, jak to będzie w rzeczywistości wyglądało, — dążyliśmy do tego jednak za wszelką cenę. Na szczęście i ku niesłychanej naszej radości przychodzić poczęły wieści o wystąpieniu Piłsudskiego. Ze zdrowym realizmem i wyczuciem rzeczywistości, zadziwiającej wśród niedorostków, a tłumaczącej się jedynie siłą instynktu, nakazującego nam rozróżniać prawdę od fałszu, — odrzucaliśmy od siebie jad plotki, wrzeszczącej na łamach codziennej prasy o rozbiciu „Sokołów” pod Kielcami, o samobójstwie Sieroszewskiego i Tetmajera, o klęsce wystąpienia zbrojnego strzelców i drużyniaków, chłonąc natomiast jak gąbki te wiadomości, które prywatną drogą dochodziły do nas z Krakowa. Pamiętam, jak utrwaliła nas w słuszności naszej wiary relacja pana Zawadzkiego, nauczyciela z gimnazjum Radwańskiego, który, wracając z Zakopanego, był świadkiem entuzjazmu, przenikającego wówczas Galicję, objawionego na rzecz Piłsudskiego i strzelców. Mimo odmiennych całkowicie nastrojów, panujących w Łodzi i całym Królestwie, na długo z pod ich wrażenia

nie mógł się zacytować. Zawadzki otrząsnąć, a ślad zostawiony na nim — wystarczył nam do radosnego poczucia, że słuszność po tamtej, krakowskiej jest stronie.

Brakowało nam jednak ciągle konkretnych, dokładnych wiadomości. Wkrótce też, co znów doskonale wydaje świadectwo organizacji, po wysłaniu jeszcze jednego łącznika do Warszawy, który wrócił podobnie jak i ja z niczem, — postanowiliśmy wysłać wywiad: w stronę Krakowa i w stronę zbombardowanego przez Niemców Kalisza. Pierwszy wrócił z Kalisza, jako że to bliżej, Tosiek Berlach i przywiózł wiadomości złe. Rychło jednak powetowane one zostały wiadomościami z Krakowa, dokąd wysłany został Władek Łęcki (obecnie kapitan) i Grabowski (dziś rotmistrz). Rozmawiali z prof. Tokarzem, byli w tworzącym się N. K. N.-ie, przynieśli wiadomości pewne i sprawdzone. Od tej chwili czekaliśmy już tylko na wkroczenie strzelców, lub też na zbliżenie się ich do Łodzi.

Nie czekaliśmy jednak beczynn timer. Pełna już teraz świadomość, że wkrótce wyruszymy w pole, że włączymy się do żołnierskiej kolumny Piłsudskiego, — nakazywała nam jeszcze lepiej do wojny się przygotować.

Weszliśmy wówczas gremjalnie w skład Drużyn Strzeleckich, aby uzyskać konieczne uzupełnienie naszego wojskowego przygotowania. Ćwiczyliśmy już codziennie lub dwa razy na dzień i nie ćwiczyliśmy gołymi rękoma. „Naukę o broni” demonstrowano nam na autentycznych karabinach, musztrę karabinową ćwiczyliśmy kijami na pasach, sala przy ul. Nawrot zamieniła się na salę ćwiczeń wojskowych. Powstała szkoła żołnierska i szkoła podoficerska, nad którą objęli komendę: oficer Drużyn Strzeleckich Kączkowski i podoficer drużyniacki Wojciechowski Broniek.

Żyliśmy w gorączkowym podnieceniu, jako tako od czasu do czasu wyładowywanem. Albo zbieraliśmy się w kościele i chórem rozpoczynaliśmy śpiewać „Boże coś Polskę”, co organista starał się zagłuszać hukami organów, a publiczność przyjmowała groźnym pomrukiem o niemieckiej prowokacji, albo staraliśmy się alarmować policję rosyjską o zbliżających się Niemcach, co ku naszej uciechu niebawym napełniało ją popłochem, albo nastawialiśmy się wspólnie z dyskusją ideowo-polityczną w stosunku do tego czy innego bardziej zatwardziałego wyznawcy wielkoksiażącej odezwy. Silniejszym nieco wyładowaniem naszego podniecenia było rozklejanie odezwy, wydanych przez niepodległościową młodzież, aż wreszcie w pierwszych dniach października doczekaliśmy się strzelców.

W jednej chwili, bez żadnego alarmu — zebraliśmy się samorzutnie na ul. Nawrot, a po godzinie byliśmy już żołnierzami.

Zaczęły się teraz dla Łodzi dni istnej Sodomy i Gomory, dla nas zaś — dni zupełnego spokoju. Do miasta zjechała Polska Organizacja Narodowa (P. O. N.), i rozpoczynawszy żywą i energiczną pracę agitacyjno-propagandową, zmieniała z dnia na dzień spokojnych łodzian w groźnych furjatów. Po raz pierwszy w wielkich salach łódzkich padały gromkie słowa, padały wielkie hasła, po raz pierwszy otworzono okno na świat ideowych i politycznych zamierzeń niepodległościowych. W mieście zawrzało. Ci, którzy słuchali przemówień Tokarza, Kadena-Bandrowskiego czy innych mówców, — toczyli teraz zażarte walki dyskusyjne z tymi, którzy tam nie byli. Przekonywano się wszędzie, dyskutowano zawzięcie i namiętnie na każdym kroku. My szczęśliwie nie braliśmy już w tem udziału, byliśmy poza ramami dyskusyj. Umundurowani, z bronią w rękę, odbywaliśmy służbę żołnierską w gmachu



Brygadjer Piłsudski opowiada wesołą dykteryjkę goszczącemu w I-szej brygadzie biskupowi Bandurskiemu i gronu oficerów

rządowego gimnazjum rosyjskiego, gdzie na kwaterze stanął por. Boerner (ob. minister poczt i telegrafów), a później ob. Ryszard Trojanowski, dzisiejszy generał. Rychło też opuściliśmy Łódź.

Październikowe natarcie niemiecko-austrjackie na Dęblin i Warszawę skończyło się niepowodzeniem. W połowie miesiąca niemal od samych bram Warszawy Niemcy rozpoczęli swój odwrót, który ogarnął również i oddziały strzeleckie. W dniu 28 października zarządzono alarm i o godz. 4 po południu wyruszyliśmy marszem bojowym w kierunku Górnego Rynku, stamtąd na Pabjanice.

W plutonie skautowym, który pod dowództwem ob. Pannengi wyruszał tego dnia z Łodzi, — było nas do trzydziestu. Wyruszyli: Jerzy Szletyński, Berlach, Goldenberg, Pfeiffer, Plackowski, Zdzisław i Zygmunt Chabowscy, Hieronim i Marjan Pacholscy, Łęcki, Kubiak, Michałkiewicz, Goebel Ireneusz, Gertner, Kasprzak, Rowiński, Gruszczynski, Grabowski, Fischer. Tyle nazwisk pamiętam.

Nie poszli wszyscy. Najmłodszych zostawiono, ponadto zostawiono cały szereg starszych, by masowym wymarszem nie rozbijać organizacji, nad którą objął komendę, w tym celu zostawiony, Tadeusz Kalusiński.

Marsz wypadł nam na Pabjanice, Łask, Sieradz — do Częstochowy. Stamtąd — do Krzywopłotów, gdzie po raz pierwszy w ciężkim znaleźliśmy się ogniu. Od Krzywopłotów zaś dzieliliśmy już cały znoyny i ciężki szlak I Brygady. Że dobrze spełniliśmy wojenną swą dla Polski — służbę świadczą mogiły naszych kolegów łódzkich, rozsiane od Łowczówka po Kostjuchówkę, oraz krzyże „virtuti militari” na piersiach pozostałych, którzy mieli szczęście do Niepodległej Polski w ciężkim swym marszu wojennym dojść.

UDZIAŁ ZGIERZA W PRACACH OBOZU LEGJONOWEGO



Zgierzanie-legjoniści w okopach pod dowództwem Artura Miatkowskiego — pierwszy na prawo

Miasto Zgierz ma dobrą tradycję z roku 63-go. Mieścianie zgierscy uczestniczyli w powstaniu całym sercem i ponieśli duże ofiary; w źródłach występują obok właścicieli-rolników i właścicieli-rękodzielników także proletariusze — czeladź rękodzielnicza, robotnicy i wyrobnicy. Ruchowi temu przewodziło kilkunastu inteligentów (ksiądz, lekarz, urzędnicy), pozostających w stałym kontakcie ze sto-

łeczniemiogniskami myśli politycznej. Robotnicy zgierscy mają także piękne karty w dziejach ruchu rewolucyjnego — od czasów Pierwszego Proletariatu do 1905 roku, roku zaburzenia wszystkich orjentacji proletariackich.

Przyczyny, które w całym Królestwie Polskiem spowodowały zahamowanie rozwoju kultury, sprawiły i w Zgierzu spustoszenie; ubogo, tragicznie ubogo wyglądały tu placówki polskie w przededniu wojny europejskiej. Organizacji politycznych nie było: nawet najtajniejsze komórki partji robotniczych były rozbite. Społeczeństwo całe wydawało się zdeorganizowane i niezdolne do walki. A jednak wtedy właśnie zaczęło się odrodzenie. Za wcześniej dzisiaj na pisanie historii tego procesu — choćby na małym odcinku, ale czas najwyższy na wspomnienia i notatki, właśnie małych dotyczące odcinków. Taka jest racja niniejszego artykułu, przystosowanego do charakteru i rozmiarów wydawnictwa.

Główną instytucją polską w mieście była niewątpliwie 7-oklasowa Szkoła Handlowa; spolonizowana w 1905 roku, skupiała zdolniejszą i chciwszą wiedzę młodzież miejską obu płci; nie dawała swym uczniom „praw”, nawet nie potrafiła (wskutek złego stanu finansów)

doprowadzić ich do matury, — ale uczyła i zbliżała do źródeł kultury polskiej; Stefan Pogorzelski, nauczyciel tej szkoły a potem dyrektor, b. członek P. P. S., wyrosły w środowisku studenckim w Krakowie i Szwajcarii, — świadomie i nieświadomie rozniecał w sercach wrażliwszej dziatwy powstańcze ideały i kult dla demokracji. Młodzież opuszczała mury zgierskiej „Handlówki” z rozbudzoną tęsknotą do europejskiego bytowania i — wędrowała do fabryk, do kantorów fabrycznych, trzymając się najchętniej miasta rodzinnego. Znikoma tylko częśćka tej młodzieży odbywała potem studia wyższe: w roku 1914 bodaj tylko trzech zgierzan kształciło się w Galicji i troje we Francji. Rzecz ciekawa, że Szkoła Handlowa przetrwała czas przesilenia (1910 r.) i w ciągu ostatnich czterech lat przed wojną rozwinęła się pod względem liczby uczniów i liczby klas. Młodzież klas starszych (V i VI) nawiązała w tym czasie kontakt z organizacjami uczniowskimi w Łodzi i utworzyła tajne koła organizacyj ideowych (Młodzież Narodowa i Młodzież Niepodległościowa) oraz skauting, wyrosły, jak wiadomo, w ścisłym z temi organizacjami związku.

W roku 1912 grono zgierzan sympatyków Towarzystwa Kultury Polskiej, przeważnie ze starszego społeczeństwa, założyło Towarzystwo Szerzenia Wiedzy im. Bolesława Prusa w Zgierzu i rozpoczęło legalną pracę oświatową; zwłaszcza duże znaczenie przypisać trzeba powstałej wówczas i wciąż rosnącej wypożyczalni książek.

W tymże 1912 roku powstało w Zgierzu Towarzystwo Gimnastyczne „Bieg”, ekspozytura legalna „Sokoła”. Wiadomo, że w Łodzi „Sokół” był wówczas pod silnym wpływem byłych działaczy N. Z. R.-u i niepodległościowych organizacyj młodzieży; i w Zgierzu ten wpływ zaznaczył się bardzo wyraźnie nieomal od początku, a zwłaszcza od chwili (1913 r.), gdy osiedlił się tu jako buchalter ś. p. Stanisław Maciński, „zarzewiak”, abiturjent Szkoły Handlowej Kupiectwa Łódzkiego, wielkich wartości, pracowity i niezwykle ujmujący.

Do wszystkich wymienionych tu organizacyj, coraz wyraźniej powstających przeciwko temu, co gnębi i odgradza od wolności, wieści o wyraźnych planowych pracach niepodległościowych docierały dwiema drogami: przez „bibułę” organizacyj młodzieży i „pantoflową pocztą” przez jedyneho zgierzanina, studującego wówczas w Krakowie...

Natychmiast po wybuchu wojny rozpoczęły się w Zgierzu gorączkowe dyskusje na temat „orientacji”; należy stwierdzić, że już od początku we *wszystkich* kołach rozpoczęto akcję niepodległościową antyrosyjską. Niewątpliwie potrzeba *niezwłocznej* demonstracji na rzecz

Niepodległości zdecydowała tu o sympatjach — pomimo rosyjskiej serdeczności, pruskich gwałtów i naturalnej niechęci do Niemczyzny, tak rozumiałej w mieście, liczącem kilka tysięcy ludności niemieckiej. Jednak po krótkich dniach budzenia się serc — przyszła wojna we własnej osobie, i strach (jakże wielki i jak w gruncie rzeczy antyrosyjski!) opanował całe miasto. Trzeba było zejść bardzo głęboko w podziemia i bardzo ostrożnie, ubezpieczając się na dwa fronty, budować i utrzymywać organizację.

Stworzono wtedy 1) organizację cywilną, 2) organizację wojskową i 3) organizację kobiecą. Organizacja cywilna miała budowę bardzo skomplikowaną: zarząd 5-osobowy (w tem delegacja do Komisji Stronnictw Niepodległościowych w Łodzi) i różne przybudówki do różnych określonych czynności (wywiad i poczta, rozpowszechnianie wydawnictw i odezw, propaganda wśród „elity” rusofilskiej, roboty drukarskie etc.). Organizacja wojskowa o budowie prostej odbywała ćwiczenia w lokalu „Biegu” i wykłady w lokalach prywatnych; komendant (niezapomniany Stanisław Maciński) i jego zastępca wcho-



ś. p. Stanisław Maciński

dzili w skład zarządu organizacji cywilnej, która, jak z tego wynika, była organem kierowniczym. Organizacja kobieca (Liga Kobiet) skupiła w ciągu kilku miesięcy zgórą 30 członkiń i bardzo intensywnie organizowała pomoc dla legionistów. Z humorem wytrzymywano nawał potwornych plotek, które przylatywały do Zgierza codziennie,

i coraz mocniej stali wszyscy przy Piłsudskim. Zetknięcie się z Legionami w październiku 1914 (krótkotrwały pobyt propagandowy Legionów w Łodzi) utrwalił w nas przekonanie, że ich ciężka i trudna droga jest dobra i że one propagują niepodległość najgodniej. Organizacja wojskowa z trudnością powstrzymywała swych członków od natychmiastowej ucieczki do wojska; a postanowiono przecież rozbudować organizację i odejść dużą gromadą.

W listopadzie i grudniu 1914 Zgierz znajdował się w ogniu wojny; potem front przesunął się na Mroge i można było wziąć się za bary z rozpanoszonym strachem. Dnia 22 stycznia 1915 roku członkowie organizacji wojskowej odśpiewali w kościele pieśni narodowe; kościół w czasie śpiewów opustoszał, ludzie uciekli w popłochu. Dnia 3 maja 1915 śpiewy w kościele udały się lepiej: kilkaset osób śpiewało „Boże coś Polskę” wespół z młodzieżą. Po roku wyległ tego dnia już cały Zgierz na ulice i wielkim pochodem przekreślił swe tchórzostwo. Potem walki „orientacyjne” toczono już na innej płaszczyźnie, zawsze lojalnie (wyjąwszy potwarcze plotki rusofilów, za które jednak nikt nie brał odpowiedzialności) i zawsze z przewagą niepodległościowców; należy stwierdzić, że w roku 1916 cała znana akcja odczytowa Rady Opiekuńczej była w Zgierzu przeprowadzona przez zwolenników obozu legionowego. Partje robotnicze, w jakże ciężkich dla proletariatu miejskiego czasach, odradzały się w Zgierzu przy wydatnej pomocy naszej organizacji cywilnej (P. P. S. i N. Z. R.), a w latach 1917—1918 mieszczańscy posiadacze zrzeszył i z zagadnieniami samorządowymi otrzaskać usiłował — jeden z filarów organizacji niepodległościowej, ś. p. inż. Józef Słaboszewicz.

Jedyny a wielki tytuł do działania dawały Legiony i udział zgierzan w szeregach legionowych. W grudniu 1914 roku poszło do Legionów trzech Zgierzan: 1. Jan Świercz, 2. Wincenty Świercz (poległ w Legionach), 3. Herman Ferster. W marcu 1915 roku wyszła grupa, złożona z siedmiu ochotników: 1. Henryk Kenig, 2. Stefan Lak, 3. Artur Miatkowski (poległ w Legionach), 4. Stanisław Olczak, 5. Jan Pawłowski (poległ w Armji Polskiej), 6. Adolf Rogowski (poległ w Legionach), 7. Stanisław Szymczak. W kwietniu tegoż roku poszło sześciu: 1. Adolf Bitner, 2. Alfred Hobek (poległ w Legionach), 3. Władysław Ignaczak, 4. Ewald Petrych, 5. Jan Tuszyński (poległ w Legionach), 6. Witold Żelazowski. W maju 1915 roku ruszyło na boje ośmiu: 1. Stanisław Kościan, 2. Stanisław Maciński (poległ w Armji Polskiej), 3. Kornel Orzechowski (poległ w Legionach),

4. Zygmunt Podczaski (poległ w Legionach), Karol Szela, 6. Bolesław Świętosławski, 7. Jan Teska, 8. Stefan Tuszyński. Wyszli wtedy kierownicy organizacji wojskowej Maciński i Teska. Wychodząc — pożegnali Zgierz odezwą, bardzo charakterystyczną:

DO OGÓLU POLSKIEGO W ZGIERZU!

Wychodzimy z podziemia pracy politycznej, idziemy do wojska, by świadczył o czynie polskim mundur legionisty i jego zbrojny trud.

Zostawiamy w mieście rodzinnem całe dotychczasowe życie nasze, wszystkie smutki i radości, wszystkie marzenia osobiste o jutrzejszym pomysłnym dniu, wszystkich ludzi ukochanych. Zabieramy tylko jedno: zabieramy wielkie, święte marzenie o Niepodległości Ojczyzny naszej, a z tem marzeniem zespoloną wiarę w dobro sprawy Legionów.

Żegnamy Was, rodacy! I odchodząc na pola bitew, mówimy Wam raz ostatni o tem, cośmy ponad wszystko ukochali, czemu życie nasze, młodość naszą i wszystkie młodości nadzieje śmiało niesiemy w ofierze. O Sprawie Polskiej Wam mówimy.

Wojna po ziemiach polskich chodzi, śmierć i zniszczenie sieje, zabiera wszystkie owoce mozolnej pracy, braciom i synom naszym umierać każe dla chwały wrogów, a rzeszom całym sakwy żebracze zawiesza na ramionach. I jedyną pociechę wszystkich uczciwych Polaków jest myśl o powstać mającej Polsce Niepodległej.

Wśród huku armat, w przerażeniu, wśród narzekań mówi się u nas o Polsce. I przypuszcza się, że Moskal ją stworzy i zjednoczy, że Moskal dla Polski pracuje, a dobrym Polakiem jest ten, kto czeka. Ale czas już najwyższy, byśmy zrozumieli, że ten tylko o Polsce mówić ma prawo i Polakiem się zwać wobec sumienia i świata, kto już dzisiaj i kto ciągle dla Polski pracuje!

A jak pracować, kiedy nie stuka warsztat, kiedy pusta lada sklepowa, kiedy zamknięte okna kas bankowych?

Oto rozbijać trzeba plugawą, z barłogu stuletniej haniebnej niewoli powstałą skorupę moskiewszczyzny i mówić spodłalym braciom prawdę o Polsce i prawdę o jej wrogach! Oto nawracać się trzeba z pięknych może lub wygodnych, lecz błędnych dróg na dziejowy szlak Wolności; oto skupiać trzeba błądzących braci — nie w stado, które pastuchy i psy oganiają, nie w tłum, który wokół tłumu narasta, ale w społeczeństwo, świadome celów i uczuć, bo przy sztandarze Niepodległości w jutro zdążające!

A jak pracować, kiedy życie narodów przeniosło się z parlamentów i z gabinetów ministerjalnych, z fabryk i pól do rowów strzeleckich, kiedy pokój zerwano i wojna władą światem?

Oto pracować trzeba — bagnietem. Na pięść mieć pięść! I mimo wszystko, mimo uznania przynależności Polaków do państw zaborczych, mimo walkę bratobójczą, mimo dziwaczny spłot warunków — tworzyć polską siłę zbrojną. Wszystkim wolnym narodom, dźwigającym na ostrzach bagnietów przyszłość krajów ojczystych, — Polskę ukazać — rycerską, pancerną, walczącą.

Rodacy! Żegnamy Was! I niech to żądanie, które wypowiadamy, bo wypowiedzieć mamy prawo i obowiązek, zapadnie Wam głęboko w sumienia.

Wy, Ojcowie nasi, wielcy i mali, biedni i bogaci, twórcze organizację narodową — nie o czynie myśląc, ale czynną.

Wy, Matki i Siostry nasze, gorącymi sercami Polek zapalajcie ogniska dążeń niepodległościowych w sennyh domach rodzinnych.

A wy, bracia, Wy, towarzysze zabaw dziecięcych i młodzieńczyh marzeń o Cynie, Wy, — chodźcie z nami! Odrzućcie precz kłamstwo o jutrzejszym czynie zbrojnym; wojna jest dzisiaj, dzisiaj decydować się trzeba na czyn! Nie czekajcie, aż iść będziecie musieli służyć pod papaczą, lub szukać chleba na Zachodzie i tłuc się po obcych ziemiach! Na cóż się Polsce zdacie w domach? Chwytajcie za broń, zdecydujcie się na Czyn, z zapalem młodości przeklnijcie bezczynność, jako my przeklinamy!

Rodacy! Żegnamy Was! Dzisiaj się pewno dziwicie, że poszliśmy z żołnierską pieśnią o Polsce na boje. Ale w każdym z Was tkwi na dnie serca ta dziedziczna polska ufność do oręża i nie przeklniecie nas! Bo wiecie, że od takiej klątwy ręce uschłyby Wam i za oręż chwyciłyby nie mogły, bo wiecie, że jeżeli coś pomóc nam może, to właśnie żelazo — nie bierność, nie żebranina, nie wiara w dobrodziejstwo carskie, nie łapówka.

Żegnamy Was — i wołamy raz jeszcze:
Organizację twórcze, ojcowie!
Do Legionów chodźcie, bracia!

LEGJONIŚCI-ZGIERZANIE.

Zgierz, 15 maja 1915 roku.

Niebawem, w związku z wstrzymaniem werbunku do Legionów, organizacja wojskowa przybrała inny charakter; rozwijała się dobrze, przetrwała prześladowania niemieckie i jesienią 1918 roku ruszyła do wojska polskiego w sile całej kompanji. Jednak w latach 1916—1918 różnemi czasy wstąpiło do Legionów jeszcze szesnastu zgierzan: 1. Władysław Boruszewski, 2. Eugenjusz Hertel, 3. Ksawery Jagodziński, 4. Stanisław Klimkiewicz, 5. Piotr Kliszko, 6. Władysław Kornacki, 7. Franciszek Kowalczyk, 8. Stefan Kowalski, 9. Antoni Michałowski, 10. Kazimierz Miklaszewski, 11. Józef Rządkowski (uciekł do Legionów z niewoli niemieckiej), 12. Zygmunt Sypniewski, 13. Jan Szymański (przeszedł do Legionów z armji rosyjskiej), 14. Edward Teska, 15. Józef Zalewski, 16. Zenon Zarzycki.

Wszyscy oni szli do Legionów z wielką fantazją, żaden nie przyniósł ujemy swemu pułkowi, wszyscy wyrosli w szeregach na dzielnych żołnierzy, a siedmiu zginęło śmiercią bohaterską w czas ciężkich bojów legionowych... Warto podkreślić, że te swoje dzieci, ze wszystkich wywodzące się sfer, wychował Zgierz i *wykształcił* Zgierz (bodaj, że tylko dwóch ukończyło szkoły średnie poza Zgierzem), a matki i ojcowie dumni byli z synów-legjonistów.

Dzisiaj — jakże chętnie i z jaką dumą sięgamy do wspomnień i notatek z czasów legionowych! Zażegnawszy urok sprawy wygranej — widzimy jasno, wciąż na tym małym odcinku, jak się nawiązała nić najlepszej tradycji, jak ją przewlekano przez osnowę nowoczesności, jak jej starczyło na siwy mundur i na sztandary, i jak tych czterdziestu legionistów narzuciło swemu miastu rodzinnemu moralne prawo i moralny obowiązek przemyślenia w ciągu czterech lat wojny powszechnej najważniejszych problematów niewoli i najważniejszych problematów niepodległości.

GDY PIERŚ LEGJONOWA KRWAWIŁA OD RAN...

KARTKI Z PAMIĘTNIKA

Lipiec 1914 roku spędziliśmy na wsi pod Kuluszkami. Pewnego dnia ukazało się na horyzoncie sześć samolotów, skierowujących się w stronę południową. Fakt ten sprawił olbrzymie wrażenie na mieszkańcach. Z Kuluszek przynoszono gazety z alarmującymi wiadomościami. W nocy pierwszego sierpnia przyjeżdża mój mąż z synem najstarszym, każe się pakować i jechać do domu, bo już ogłoszono wojnę. Wrażenie piorunujące. Następnego ranka sołtys ogłosił na wsi mobilizację. O 6 rano byliśmy w Kuluszkach i ostatnim pociągiem, zabierającym ludność cywilną, wróciliśmy do Łodzi. Na stacji w Kuluszkach spotkałam syna mego Wacka, który wrócił z Warszawy, gdzie pojechał do głównej komendy harcerskiej po rozkazy.

Pierwszego sierpnia Łódź miała charakter dziwnie świąteczny. Wszystkie fabryki stanęły. Ani jedna syrena nie zagłuszała uroczystej ciszy. Ludzi wszędzie pełno: w cukierniach, na ulicach. Jedni spacerują, drudzy stoją przed domami. Na wszystkich twarzach czai się oczekiwanie.

Żagiew najstraszniejszej z wojen już płonie. Słyszać huki: to mosty zamiejskie wysadzają w powietrze! Harcerze nie próżnują. Jedni wysadzają mosty, drudzy zapisują, jakie pułki stoją w mieście, inni znów rozlepiają odezwy, wzywające, by młodzież nie szła do wojska rosyjskiego. Pracownicy Magistratu i innych urzędów pakują się i uciekają na łeb, na szyję!

Milicja obywatelska nie próżnuje. Pilnuje porządku, chwytając i arestując skautów, rozlepiających odezwy.

Gdy w kościele Św. Krzyża zebrała się młodzież i chóralnie zaśpiewano „Boże! coś Polskę!”, w jednej chwili kościół opustoszał. Tak zlekli się tchórzliwi „patrjoci” patryjotycznej pieśni!...

Kotłowało się w Łodzi aż do połowy września. Raz Niemcy, raz Moskale ukazywali się na ulicach... W końcu września idzie szeptem wieść, że dziś wkraczą do Łodzi legjoniści. Mają być o godzinie czwartej na Górnym Rynku. Jadę do Jadwigi Rowińskiej i razem z nią

idziemy do kwaciarni. Kupujemy najpiękniejsze kwiaty i idziemy na spotkanie pierwszego polskiego żołnierza. Deszcz leje jak z cebra. Ziębnięte i przemokłe czekamy całe godziny. Nie przyjechali. Wracam do domu przygnębiona.

W kilka dni potem Wacek wpada, oznajmiając, że przyjechali nocą i zajęli bank i gimnazjum. Idę tam natychmiast. Przybywszy do gimnazjum spostrzegam jakiegoś pół-żołnierza, którym był młody uczeń z gimnazjum polskiego. Gdy zapytano mnie, jaki mam interes i co tu robię, byłam tak wzruszona, że nie mogłam słowa przemówić. Rozplakałam się, i w imieniu łodzianek zaofiarowałam mu pomoc w każdej potrzebie.

Nie dali długo na siebie czekać, bo jeszcze tego samego dnia złożyli nam wizytę. Przychodzili potem kilka razy dziennie po owoce, bułki, a często zostawali na obiedzie. Przyszły któregoś dnia i panie z Ligi Kobiet, p. Jodkowa i panna Łojkówna, w sprawie pościeli i nakrycia stołowego dla oficerów.

Przez ten trzytygodniowy okres czasu, który minął jak cudny sen, było u nas gwarno i wesoło. Z miłością i dumą przyjmowaliśmy dostojników wojska polskiego.

Okolo 15 października pewnym już był fakt, że Moskale wracają do Łodzi. Legjoniści mieli 28 o 5 rano opuścić miasto. Wacek już nie przyszedł do domu. Musiałam iść do gimnazjum, by go pożegnać. Choć serce pękało z bólu, pożegnałam się na wesoło. Żegnałam się długo, długo...

Po Wacku opuściła mnie Dyzia, która wyjechała z kilkoma paniami kółka legjonowego do Piotrkowa. Odwiozłam ją do Rzgowa. Wróciłam sama do pustego domu. Błądziłam po ulicach jak lunatyczka, szukając jakiejś życzliwej duszy. Nie mogłam wprost uwierzyć, że po legjonistach nic nie zostało! Na twarzach wielu „błagonadiożnych” łodzian widniała radość, że wracają „nasze” wojska. Witali je owi „patrjoci” papierosami i słodyczami.

W kilka dni potem przyjechała wywiadowczyni legjonów „Sławka” i zamieszkała u nas. Chodziłyśmy razem po cukierniach i ulicach Łodzi, by uczynić wywiad, jakie pułki stoją w mieście i okolicy. Po kilku dniach wyjechała do Łowicza, gdzie ułatwiłam jej pobyt. Drugi raz przyjechała, jako sanitariuszka rosyjskiego szpitala. Wybrałam się z nią wtedy do Pabjanic. Po drodze rozgadałam się z jakimś sanitariuszem, który opowiedział gadatliwie wszystko, co „Sławka” wiedzieć chciała. Po jej wyjeździe znów zaległa niepokojąca, beznadziejna cisza.

Pewnego dnia, w końcu listopada, dzwoni ktoś. Widzę jakiegoś człowieka w długich butach, szarym kożusku i maciejówce z laską

w rękę. Przeraziłam się, myśląc, że to bandyta. Tymczasem on, przekonawszy się, że nikt nas nie słyszy, mówi: „Jestem wysłannikiem brygadiera Piłsudskiego. Przynoszę wiadomości i listy od Łodzian”. Ogarnęła mnie niepojęta radość. Nie wiedziałam, czy śmiać się, czy płakać... Tym zwiastunem dobrych wieści był Marjan Malinowski („Wojtek”). Był to najmiłszy gość, jakiego kiedykolwiek przyjmowałam. Uczynił się ruch. Najpierw prosił o mieszkanie i skomunikowanie go z młodzieżą. Jeszcze tego samego dnia zebrali się: Jurek Neugebauer, obydwa Pęczkowscy, Stefan Szletyński i wielu innych. Po dwóch godzinach żywej dyskusji młodzież wyszła z błyszczącymi oczyma i gorącym pragnieniem czynu...

I znowu zaczęło się szare, codzienne życie. Trzeba było chodzić do ludzi, by zwiastować im radosną nowinę, oddawać listy, pobudzać serca i sumienia. Na Boże Narodzenie (r. 1914) ten sam „Wojtek” miał zawieźć dwa olbrzymie kosze ciepłego ubrania i bielizny do Jabłonkowa, gdzie chłopcy nasi byli na odpoczynku. Trzeba jednak było zdobyć 10 rubli na zapłacenie furmanki do Piotrkowa. Nikt nie wiedział, skąd wziąć owe 10 rubli. Były one wobec ogólnego braku pieniędzy dużą sumą. Jednakże rada się znalazła. Dały pp. Pieńkowskie 5 rubli i pan prezes Rossman również 5. Znowu Wojtek podjął się ryzykownej misji pośredniczenia między Łodzią a legionami. Tak został nawiązany pierwszy kontakt między miastem pracy i pierwszym polskim żołnierzem.

DIONIZA LIPIŃSKA-WYSZYŃSKA

LIGA KOBIEŃ W ŁODZI W LATACH 1914—1916

Ileokroć wspominam czasy łódzkie od sierpnia 1914 do sierpnia 1916, mam przed oczyma chaos postaci, wydarzeń, rozmów. Odnawia się wrażenie czegoś olbrzymiego, pędzącego naprzód, czegoś dziwnie wzruszającego i radosnego zarazem.

Wybuch wojny nie zastał nas, łodzianek, złączonych wspólną ideologią, wspólnymi projektami prac przy odbudowie ojczyzny. Gdy jednak między murami domów łódzkich przebiegła szeptem wieść o wymarszu Strzelców z Krakowa, gdy sami oni przybyli w październiku do naszego miasta, my — siostry, matki, koleżanki chłopców, będących w szeregach narodowych, przyłgnęłyśmy gorącym sercem do „szaleńców” i do świętej sprawy, za którą owi chłopcy szli odważnie na śmierć.

Tego samego dnia, kiedy P. O. N. wkroczyła do naszego miasta, udałyśmy się z matką moją i ś. p. Jadwigą Rowińską do komendy, by zaofiarować swą pracę. Przed opuszczeniem Łodzi przez P. O. N. obywatelka Jodko-Narkiewiczowa zwołała pierwsze organizacyjne posiedzenie Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego, na którym przedstawiła konieczność stworzenia tej placówki. Winna ona przetrwać najgorsze koleje losu i nie zrywać nici, łączących ze Strzelcami. Na posiedzenie to przybyło około 30 kobiet. W dwa dni potem P. O. N. opuściła Łódź. Wrócili Moskale, młoda Liga Kobiet jednak działała. Ofiarowały swą pracę: W. Bergerówna, J. Rowińska, M. Mikulska, M. Więckowska i inne. Przygotowywano gwiazdkę na front. Zdobywanie ofiar było niezwykle ciężkie, ludzie bowiem nie chcieli wierzyć w słuszność poczynań Komendanta Piłsudskiego. Zdołałyśmy jednak wysłać kilkadziesiąt paczek. Następnie przystąpiłyśmy do prac organizacyjnych. W skład pierwszego zarządu weszły: W. Bergerówna, M. Mikulska, J. Rowińska, M. Wocalewska (przewodnicząca) i ja.

W styczniu 1915 roku powstało na terenie Łodzi z inicjatywy ob. „Wojtka” (Malinowskiego) niespotykane w owym czasie nigdzie Zjednoczenie Stronnictw Niepodległościowych, w skład którego wchodziły: P. P. S., N. Z. R., Liga Kobiet i Młodzież Demokratyczna.

Zjednoczenie to prowadziło ożywioną propagandę, zjednywało ochotników na front, kolportowało wydawnictwa N. K. N. Liga Kobiet poza pracą propagandową i pomocą żołnierzom na froncie zajęła się też akcją pomocy dla ich rodzin. Kiedy wiosną 1915 r. zostało utworzone „Koło Patriotów” i powstała P. O. W. z oddziałem żeńskim, członkinie nasze zasilają swą pracą i te instytucje. Działalność przybiera w owym czasie charakter prawie masowy. Przy urządzaniu zbiórki na podarki wielkanocne dla żołnierzy obchodzimy sklepy i instytucje zupełnie jawnie. Jest powszechnie wiadomem, gdzie można składać ofiary na święcone dla legionistów i nabywać pisma niepodległościowe. Latem 1915 r. zaczęli nam Niemcy deptać po piętach, jesienią nastąpiły aresztowania. Między innymi i ja powędrowałam do więzienia przy ul. Długiej. W tym czasie łódzkie koło Ligi Kobiet zostało kołem okręgowym, gdyż dzięki inicjatywie zarządu powstały koła w Pabjanicach, Konstancynie, Aleksandrowie i innych miejscowościach. Łódź w pracy niepodległościowej przed zajęciem Warszawy była na terenie okupacji niemieckiej ośrodkiem, skąd promieniowała idea niepodległościowa.

Nadchodziła wiosna 1916 r. Całe społeczeństwo bez różnicy przekonań politycznych przygotowało się do masowego obchodu 125-jej rocznicy Konstytucji 3-go Maja. Liga Kobiet wespół z zalegalizowaniem w tym czasie Kołem Pomocy Legionistom przystąpiła do intensywnej pracy, by dzień ten wypadł imponująco.

Szłyśmy dumne i niezmiernie wzruszone pod pięknym sztandarem Koła Pomocy Legionistom. Budził on ogólny zachwyt. Na legionistów, będących wówczas w Łodzi, patrzano już naogół przyjaźniej. Wyczuwało się, że po dwóch latach ciężkiej pracy społeczeństwo zaczynało rozumieć wagę czynu legionowego.

Aby dać całokształt pracy i poglądów na pewne sprawy członkiń Ligi łódzkiej, nie mogę pominąć udziału naszego w słynnym zjeździe Ligi Kobiet w sierpniu 1916 r. w Piotrkowie, kiedy to kilka kół pod przewodnictwem Izy Moszczeńskiej wystąpiło przeciw ideologii Komendanta. Nastąpił podział Ligi Kobiet na koła „A” i „B”. Na zjeździe tym zjawiłam się jako delegatka koła, by dołączyć swój głos do licznych głosów, ufających i wierzących we wszelkie poczynania Komendanta.

Na tem kończę wspomnienia z mej pracy na terenie Łodzi. Pomięłam zapewne szereg faktów i nazwisk wielu ofiarnych członkiń, gdybym jednak usiłowała odtworzyć pełną ofiarności, zapał i umiłowanie wielkiej sprawy wszystkich, musiałabym napisać obszerną, grubą księgę.

MARJA WIĘCKOWSKA

Z DZIAŁALNOŚCI „KÓŁ PATRIOTÓW” W ŁODZI

Założycielem „Kół Patriotów” w Łodzi był Jędrzej Moraczewski. Celem Kół było uświadamianie społeczeństwa o konieczności orężnej walki o niepodległość, szerzenie ideologii Komendanta oraz opieka nad rodzinami po legionistach.

Zorganizowanie I Koła Patriotów przypada na styczeń 1915 r. Przewodniczącym został dr. Więckowski. Działalność Koła rozpoczęła się pracą propagandowo-konspiracyjną — odczyty i zebrania dyskusyjne. Kolejno przesuwali się ówcześni skromni a wytrwali bojownicy o Wielką Sprawę — Moraczewski, Boerner, ś. p. Konopczyński, Cynarski Jan, Sieroszewski. Niezapomniane są te dyskusje, gdy po gwałtownych starciach z opozycją przybywali nowi członkowie, gdyż nie tak bardzo nie utwierdzało w tem, że robota, którą prowadzi Komendant, jest słuszną, jak spleśniała chęć spokoju i lojalność carsko-poddańczej opozycji. Nikt, jak Moraczewski, nie umiał pokonać i wydrwić poglądów przeciwnika, aby za chwilę spokojnie opowiadać, jak to w Legionach Sieroszewski obiera kartofle, lub jak Adwentowicz, idąc na czele oddziału kawalerji, w obliczu wroga opuszcza lancę i teatralną mowę wygłasza.

Nam kobietom przydzielono dział opieki nad rodzinami po legionistach; łączyło się to doskonale z pracami Ligi Kobiet — czynnie pracowały panie: ś. p. Rowińska, Lipińska Bronisława, Stodółkiewiczowa Kazimiera, Stodółkiewiczówna Marja, Sobolewska-Konopczyńska, siostry Folmanówny, Mikulska, Chabowska, Żylińska i t. d.

Na wiosnę 1915 r. było bardzo wiele pracy. Trudno było dotrzeć do każdej rodziny, a trzeba było przynieść wiadomości z frontu, pośredniczyć w otrzymywaniu poczty.

Kasa Koła była pusta. Trzeba było usilnie starać się o zdobycie pieniędzy. Pierwszem szerszym wystąpieniem była sprzedaż nalepek do okien w okresie świąt Wielkanocy. Rysunek, zrobiony przez Julę Lipińską — tarcza czerwona i orzeł kościuszkowski, ileż przy sprzedaży nasuwał trudności: ludzie wciąż jeszcze się bali.

Celem zdobycia większych funduszy postanowiono wystawić niegraną w Kongresówce sztukę „Kościuszeko pod Raclawicami”. Razem z ś. p. Pobóg-Pągowskim organizowaliśmy to przedstawienie — aktorów

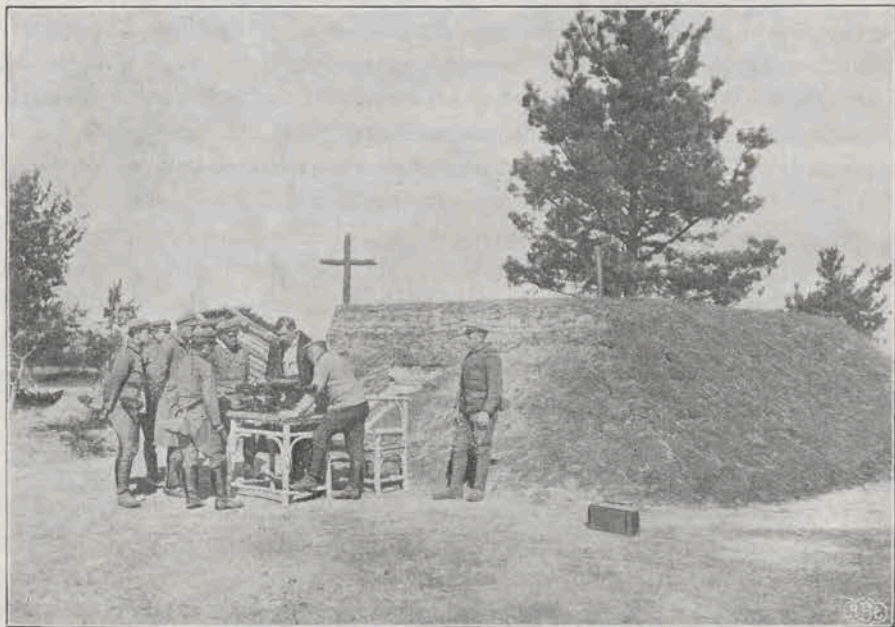
brak było w Łodzi, musieliśmy sami brać udział, jako grający, oraz dostarczyć statystów. Niezapomniane to wzruszenie, kiedy po raz pierwszy na scenie teatru w Łodzi widzieliśmy postać Naczelnika.

Dla łatwiejszego wpływania na społeczeństwo postanowiono wydawać gazetę p. t. „Ruch”. Tytuł zaczerpnięto z prasy powstania 63 r. Pierwszy numer ukazał się w październiku 1915 roku.

W pracach swych rozrosło się I Koło — organizują się nowe Koła, w konsekwencji więc powstaje Związek Patryotów.

Na zjeździe w Piotrkowie, odbytym z przedstawicielami Ligi Państwowości Polskiej, na której czele stali dr. Sterling i dr. Tomaszewski, dokonane zostaje połączenie tych organizacji w Związek Państwowości Polski. W następstwie fuzja nie okazała się trwałą, gdyż obie organizacje pracują oddzielnie.

W styczniu 1916 r., po odjeździe na front dotychczasowego prezesa, kierownictwo organizacji objął ś. p. dr. Klemens Lipiński. Rychła śmierć jego była nieodżałowaną stratą także i dla Kół Patryotów. Działalność organizacji słabnie — tem bardziej, że w tym czasie rozwija się żywo akcja P. O. W., w której szeregi przechodzą działacze Kół.



Plk. Roja z oficerami ogląda zdobyczny karabin maszynowy

DR. MATYLDA TOMASZEWSKA

ZE WSPOMNIENIA O KOLE POMOCY DLA LEGJONISTÓW POLSKICH

Konspiracyjny charakter pracy Ligi Kobiet utrudniał jej niejednokrotnie działalność: zarówno zbieranie funduszy, jako też opieka nad legionistami, napotykały w warunkach konspiracyjnych na duże trudności. Chcąc utworzyć ośrodek, do którego mogliby się zgłaszać o pomoc bawiący w Łodzi legjoniści, założono w roku 1915 jawne towarzystwo pod nazwą „Koło Pomocy dla Legionistów Polskich i ich rodzin”. Pierwszym prezesem Koła był dr. Z. Mierzyński, później ks. kanonik Popławski. Najczynniejszymi zaś członkami, którzy pracowali w Kole od jego założenia, byli: panie Neugebauerowa, matka obecnego ministra, Dominikiewiczowa, dr. Z. Garlicka, Kamińska, Lipińska, Łopattowa, Mikulska, Pieńkowskie, Pryssewiczówna, Starkiewiczowa, Sterlinzanka, Stodółkiewiczowa, dr. Tomaszewska, siostry Wojciechowskie i panowie: Grado, Wojciechowski i Wyrzykowski.

Pierwotnie Koło mieściło się w małym dwupokojowym lokalu przy Alei Kościuszki, następnie zostało przeniesione na ul. Benedykta róg Długiej, gdzie wygodnie mogła się pomieścić stale rozrastająca się gospoda żołnierska. W pierwszych latach działalności Koło Pomocy dla Legionistów liczyło niewielką tylko ilość członków, gdyż większość społeczeństwa łódzkiego odnosiła się wówczas do ideologii legjonowej i niepodległościowej negatywnie, z początku wręcz wrogo; dla uzyskania przeto funduszy na swe cele Koło urządzało stale przeróżne imprezy, które stanowiły jedyne źródło jego dochodów — a dzięki niestrudzonej pracy i zapałowi członków potrafiło zawsze zebrać środki na wciąż rosnące potrzeby.

W pierwszych miesiącach istnienia działalność Koła ograniczała się do wypłacania zapomóg rodzinom legionistów, pośredniczenia w korespondencji pomiędzy legionistami i ich rodzinami (gdyż w owym czasie oficjalnej komunikacji pocztowej poza granicę okupacji niemieckiej nie było) i wysyłania upominków na front. Tak zwane „paczki” dla żołnierzy zawierały zazwyczaj komplet ciepłej bielizny, pewną ilość żywności, słodczy, papierosów i szereg drobiazgów, których brak dokuczał żołnierzowi. Paczki takie wysyłano w ciągu kilku lat na każde święta,

zarówno na front, jak i do Jabłonkowa i Szczypiorny, po kilkaset każdorazowo, — albo za pośrednictwem władz legionowych, albo wprost przez delegatki wysyłane na front.

Ponieważ bawiący w Łodzi legioniści nie otrzymywali wyżywienia, a za skromny żołd trudno im się było prywatnie utrzymać, wobec tego Koło założyło gospodę żołnierską, w której za bardzo skromną



Chwilowa cisza na pierwszej linii

opłatą wydawano obfite i smaczne śniadania, obiady i kolacje. Gospoda Koła Pomocy przez długi czas stanowiła jedyny punkt zborny, w którym mogli się spotykać legioniści. To też co wieczór gwarno i rojno było w gospodzie, gdzie przy dźwiękach legionowej piosenki młodzi żołnierze spędzali wolne chwile. Niewielki lokal nieraz nie mógł pomieścić licznych gości, więc np. na Wielkanoc 1917 r. Koło urządziło święcone dla 250 legionistów w sali restauracyjnej w Helenowie. Podczas rozbijania Niemców w Łodzi dnia 11 listopada 1918 roku, do późnej nocy dyżurne panie pracowały w gospodzie, wydając gorącą zupę każ-

demu, kto brał udział w tej akcji. Zaraz też w dniach najbliższych Koło Pomocy zajęło lokal niemieckiego „Soldatenheimu”, mieszczący się przy ul. Pomorskiej w obecnej siedzibie Rady Miejskiej i gimnazjum im. Szczanieckiej. W nowym lokalu, bardzo obszernym, Koło Pomocy aż do swej likwidacji prowadziło nadal gospodę w znacznie zwiększonym zakresie.

Po dniach listopadowych ilość członków Koła, czynnych i wspierających, znacznie się zwiększyła, gdyż przystąpiło do niego bardzo

wiele osób, które dotychczas nie brały żadnego udziału w akcji pomocy dla legionistów, należąc do obozu politycznie wrogiego ruchowi legionowemu. Wobec zmienionych warunków nastąpiła reorganizacja Koła, które przyjęło nazwę Towarzystwa Pomocy dla Żołnierza Polskiego.

Kiedy organizacja wojska polskiego utrwaliła się i pomoc społeczeństwa w dotychczasowych formach nie była już potrzebna, Towarzystwo postanowiło się rozwiązać. Ponieważ właśnie powstała w Łodzi inicjatywa założenia Oddziału Czerwonego Krzyża, przeto Tow. Pomocy dla Żołnierza na organizacyjnym zebraniu Tow. Czerwonego Krzyża zadeklarowało swoją likwidację na korzyść tego ostatniego, w ten sposób, że wszyscy członkowie Tow. Pomocy dla Żołnierza zgłosili swój akces do Tow. Czerwonego Krzyża, który przejął dotychczasowy zakres działania rozwiązanego Tow. Pomocy dla Żołnierza Polskiego.

Ostatnim ważnym wypadkiem w dziejach Towarzystwa Pomocy dla Żołnierza było ufundowanie z inicjatywy jego prezesa ks. kanonika Popławskiego sztandaru dla 28 p. p. „dzieci łódzkich”; sztandar ten prowadził pułk do bohaterskich walk w wojnie bolszewickiej — a w r. 1927 został zamieniony na nowy, wręczony pułkowi przez pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Moment wręczenia sztandaru po mszy polowej na placu Hallera pozostanie jednym z najbardziej wzruszających wspomnień dla uczestników tej uroczystości: pierwszy to raz widziały oczy nasze, oczy ludzi „zrodzonych w niewoli”, jak żołnierz polski z rąk swego dowódcy przyjmuje na klęczkach sztandar swego pułku, symbol swej czci żołnierskiej i swego żołnierskiego obowiązku.

Dziś nawet w pamięci uczestników tych prac i wysiłków zacierają się wspomnienia dawno minionych lat; jedynym śladem, jaki pozostał po Kole Pomocy dla Legionistów, jest ofiarowany Muzeum Miejskiemu sztandar, na którym wyhaftowałyśmy słowa poety-legionisty:

Jak ojca ojciec i ojca dziad,
Co z legionami przemierzył świat,
Szukamy drogi przez krew i blizny
Do naszej wolnej Ojczyzny.

PAMIĘCI JADWIGI ROWIŃSKIEJ



W momencie, gdy wspominać będziemy chwile spotęgowania się świadomości narodowej, przy rozpamiętywaniu rozwoju akcji legionowej w naszym mieście niewątpliwie większość organizatorów i działaczy na terenie Łodzi uczci wspomnieniem postaci ś. p. Jadwigi Rowińskiej, uosobienie gorącego patriotyzmu i dzielności życiowej.

Od zarania swego życia J. Rowińska pracuje społecznie: już to jako młodzianka nauczycielka prowadzi „chłopską robotę” w Łaskiem, już to w szeregach nauczycielstwa łódzkiego uprawia propagandę hasel narodowych. Od roku 1914 Jadwiga (pseudonim Jada) jest członkinią Ligi Kobiet Polskich Pogotowia Wojennego. Mimo skomplikowanych i trudnych warunków domowych, całą duszą oddaje się pracy kierowniczej w tej

organizacji, biorąc czynny udział we wszystkich niemal sekcjach. Budziła podziw swoim stosunkiem do spraw, w Łodzi zapomnianych, do pracy dla żołnierza-legjonisty. Pabjanice, Aleksandrów, Zgierz i Konstantynów — inteligentki, wieśniaczki i robotnice znały płomienną jej wymowę, dar organizowania; dla niejednych na długo była bodźcem do wypełniania najprostszych i świętych obowiązków wobec ojczyzny.

Legioniści-łódzianie, borykając się z niechęcią, oschłą wobec akcji legionowej atmosferą, znajdowali zawsze u Niej słowa otuchy i zachęty, patrząc na Jej ofiarność, utrwalali w sobie wiarę w kobietę obywatelkę. Była to postać wzniosła, chluba i ozdoba łódzkiego oddziału Ligi Kobiet.

ZA BRATA

W piśmie okopowym 5 p. p. Legionów „Zuchowaty”, wydawanem w r. 1916 na pozycjach nad Styrem, ówczesny kpt. Narbut-Łuczyński zamieścił opis śmierci pod Łowczówkiem Zdzisława Chabowskiego, łódzkiego harcerza, który wraz ze swym bratem-bliźniakiem, Zygmuntem, wyruszył z oddziałem skautowym w r. 1914 do Legionów. Piękny i wzruszający ten opis — przedrukujemy obecnie (Red.).

Byli tak do siebie podobni, że komendant ciągle się mylił, biorąc jednego za drugiego. Służyli razem w jednym plutonie. Gdym patrzył na tych dwu braci, zdawało mi się, że z nadzwyczajnym podobieństwem fizycznym muszą się wiązać ich jednakie charaktery. Gdy się śmiały usta — oczy stawały się rozedrgane jakimś łobuzerskim blaskiem, pobudzały również do śmiechu, zarażały wesołością.

Życie żołnierskie zespala nas bardzo. Ciągły wspólny trud, niebezpieczeństwa, dola i niedola — wszystko to zbliża i jednoczy zgarnięty losem różnorodny zespół ludzki.

Ale nie ma jednego ten właśnie konglomerat: nie przewija się przezeń ta nić serdeczna, wiecznie żywa, krwią tętniąca; brak mu tej mocy, która mści każdą ofiarę, zapamiętałości, co nie zna czasu, — słowem brak tego wiązadła, którego nie zerwała nawet śmierć jednego z braci Ch.

Na wzgórzach Łowczówka nieprzerwanie rozwijał się bój. Podczas gdy prawe skrzydło naszej brygady było w piekielnym ogniu artylerji — my mieliśmy do czynienia jedynie z piechotą, wspomaganą przez karabiny maszynowe.

Pozycja naszej kompanji o tyle była wygodna, że górowaliśmy nad nieprzyjacielem, którego okopy rozciągały się na stoku tego samego wzgórza o 80 kroków poniżej, ale wygodę położenia musieliśmy opłacać nieustanną czujnością.

Walka w lesie już sama przez się jest zdumiewająca. Łamie się gałąź podcięta „ekrazytówkami”, a ty, wsłuchany w szmery zdradzieckiej nocy, sądzisz, że to się zbliża nieprzyjaciel. Zawyje wiatr, zakołysz majaczącymi sylwetkami krzaków, a tobie się zdaje, iż skrada się do ciebie wróg, widzisz jego błyszczące ślepie, ba, jesteś gotów twierdzić, że te oczy ciebie wypatrują — strudzony żołnierzyku; ale tych oczu tysiące. Ty je znasz, więc spluniesz, zaklniesz siarczyście i zjawa zniknie... Tak, wściekła była służba, a przecież dla nas to była

dopiero druga bitwa... U stóp naszej pozycji stała samotna chałupa, którą Moskale obsadzili karabinem maszynowym. Mieliśmy apetyt na ten karabin. Rozpoczęliśmy taki piekielny ogień na chałupę, jakbyśmy mieli zasypać ją kupą ołowiu. Skutek prażenia był ten, że karabin maszynowy na długi czas zaniemówił (a może na zawsze, bośmy go do końca bitwy nie słyszeli). Nasz Komendant chciał stwierdzić, jaki los spotkał obsługę karabinu (przypuszczaliśmy, że jeżeli obsługa wybita, — uda się nam wydobyć maszynę). Został wysłany patrol. Poszło trzech; wśród nich jeden z braci Ch.

Nie wiem, czy obraz ten powstaje w mej wyobraźni dziś — po dokonanym fakcie, czy też miał rzeczywiście miejsce; dość, że wydało mi się, iż gdy przy wybieraniu zgłoszonych ochotników na patrol wybór padł na Ch., ten przybladł nieco. Wziął karabin ze strzelnicy, poprawił na sobie pas z ładownicami i ruszył przed okopy. Towarzyszów broni zegnał wyblakłym uśmiechem. A może to tylko oczy jego śmiały się tym smutnym wyrazem, jaki da się wyczytać w obliczu idących na szczytną lecz niechybną śmierć? Poszli.

Z drzeniem o ich los i z ciekawością patrzyliśmy na znikający patrol. Schodzili zwolna i ostrożnie po stoku wzgórze ku wąwozowi, który się otwierał na pozycje rosyjskie, aż wreszcie znikli w załomach pokrytego terenu. Gdy zeszli z oczu, towarzyszyliśmy im słuchem i myślą serdeczną.

Każdy z nas chciwie chwycił uchem lada strzał, bo czuło się, że gdy patrol zostanie zauważony — trudno mu będzie ujść cało. I nie myliły nas wypowiedane przecucia. Usłyszeliśmy wkrótce gwałtowną strzelaninę w kierunku patrolu. Lada chwila miał się zjawić zwiastun śmierci. Ale czyjej? Który z nich wróci? Takie pytania przebiegały wśród najbliższych kolegów, takie myśli wżerać się musiały w mózg brata, który pozostał w okopach. Obserwowałem go przez cały czas dokonywującej się akcji. Na twarzy jego, dziwnie pooranej gorzką i upartą jakąś myślą, malowały się te wszystkie uczucia, jakie roznosił przyciszony gwar współtowarzyszów broni. — Ale nic nie mówił. Słuchał i czekał. Nagle poruszył się. Przyparł piersią do przedniej ściany okopu, wyciągnął szyję, cały zamienił się we wzrok. Mimowoli oczy wszystkich zwróciły się nań. W kilka chwil po strzałach rosyjskich zjawiły się przed naszymi okopami dwie postacie, zbliżające się szybko ku nam; był to nasz patrol, już tylko z 2 złożony. Dopadli okopów i rzucili się bez słowa na zmarzniętą ziemię. I nikt ich o nic nie pytał. — Przygnębiające milczenie rozsiadło się w najbliższych okopach. Wtem usłyszałem gwałtowny zgrzyt zamka i równo-

cznie kilka kul przeszło powietrze. To on — brat zabitego, chwyciwszy karabin, naładował go błyskawicznie i ze słowami: „są dranie” rozpoczął strzelaninę do podkradającego się w ślad za naszym patrolu rosyjskiego.

Słowa te wypowiedziane były w takim tonie i przy takim wyrazie twarzy, że w pierwszej chwili pomyślałem, iż biedny chłopak oszalał. Wesoly niemal i pełen triumfu okrzyk, nienaturalnym poprzez ból uśmiechem rozjaśniona twarz, pałające wściekłością oczy zmieniły go w jakieś rozjuszone zwierzę. Mając przed sobą zabójców brata, mścił jego śmierć.

Z niepojętą wprost wściekłością nabijał i celował. Huk strzału i zgrzyt odwodzonego zamka mieszały się z przekleństwami i mamrotaniem. Zapomniał o wszystkim i o wszystkich. Zapomniał, że podlega komendzie, że każdy jego strzał jest związany z ogólnym kierownictwem ognia. On widział przed sobą tylko szare sylwetki nieprzyjacielskie, a nad wszystkimi jego myślami górowała jedna myśl zemsty. Za każdym oddanym strzałem rzucał pełne nieokiełznanej wściekłości słowa: „za brata”...

...Znikł cel. Umilkły gwałtowne strzały. Bezwładnie z rąk puszczony — osunął się karabin. Zmęczony podnieceniem brat-sierota — skrył twarz w zgrabiałych z zimna rękach i, cicho łkając, płakał.

I znowu, jak przedtem, cisza zaległa okopy. Nikt o nic nie pytał. Dziecinne łkanie chłopca niósł wiatr w rodzinne moze strony.

JAK ZGINAŁ JERZY SZLETYŃSKI

WYJĄTEK Z LISTU WACŁAWA LIPIŃSKIEGO

... Zgóry muszę was uprzedzić, że Jurek był zawsze przygotowany na śmierć. Wiedział o niej, czuł ją nieledwie przy sobie — lecz milczał. Nam tylko, towarzyszom broni, często o niej mówił, lub pamiętnikom się zwierzał. Żał mu było życia, lecz przedewszystkiem myślał o swym obowiązku i do ostatniej chwili go spełnił. Zginął, prowadząc pluton. Dziwnie los rzucał mu śmierć pod nogi... Pod Łowczówkiem trzykrotnie zmienia komendantów. Przez całą bitwę prowadzi pluton i z bitwy go wyprowadza. Teraz w ostatnich bitwach zmienił dwóch. Już 17 odszedł ranny Radecki i Jur znowu prowadzi pluton. W ostatniej bitwie, gdyśmy się rozwinęli w tyraljerkę i szli w takim strasznym ogniu artyleryjskim, jakiego Krzywopłoty i Łowczówek nie pamiętają, szedł za plutonem, ciągle nim kierując. Raz wraz czujnie przerzucał sekcje i wydawał ciągle spokojnie rozkazy. I już wtedy miał śmierć w spojrzeniu... Zniecierpliwiony długim czekaniem na rozkazy, podnosi się i przechodzi na prawe skrzydło. Padł za mną. Nie dostrzegłem tego. Dopiero Zygmunt Chabowski odzywa się: „Słuchaj, Wacek, zdaje się, że Jurek ranny — zobacz no”. Skoczyłem w żyto, gdzie leżał. A kule już tak prały gęsto, że gdym dobiegł, karabin mi w rękę potrzaskały. Sądziłem, że umiera... Widoku tego nie zapomnę nigdy... Nie będę go opisywał. Stracił odrazu przytomność, gdyż kula przebiła kość czołową i wyszła tuż nad potylicą. Mózg przebity. Cofaliśmy się już... Ognia tego niktby nie wytrzymał. Zdażyłem mu tylko zdjąć pierścionek skautowy. Prosił mnie zawsze, bym go oddał w domu. Nawet medalików jego, które mu na odsłoniętej piersi błyszcząły, zdjąć nie zdażyłem... Cofaliśmy się. Zostawiliśmy go między linjami. Zostało z nim wielu. Zabity jeszcze jeden, rannych kilkunastu. Przez resztę dnia, gdyśmy się znowu naprzód posuwać poczęli, ciąglą troską naszą było, by się nie dostał do rąk Moskali. Lecz na szczęście ograniczyli się oni tylko do obrony. Po nocy, w której nasz pluton, a właściwie część plutonu, bo 17-tu nas tylko z 43 pozostało, był w rezerwie. Nazajutrz rano zeszliliśmy z pozycji. Zmienił nas V-ty baon. Jur został między linjami razem z innymi. Nie można ich było wziąć, gdyż bitwa trwała z gwałtownością niezminiejszą.

Przeszedł nam dzień 2-go święta, jeden z najprzykrzejszych dni w naszym życiu... Liczyliśmy się palcami. Żał, żał nam tylko pozostał, który hamować należało. Wieczorem tego dnia dowiedzieliśmy się, jak

sytuacja się przedstawia, i małą grupką złożoną z 10-ciu ludzi z noszami poszliśmy po niego. Linja już posuwała się naprzód, lecz cicho, bez walki... Drżeliśmy, czy go zastaniemy po tej stronie linji. Zmierzch już gęsty zapadł, gdyśmy doszli do młodego żyta, w którym leżał. Żył jeszcze... I teraz zaczęły się dla nas chwileniewypowiedzianej męki, męki między jego śmiercią, a życiem tłukącym się... Zanieśliśmy go do wsi, gdzie go doktor opatrzył. Lecz nadziei nam nie zrobił. Komorę mózgową miał Jur przestrzeloną. Zanieśliśmy go do Konar. Długo trwał, do późnej nocy, ten cichy pochód — on żył, oddychał równo, spokojnie, i szalona radość chwyciła nas chwilami za gardło, że może, może żyć będzie.

Lecz cicho. Dławiliśmy ją w sobie, bo iść trzeba było spokojnie i cicho. A on chyba czuł nasze serca bijące w tej chwili... Ile modłów, ile przysięg gorących wyszło nam wtenczas z piersi, gdyśmy go nieśli w tę cichą noc. Lecz trudno. Ten jeden wyraz streszcza w sobie syntezę wojny. Trudno... Na nic ratunek. Pochowaliśmy go obok dwóch sierżantów, poległych również w tej bitwie; drewniany krzyż i... wszystko. Tyle o nim. Nic więcej pisać nie będę, bo i pocóż?... Żalu waszego i naszego nie zmniejszy to. Cześć mu!

W polu, dnia 25 maja 1915 r.



Łódzcy harcerze w Legionach. Od lewej: Wacław Lipiński, ś. p. Jerzy Szletyński i Edward Pfeiffer

LEGJONIŚCI-ŁODZIANIE POLEGLI NA POLU CHWAŁY*)



Ś. P. BŁASZCZYKÓWNA MARJA
(pseudonim Tadeusz Zalewski)

ur. w 1897 r. W czerwcu 1915 r. wstąpiła do Legionów, początkowo jako sanitariuszka. W październiku 1915 r. jako szeregowiec przydzielona została do 5 kompanji 2 p. p. Poległa w grudniu pod Wielgowem na Wołyniu.

Ś. P. BŁASZCZYK LUDWIK

maturzysta gimnazjum „Uczelnia”. Członek łódzkiej grupy „Przyszłości” i „Zarzewia”, harcerz. Służył w V Baonie I Brygady. Internowany w Szczypiornie. Poległ jako podporucznik pod Ejszyszkami w r. 1919.

Ś. P. BOHLMAN ARTUR

uczeń 7 klasy szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców, podporucznik 7 p. p. Poległ pod Berezyną 20 maja 1920 r.

Ś. P. BONIECKI IGNACY

ur. dnia 24 lipca 1897 r. Kształcił się w polskiej szkole handlowej. Pracował w harcerstwie. W lipcu 1914 roku przeszedł kurs strzelecki w Krakowie. Do Legionów wstąpił w końcu września 1914 roku, poległ w grudniu tegoż roku.

Ś. P. BUŁA-NABIELAK

uczeń. Członek Polskiej Drużyny Strzeleckiej w Łodzi. Służył jako sierżant 5 p. p. Leg. Brał udział jako oficer w kampanji bolszewickiej. Zmarł w r. 1920.

*) Lista niekompletna, zestawiona na podstawie materiałów, nadesłanych Związkowi Legjonistów Polskich w Łodzi.



Ś. P. BROJEK MARJAN

ur. 1898 roku, pracownik „Widzewskiej Manufaktury”, wyruszył do Legionów z grupą widzewiaków w 1915 r. Służył w III bataljonie 1 pułku. Zginął w walkach nad Stochodem na Wołyniu.

Ś. P. CHABOWSKI ZDZISŁAW

ur. w 1897 r., harcerz. Wyszedł do Legionów w plutonie harcerskim 28 października 1914 roku. Poległ na patrolu pod Łowczówkiem dnia 23 grudnia 1914 roku.

Ś. P. FICHNA ALFONS

uczeń gimnazjum „Uczelnia”, członek „Zarzewia”. Służył jako szeregowiec w IV komp. V baonu I Brygady. Poległ nad Styrem 6 listopada 1915 r.

Ś. P. FICNER BOLESŁAW

uczeń gimnazjum „Uczelnia”. Wstąpił 15 września 1914 r. do IV baonu I Brygady. Zginął jako podporucznik w walkach nad Berezyną w 1920 r.

Ś. P. FRASZKA JÓZEF

ur. w roku 1892, ekspedjent, członek dzielnicy górnej N. Z. R. Wstąpił do I Brygady 4 marca 1915 r., następnie służył w II Brygadzie. Ciężko ranny w Maniewiczach na Wołyniu, zmarł 17 stycznia 1916 r.



Ś. P. GOLDENBERG-BURSKI ARKADJUSZ

ur. w 1897 r., uczeń 7 klasy gimnazjum „Uczelnia”. Członek „Zarzewia” i harcerz. Wyszedł do Legionów 28 października 1914 r. i służył w IV kompanji 5 p. p. Ranny, zginął 4 lipca 1916 r. w bitwie pod Kostiuchnówką. Odznaczony krzyżem Virtuti Militari.



Ś. P. GRANOSIK STANISŁAW RAFAL

ur. 24 października 1897 r. Uczęszczał do szkoły p. Radwańskiego w Łodzi i do szkoły Handlowej w Zgierzu. Wstąpił do 4 p. p. w 1915 r. Po internowaniu w Szczypiornie i Łomży pracował w P. O. W. Poległ jako podporucznik 28 p. Strz. Kaniowskich dnia 24 lutego 1919 r. w bitwie pod Hołubami nad Styrem.

Ś. P. GRUSZCZYŃSKI ANTONI

ur. dnia 16 lipca 1898 r., uczeń 5 klasy szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców. Pracował w harcerstwie. Wyszedł do Legionów 28 października 1914 r. Służył jako kapral w 5 p. p. Poległ dnia 15 lipca 1915 r. pod Urzędowem.



Ś. P. KALUSIŃSKI MIECZYSLAW

ur. w 1897 r., uczeń gimnazjum. Członek „Zarzewia” i harcerz. Wstąpił w 1915 r. do 6 p. p. Poległ dnia 26 października 1916 r. w bitwie nad Styrem. Odznaczony Krzyżem Walecznych z trzema okuciami.

Ś. P. KRET W.

Był czynnym członkiem oddziału bojowego P.P.S. i brał udział w napadzie na pociąg pocztowy pod Rogowem. Dnia 15 września 1914 roku, jako jeden z pierwszych, wstępuje do Legionów, gdzie dostał przydział do VI bataljonu I Brygady. W październiku 1916 roku odkomenderowany do prac w P. O. W. W 1918 roku wstąpił do wojska polskiego i poległ w 1920 roku na rubieżach Rzeczypospolitej.



Ś. P. KRYSZTOFIAK FELIKS

ur. 1898 r. Dnia 15 sierpnia 1915 r. wstąpił do 6 p. p. Następnie pracował w P. O. W., skąd wcielony do 31 p. p. Strzelców Kaniowskich. Kontuzjowany, zmarł dnia 1 stycznia 1920 roku.

Ś. P. KASPRZAK-KASPRZYCKI

harcerz łódzki. Wyruszył do Legionów w plutonie harcerskim, dnia 28 października 1914 r. Poległ w wojnie bolszewickiej, jako podporucznik.



Ś. P. LASZKIEWICZ PIOTR

ur. w 1894 r., ukończył szkołę rzemiosł i pracował jako ślusarz. Członek dzielnicy widzewskiej N. Z. R. W 1914 r. wstąpił do P. O. W., zaś 12 czerwca 1915 r. wstąpił do Legionów. Poległ w bitwie pod Kamieniuchą na Wołyniu w październiku 1915 roku.

Ś. P. KACZMAREK WŁADYSŁAW

ur. w 1897 r., pracował jako blacharz w Tow. Akc. Ludwika Geyera. Na początku 1915 roku zaciągnął się do I Brygady, w której służył do sprawy przysięgi. Brał udział w obronie Lwowa i w wojnie polsko-bolszewickiej. Zmarł na gruźlicę w r. 1924.



Ś. P. LINDNER STEFAN

ur. w 1893 r., członek „Sokoła”. Do Legionów wstąpił 6 sierpnia 1914 r., gdzie służył w charakterze telefonisty przy sztabie I Brygady, a następnie przy dowództwie 1 p. uł. W 1917 r., wzięty do niewoli niemieckiej, nabawił się choroby, w następstwie czego zmarł dnia 18 maja 1920 roku.

Ś. P. MACIŃSKI STANISŁAW

ur. dnia 5 stycznia 1894 r., maturzysta szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców. Członek łódzkiej grupy „Przyszłości” i „Zarzewia”, harcerz. Wstąpił do Legjonów w maju 1915 r. Ranny pod Kostiuchnówką i Maniewiczami. Internowany w Szczypiornie i Łomży. Jako podporucznik Legji akademickiej brał udział w obronie Lwowa. Zginął na froncie bolszewickim dnia 17 maja 1920 roku pod Czerniewiczami. Odznaczony czterokrotnie Krzyżem Walecznych.



Ś. P. MICHAŁSKI WŁADYSŁAW JAKÓB

ur. 22 sierpnia 1896 r. Ukończył miejską szkołę w Łodzi i kursy wieczorowe. W 1913 roku wstąpił do Narodowego Związku Robotniczego. Wyruszył do Legjonów w 1914 roku i został przydzielony do IV bataljonu I brygady. Poległ 18 listopada 1914 roku w bitwie pod Krzywopłotami.

Ś. P. MICHALKIEWICZ STANISŁAW

maturzysta gimnazjum „Uczelnia”, student wydziału filozoficznego uniwersytetu Jagiellońskiego. Członek łódzkiej grupy „Przyszłości” i „Zarzewia”, harcerz. Służył jako szeregowiec w I Brygadzie. Ranny w bitwie pod Przepiórowem dnia 23 maja 1915 r., zmarł w szpitalu w Kosmanos w Czechach 28 września tegoż roku.



Ś. P. NEUMARK JULJAN

ur. w 1898 r. Jako uczeń szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców wstąpił w roku 1915 do 1 p. p. W r. 1917 studjuje w Uniwersytecie Jagiellońskim i bierze czynny udział w P. O. W. W listopadzie 1918 r. wstępuje do 5 p. p. Ciężko ranny dnia 28 maja 1919 r. pod Szutowiczami, zmarł kilka dni później. Na godzinę przed śmiercią otrzymał nominację na podporucznika.

Ś. P. OLSZEWSKI STANISŁAW

maturzysta szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców. Szeregowiec I kompanji I Brygady, poległ nad Styrem w październiku 1915 r.

Ś. P. OSTROWSKI TADEUSZ

ur. w 1894 r., maturzysta szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców, słuchacz akademji Handlowej w St. Gallen. Służył jako wachmistrz I pułku ułanów Beliny. Zginął w r. 1916 nad Styrem.



Ś. P. PĘCZKOWSKI-GRZYMAŁA BENEDYKT

ur. dnia 20 marca 1897 r. Kształcił się w polskim gimnazjum „Uczelnia” w Łodzi. Za udział w harcerstwie więziony był przez Moskali. Dnia 3 lipca 1915 roku wstąpił do Legjonów, gdzie został przydzielony do 6 p. p. Internowany był w Szczypiornie i Łomży. W 1918 roku był czynnym członkiem P. O. W. i brał udział w rozbrojeniu okupantów, poczem wstępuje do 28 p. p. w Łodzi. Zginął w bitwie radzywińskiej pod Nieporętem. Po śmierci mianowany kapitanem i odznaczony orderem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych.



Ś. P. PĘTKOWSKI JERZY

ur. dnia 4 czerwca 1896 r. Jako uczeń 7 klasy gimnazjum „Uczelnia” wstąpił 24 czerwca 1916 r. do I p. artylerji. Internowany w Szczypiornie i Łomży. Brał udział w obronie Lwowa w randze podporucznika. Zmarł dnia 4 maja 1920 r.

Ś. P. RACIĘCKI HENRYK

uczeń, żołnierz 5 p. p. II baonu. Utonął w Wiśle w czasie przeprawy pod Słupią Nadbrzezną dnia 3 sierpnia 1915 r.



Ś. P. SAŁACIŃSKI BRONISŁAW

ur. w 1899 roku, uczeń gimnazjum p. Brauna. W 1915 roku uciekł z domu do Piotrkowa i przyjęty został do VII komp. 4 p. p. Internowany był w Szczypiornie. Następnie należy do P. O. W. Dnia 11 listopada 1918 roku w czasie rozbrojenia okupantów, zginął z ręki Prusaka, przebity bagnietem, w czasie zdobywania dworca fabrycznego w Łodzi.

Ś. P. SZLETYŃSKI JERZY LUDWIK
(pseudonim Młocki)



ur. dnia 19 czerwca 1894 r., uczęszczał do szkoły Radwańskiego. Członek „Sokoła” i „Zarzewia”. Jeden z założycieli harcerstwa w Łodzi i pierwszy drużynowy. Wymaszerował z plutonem harcerskim do Legjonów dn. 28 października 1914 r. Służył jako sierżant w 5 p. p. Ciężko ranny w bitwie pod Konarami, zmarł dn. 25 maja 1915 r. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari.

B. P. FILIP ŚMIŁOWSKI
(pseudonim Jaśko)



ur. w 1893 r. Maturzysta Łódzkiej Szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców, student architektury na politechnice lwowskiej. Od 1912 r. był członkiem „Strzelca” we Lwowie i z chwilą wybuchu wojny wstąpił do I Brygady. W 1917 roku był internowany w Benjaminowie. Po odzyskaniu niepodległości służył w wojsku polskim. Dnia 4 kwietnia 1920 roku poległ w randze kapitana pod Mozyrzem. Odznaczony orderem Virtuti Militari.



Ś. P. STOLARSKI JÓZEF

ur. 15 marca 1900 roku. Wstąpił do P. O. W. w r. 1916, a w kwietniu 1918 do Polskiej Siły Zbrojnej. Służył potem w 7 p. p. i poległ 20 lipca 1920 r. nad rzeką Śliwą.



Ś. P. TOMCZAK-TOMASZEWSKI STANISŁAW

ur. w 1893 r. robotnik. Przed wybuchem wojny był czynnym członkiem Narodowego Związku Robotniczego i organizatorem koła skautingu robotniczego na Widzewie. W 1914 roku wstąpił do P. O. W., zaś 12 czerwca 1915 roku do 6 p. p. Dnia 5 lipca 1916 roku poległ w bitwie pod Kostiuchniówką.



Ś. P. WOJCIECHOWSKI WACŁAW

ur. 14 września 1894 r. Wykształcenie średnie pobierał w Łodzi i tu pracował jako handlowiec. Dnia 1 kwietnia 1915 roku wstąpił do Legjonów, gdzie początkowo służył w 4 p. p., a następnie w 6 p. p. Dnia 8 marca 1916 roku zginął w czasie patrolu; ciało odnaleziono dopiero dnia 25 kwietnia tegoż roku. Pochowany na cmentarzu pułkowym między Opatową i Kostiuchniówką.

Ś. P. WOLSKI STANISŁAW

ur. w r. 1898, uczeń 5 klasy szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców, harcerz. Wstąpił do 5 p. p. w lipcu 1915 r. Pracował w P. O. W. Poległ jako podchorąży pod Dźwińskiem 3 stycznia 1920 r.



Ś. P. WYSZNACKI JANUSZ
(pseudonimy Brzeski i Krzeptowski)

ur. dnia 28 maja 1889 r. Kształcił się początkowo w gimnazjum rosyjskim w Łodzi. Jako uczeń V klasy brał czynny udział w strajku szkolnym, poczem wstąpił do Szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców, którą ukończył w roku 1908. W następnym roku uzyskał maturę z odznaczeniem w gimnazjum św. Anny w Krakowie. W latach

1909—1914 studjował matematykę na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Za czasów szkolnych w Łodzi był członkiem Związku Młodzieży Postępowej. Brał żywy udział w akcji bojkotu szkół rosyjskich. W Krakowie należał do akademickiego stowarzyszenia „Spójnia”, w której reprezentował kierunek socjalistyczno-niepodległościowy. Następnie z grupą kolegów założył i organizował filareckie stowarzyszenie „Promień”.

Należał do krakowskiego koła Związku Walki Czynnej. Był członkiem „Strzelca” od roku 1910. W sierpniu 1914 roku zaciągnął się do I Brygady. Służył jako plutonowy w I plutonie I kompanji V bataljonu. Poległ w krwawej walce pod Łowczówkiem dnia 23 grudnia 1914 roku. Odznaczony Krzyżem Walecznych.

KOMITET REDAKCYJNY DZIAŁU HISTORYCZNEGO: PRZEWODNICZĄCY PUŁK. STANISŁAW WIĘCKOWSKI. REDAKTOR EUGENJUSZ KRONMAN. PROFESOR ZYGMUNT LORENTZ. PREZES STANISŁAW NOWAKOWSKI. WICEPREZES FELIKS PŁOŃSKI. STAROSTA ALEKSY RZEWSKI. PUŁK. STANISŁAW WAŁAWSKI. POSEŁ LUDWIK WASZKIEWICZ

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY

Zwycięska wojna z Rosją, zakończona traktatem pokojowym w Rydze, pozwoliła legionistom powrócić wreszcie do życia normalnego — „w cywilu”. Po siedmioletnim wysiłku wojennym legionista dopiero wówczas odczuł zmęczenie oraz znalazł się w nowych warunkach życiowych, do których nie był przygotowany.

W tych warunkach życie legionisty było ciężkie...

Jego piękna przeszłość była raczej balastem — przeszkodą przy zdobywaniu codziennego kawałka chleba. Niejednokrotnie należało ją głęboko ukryć, aby ludzie „wpływowi” nie domyślili się prawdy i łaskawie zezwolili żyć. Równocześnie zaś legjoniści stanowili dla organizacji politycznych materiał pożądaną, jako czynnik bojowy, mogący być użyty do wszelkich czynności wykonawczych, który należało jednak utrzymać na odpowiednim dystansie. Odegranie poważniejszej roli w życiu politycznym dla legionistów było niemożliwe przy takiej jego organizacji. To też stale byli usuwani w cień i zasługi ich oraz wartości moralne lekceważono.

Oto były warunki, w jakich dnia 23 lipca 1922 r. legjoniści w liczbie około 200-tu po raz pierwszy zebrałi się w lokalu Ligi Kobiet przy ul. Przejazd Nr. 1. Zebranie odbyło się pod przewodnictwem mec. Alfreda Biłyka. Stwierdzono potrzebę stworzenia spójni w licznej rodzinie legionowej i powołano komisję organizacyjną związku w składzie ob. ob.: Biłyka, Rutkowskiego, Marka, Wojciszka, Miguły, Brodzińskiego i Dr. Chomicza.

Dnia 20 sierpnia 1922 r. Komisja zwołała pierwszy organizacyjny zjazd legionistów województwa łódzkiego, na którym przyjęto projekt tymczasowego statutu związku oraz dokonano wyboru zarządu w składzie ob. ob.: J. Rutkowskiego, jako prezesa, St. Chomicza, L. Miguły, Wł. Godlewskiego, A. Biłyka, H. Barwińskiego, M. Brodzińskiego, Z. Gutka, W. Kaczmarka i posła W. Michalaka. Na zjeździe tym między innymi stwierdzono szereg wypadków jawnej niechęci społeczeństwa do legionistów. Brak jakiegokolwiek poparcia ze strony społeczeństwa i władz, oraz niezbyt szczęśliwie dobrany skład zarządu, stwarzały nader ciężkie warunki dla rozwoju organizacji.

Mimo to ze strony związku wyszła pierwsza inicjatywa utworzenia pierwszej Komisji Międzyzwiązkowej, w skład której wchodziły następujące organizacje: Związek Legionistów, Związek Oficerów Rezerwy, Związek Strzelecki, Związek Inwalidów Wojennych, P. O. W., Liga Kobiet, Stow. Dowborczyków, Związek Weteranów 1863 r. i Związek Hallerczyków; ta ostatnia organizacja w krótkim czasie przedstawicieli swych z Komisji wycofała. Żywość tej Komisji był zresztą niezbyt długi i niezbyt ciekawym nie zaznaczył się. Na wzmiankę zasługuje jednak ze względu na ujawnione po raz pierwszy w Łodzi wysiłki w kierunku porozumienia b. wojskowych, bez względu na przynależność organizacyjną, czego dokonała dopiero zorganizowana po przewrocie majowym Federacja Związków Obrońców Ojczyzny. Łódź może się pochwalić, że była pierwszą inicjatorką tego rodzaju ruchu.

W końcu 1922 r. Związek utracił swą siedzibę przy ul. Przejazd Nr. 1 i przeniósł się do lokalu Związku Strzeleckiego przy ul. Andrzeja Nr. 12.

Zainteresowanie własną organizacją ze strony członków było wówczas nader nikłe, a nawet brak zainteresowania okazywali również niektórzy członkowie zarządu. Po blisko trzecziesięcnej egzystencji pierwszych władz Związku prezes zwołał Nadzwyczajne Walne Zebranie w dniu 8 grudnia 1922 r. i wybrano nowy zarząd w następującym składzie: Rutkowski — ponownie prezes, Wojciszek, Dr. Fichna, Malinowski, Tyszel, Płoński, Kaczmarek, Gaux, Gajewski i Wójtowicz. Drugi Zarząd początkowo wykazywał dość dużo aktywności, popełnił jednak błąd, ograniczając swą działalność przez wyeliminowanie zagadnień politycznych, a tem samem nieporuszanie spraw ideowych. Okoliczność ta wpłynęła nader ujemnie na rezultaty pracy.

Rola Związku, jako organizacji, dobrowolnie nieposiadającej żadnego wpływu na zagadnienia państwowo-społeczne, nie dawała nikomu zadowolenia i groziła całkowitem rozbitciem. Legioniści posiadali zbyt wiele energii i pamięci o swej niedawnej przeszłości, aby w bezczynności trawić czas. Poczęto własną organizację lekceważyć, a energię i pracę poświęcano innym, przeważnie politycznym. Błąd pierwszych zarządów mścił się przez kilka lat i czynił daremnymi wysiłki następnych. Nietylko członków organizacji, lecz i członków zarządu ogarnęło zniechęcenie i przestali interesować się Związkiem. Od kwietnia 1923 r. już nie można było zebrać pełnego Zarządu.

W tym też czasie organizacja przechodziła najgorszy swój kryzys, którego przesilenie nastąpiło dopiero w dniu 22. VII. 1923 r. na zwołanem przez prezesa Rutkowskiego Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu. Przewodniczył ob. F. Płoński. Poruszono kwestję pracy ideowej, która byłaby dalszym ciągiem służby legionowej, oraz polecono delegatom sprawę tę poruszyć na ogólnym zjeździe legionowym we Lwowie w sierpniu tegoż roku. Ujawniający się nowy kierunek pracy związkowej



Obecny Zarząd wojewódzki Związku Legionistów Polskich

nie szedł po linii wskazań dotychczasowego prezesa, który wolałby nie ujawniać prawdziwego oblicza politycznego Związku. Ob. Rutkowski oddał swój mandat do dyspozycji Walnego Zgromadzenia. Dymisji nie przyjęto, lecz powołano zastępcę prezesa w osobie ob. Płońskiego, któremu dano polecenie zwołania Walnego Zebrania natychmiast po zjeździe lwowskim. Odbyło się ono dnia 1 września 1923 roku pod przewodnictwem ob. Cianciary, przyczem uchwalono następujące dyrektywy dla nowego zarządu:

- a) działalności związku nie przerywać, lecz wziąć się energicznie do pracy;
- b) wybrać nowy zarząd;
- c) zwrócić się po dyrektywy i wskazówki do dalszej pracy do zarządu głównego w Warszawie;
- d) opracować memoriał co do pracy ideowej na przyszłość i ewent. zwrócić się z nim do poszczególnych kół i oddziałów oraz zwołać zjazd delegatów Okręgu Łódzkiego w terminie jednego miesiąca od dnia rozesłania memoriału;
- e) porozumieć się z głównym zarządem i oddziałami celem ułożenia programu politycznego dla związku, oraz dążyć do silnego zorganizowania się nie tylko legionistów, lecz i wszystkich b. wojskowych.

Do zarządu jednogłośnie wybrano: F. Płońskiego — prezesa, Brojka — wiceprezesa, E. Malinowskiego — sekretarza, Sabełę — skarbnika, Grabowskiego, Majewskiego i Wymysłowskiego.

Nowy zarząd stanął na stanowisku, że Związek Legionistów winien przede wszystkim zająć się pracą ideową i podjąć zadanie dalszej rozbudowy wielkości Państwa. Od tej pory na wszelkich zebraniach i zjazdach legionowych poruszane są stale zagadnienia ideowe, stale się one pogłębiają i wciągają do pracy jednostki bardziej wartościowe, wolne od balastu partyjnego.

Istnieje ścisły kontakt z P. O. W., Ligą Kobiet i Strzelcem. Legioniści wprowadzili nieliczni, jednak pracują wszędzie tam, gdzie jest to konieczne. Wysiłki zarządu idą w kierunku skonsolidowania własnej organizacji. Wprowadzili żółtym krokiem, lecz praca posuwa się stale naprzód, mimo olbrzymie piętrzące się przeszkody. Praca organizacyjna wymaga wielkich wysiłków i samozaparcia się, lecz znajdują się jednostki, które bez względu na ponoszone straty materialne poświęcają szereg godzin dla organizacji i pracy ideowej. Z inicjatywy i przy udziale Związku urządzane są obchody rocznicy wymarszu Legionów 6-go sierpnia i imienin Komendanta 19 marca. Niezależnie od tego w 1924 roku Związek ufundował sobie sztandar dla całego województwa.

Dla charakterystyki trudności, spotykających Związek, należy zaznaczyć, że w tym czasie nie można było, pod groźą bezowocności akcji, myśleć o powołaniu jakiegokolwiek szerszego komitetu sztandarowego, lecz zarząd musiał to robić wyłącznie we własnym zakresie. Wyłoniona z zarządu komisja sztandarowa w składzie ob. ob.: Wójtowicza, Alfonsa Nowakowskiego, Fr. Stolarskiego i Tausza była bardzo uparta i sztandar został ufundowany oraz w dniu 3-go sierpnia 1924 r. poświęcony. Trzeba specjalnie podkreślić ten chwalebny upór komisji i zarządu, bowiem brak środków materialnych był wprost beznadziejny i trzeba było w ostatniej chwili oddać w zastaw obrączki ślubne, zegarki i pierścionki, aby otrzymać od grawera grot sztandarowy na kredyt. Chrzestnymi rodzicami byli: ś. p. ob. Opielińska i starosta Remiszewski, starościna Remiszewska i gen. Małachowski oraz kapitanowa Marta Fornalska i ks. W. Olesiński. Projekt sztandaru rysował ob. Stemplewski. Chorążym Związku został ob. M. Wymysłowski.

Odzwierciedleniem wysiłków i prac ideowych Związku było walne roczne zebranie w dniu 21 września 1924 r. z udziałem prezesa zarządu głównego ob. W. Sławka. Zaprojektowane streszczenie Jego przemówienia brzmi:

„Szerokie masy są za Komendantem, a partje polityczne, które te masy reprezentują odsuwają Komendanta na plan dalszy. Zadaniem organizacji b. legionistów jest wyświetlenie tej sytuacji w szerokich masach, by skłoniły swych reprezentantów przez nacisk od dołu do odpowiednich posunięć w sferach kierowniczych. Dotychczas organizacja legionowa żyła przeszłością, obecnie jednak musi wyrzucić wpływ na życie, jakie się w Polsce kształtuje”.

Przemówienie to dla ustępującego zarządu było jedynie stwierdzeniem prawdziwości dróg, jakimi kroczył w czasie swej kadencji. Wybory nowego zarządu dały następujące rezultaty: Płoński — prezes, Wójtowicz — sekretarz, Tausz — skarbnik, Pawlak, Wymysłowski, Alfons Nowakowski, Stemplewski, Cianciara, Jankowski, Zięba i dr. Chomicz.

Nowy zarząd zainteresował się przedewszystkiem istniejącymi na terenie województwa łódzkiego oddziałami Związku, obejmując równocześnie przedstawicielstwo całego okręgu. Wysłano pierwsze listy do oddziałów w Pabjanicach, Tomaszowie Maz. i Piotrkowie w sprawie nawiązania ściślejszego kontaktu. Nawiązano również kontakt z niektórymi legionistami w Kaliszu, Sieradzu i Zgierzu, poruczając im zorganizowanie w tych miejscowościach oddziałów. Zainicjonowano zorganizowanie biblioteki i zebrano pewną ilość książek.

Skutkiem kryzysu mieszkaniowego i braku odpowiednich funduszy, Związek w początkach 1925 r. zmuszony był opuścić zajmowany lokal przy ul. Andrzeja 12 i dosłownie znalazł się na bruku. Posiedzenia Zarządu odbywały się bądź to w prywatnych mieszkaniach członków zarządu (u ob. Malinowskiego), najczęściej zaś w biurze, gdzie pracował prezes. Sekretariat noszony był w tecze lub kieszeni.

W lutym 1925 r. zwołane zostało Walne Zebranie, na którym złożyli swe mandaty ob. ob.: Płoński, Tausz i Jankowski ze względu na nawał pracy zawodowej i naukowej. Zebranie złożenia mandatów nie przyjęło ze względu na brak chętnych kandydatów do zastępstwa i włożyło ciężar dalszej pracy na barki tych samych ludzi. Bieg wypadków politycznych po zjeździe warszawskim 1925 r. wykazał, że faktycznie ciężar tej pracy był wielki. W okresie letnim działalność zarządu ponownie została ożywiona. Należy wspomnieć o podjętej inicjatywie w październiku 1924 roku powołania do życia drugiej Komisji Międzyzwiązkowej b. Wojskowych. Ożywienie działalności Komisji nastąpiło dopiero po okresie wakacyjnym, t. j. jesienią 1925 r. Do Komisji wchodziły następujące Związki: Związek Oficerów Rez., Zw. Podoficerów Rez., Zw. Inwalidów Woj., Zw. Hallerczyków, Zw. Dowborczyków i Zw. Legionistów. Polska Organizacja Wolności została przyjęta do Komisji wskutek kategorycznego wniosku Zw. Legionistów, grożącego wystąpieniem. W skład prezydium wchodził: Marjan Dienstl-Dąbrowa — przewodniczący, Franciszek Pawlak — wiceprzewodniczący, Feliks Płoński — sekretarz i Roman Kubalak — skarbnik.

Komisja Międzyzwiązkowa w następstwie okazała się instytucją pożyteczną dla pracy legionowej i pod jej firmą Związek Legionistów stworzył niejedną czyn. W toku dalszych omawiań historii Związku niejednokrotnie będziemy musieli do niej powrócić.

Tak, jak dla całej organizacji legionowej w kraju, tak i dla organizacji łódzkiej ogólny zjazd delegatów w Warszawie w 1925 r. był momentem decydującym o dalszej jej pracy. Historyczna mowa Komendanta o Władysławie Sikorskim i kamarylli

rzządzającej Polską, a następnie obecność Jego na zwołanym w dniu 10 sierpnia 1925 r. plenarnym zebraniu zarządu głównego, i wydany bezpośrednio prezesom okręgów nakaz pracy politycznej dokonały przewrotu w pracy organizacyjnej Związku. Trzeba było wówczas wszelkie osobiste sprawy odłożyć na czasy późniejsze, a natychmiast zająć się pracą polityczną i pomagać Komendantowi.

Pierwszym wystąpieniem politycznym Związku nazewnątrż było publiczne sprawozdanie ze zjazdu legionowego, odbyte dnia 20 września 1925 roku w sali Rady Miejskiej. Sprawozdanie zdawał ob. Płoński, przedstawiając zebrany bez ogródek groźbę położenia Państwa pod ówczesnymi rządami Grabskiego, Sikorskiego i wspomnianej kamarylli partyjnej. Rezultatem sprawozdania było przyjęcie rezolucji, utrzymanej w nader ostrym tonie opozycyjnym i żądającej ustąpienia gen. Sikorskiego ze stanowiska ministra spraw wojskowych.

W tej samej sali Rady Miejskiej dnia 22 listopada 1925 roku zwołane zostało nadzwyczajne walne zebranie, poświęcone całkowicie zagadnieniom politycznym. Na zebraniu Zarząd zwrócił się z apelem do ogółu legionistów, aby stanął w szeregach swej organizacji do walki z panującym systemem rządzenia Państwem. Uchwalono rezolucję jeszcze ostrzejszą, niż poprzednio, a jednocześnie składającą hołd Komendantowi i żądającą powołania Go na należne stanowisko w armii.

W okresie jesiennym i zimowym 1925—1926 roku zarząd wytyczył wszystkie swe siły do pracy. Poszczególni członkowie pracowali nie tylko we własnej organizacji, lecz również delegowani byli do pracy w innych organizacjach, jak Zw. Podoficerów Rez., Zw. b. Wojskowych i Strzelec. Należy stwierdzić, że znaleźli się chętni do pracy i z przyjętych obowiązków wywiązali się należycie.

Obok prezesa Związku ob. Płońskiego w pierwszym rządzie należy wymienić ob. Malinowskiego, jako jednostkę, stojącą przy Związku i pracującą dla niego bez względu na grożące konsekwencje; dzięki pracy obydwu Związek nie tylko utrzymał się, lecz i zachował nieskazitelną moralną, oraz utrzymał czystość idei, nie splamioną żadnymi materialnymi względami. Poza tem należy jeszcze wymienić nazwiska ob. ob.: Michała Wymysłowskiego — starego działacza robotniczego, który bez zastrzeżeń stanął pod sztandarem Związku Legionistów, Stanisława Grabowskiego, Teodora Tausza, Tomasza Stemplewskiego i Bolesława Jankowskiego, którzy w najcięższych dla Związku czasach dawali wiele pracy i wysiłków.

Jesienią 1925 roku z inicjatywy ob. Płońskiego i pod jego przewodnictwem stworzony został konspiracyjny Komitet Wykonawczy, w skład którego wchodził: ze Zw. Legionistów — Płoński i Malinowski, Podoficerów — prezes Roman Kubalak, P. O. W. — Stefan Groblewski, Leon Berkowicz, Wężyk i Fornalski, Zw. Inwalidów Woj. — prezes Franciszek Pawlak oraz Strzelca — komendant Okręgu Piątkowski. Zasady organizacyjne Komitetu Wykonawczego polegały na bezwzględnej podporządkowaniu się wszystkim członków Komitetu uchwałom przyjętym przez większość, a w razie równości głosów decydował głos przewodniczącego. Większość członków Komitetu Wykonawczego wchodziła w skład Komisji Międzyzwiązkowej, jako delegaci swych organizacji, i dzięki temu Komisja mogła być pewnym narzędziem wykonawczym w rękach obozu ściśle legionowego.

W grudniu 1925 roku zostało wydane polecenie Zarządu Głównego Zw. Legionistów urządzenia większej manifestacji przeciw rządowej. Pod firmą Komisji Międzyzwiązkowej i z czynną jej pomocą Zw. Legionistów urządził w dniu 6-go stycznia 1926 roku wiec w kinie „Apollo” przy ul. Konstancyńskiej (obecnie 11-go Listopada). Wiec ten przeszedł wszelkie oczekiwania, bowiem skupił co najmniej około

10.000 osób i odbywał się równocześnie w sali kina i na podwórzu. Mówcy dwukrotnie musieli powtarzać swe przemówienia. Zwołany pod hasłem „precz od Polski z brudnymi rękoma”, uchwalił okolicznościowe silne rezolucje, godzące bezpośrednio w przedmajowe rządy.

Wiecem zainteresowały się z jednej strony czynniki rządowe, z drugiej zaś Komendant i obóz legionowy w Warszawie. Dla zorientowania się w sytuacji został przysłany do Łodzi ob. Tadeusz Hołówko, który odbył konferencję z Komitetem Wykonawczym.

Że czynniki rządowe w Warszawie nie lekcewały sobie poczynań legionowych w Łodzi, świadczy przejęcie przez „czarny gabinet” poczty (policję polityczną) listu ob. Płońskiego do pułk. Sławka, donoszącego o miejscu zebrania Komitetu Wykonawczego z ob. Hołówką, mającego się odbyć w prywatnym mieszkaniu ob. Malinowskiego. Ponieważ jednak policja polityczna łódzka była po naszej stronie, uniknięto nieprzyjemnych skutków.

Komitet Wykonawczy jakgdyby wyczuwając intencję Komendanta i zbliżające się wypadki historyczne, zajął się przedewszystkiem odpowiednim zorganizowaniem i przygotowaniem związków b. wojskowych. Kierownictwo tych organizacji ujął



Obecny Zarząd oddziału łódzkiego Związku Legionistów Polskich

w swe ręce, delegując wypróbowanych ideowo ludzi do pracy w poszczególnych zarządach. Urabiany odpowiednio duch organizacyjny dał możliwość w maju 1926 r. urzędzenia wielkich manifestacji i zmobilizowania ludzi dla współdziałania z pułkami łódzkiemi, które z gen. Małachowskim na czele stanęły po stronie Komendanta.

W chwili przewrotu majowego, praca przygotowywana w konspiracyjnym Komitecie Wykonawczym ujawniła się w wydanych odezwach, zwołanych wiecach i urządzanych manifestacjach. W lokalu Związku przy ul. Piotrkowskiej Nr. 82 założono punkt werbunkowy dla ochotników i w ciągu pierwszej doby oddano do dyspozycji

władz wojskowych bataljon żołnierzy wiernych Komendantowi. Z oddanego do dyspozycji drugiego bataljonu dowództwo wojskowe zrezygnowało. Zwoływane przez organizację legionową i peowiacką manifestacje zbierały tłumy ludzi w liczbie kilkudziesięciu tysięcy uczestników. Sformowany pochód manifestantów na cześć Komendanta zajmował całą szerokość ulicy Piotrkowskiej i Główniej, przyczem ostatnie szeregi były formowane jeszcze na Wodnym Rynku wtedy, gdy czoło dochodziło już do ulicy Przejazd (przestrzeń ponad 2 kilometry). Tłumy śpiewały pieśń „Pierwszej Brygady” i „Strzelca”, zagłuszając inicjowane przez organizacje polityczne ich pieśni.

Było to wielkie zwycięstwo idei legionowej i zaszczytny wynik pracy, położonej przez Związek dla Państwa. Po raz pierwszy Związek Legionistów w Łodzi zadanie swe spełnił bardzo dobrze i rezultaty jego pracy przeszły wszelkie oczekiwania.

Jeśli prace przygotowawcze przed przewrotem majowym w 1926 r. prowadzone były należycie i dały rezultat dodatni, to z chwilą dokonania przewrotu Organizacja nie wykazała jednak wielkiej spistości i w czasie przewrotu nastąpiły wypadki, nie pozwalające Związkowi wyciągnąć całkowitych konsekwencji z czynu Komendanta. Na przeszkodzie stanęły jednostki o zbyt wygórowanych osobistych ambicjach i poświęcające dla tych ambicji częstokroć ważniejsze sprawy organizacyjne.

Dnia 3 czerwca 1926 r. odbyło się walne zebranie, na którym dokonano ponownego wyboru zarządu Oddziału w następującym składzie: prezes — ob. Z. Łopuski, wiceprezes — ob. E. Malinowski, sekretarz — ob. Marek, zastępca sekretarza — ob. Domański, skarbnik — ob. Iżykowski, zastępca skarbnika — ob. Orlik-Leonów, gospodarz — ob. Stemplewski i zastępca gospodarza — ob. Kubasiewicz.

Nowy zarząd poszedł w kierunku pomocy bezrobotnym członkom, starając się dla nich o pracę. Niezależnie od tego postanowiono zająć się organizacją oddziałów na terenie województwa łódzkiego i powierzono poszczególnym członkom zarządu organizację nowych oddziałów lub też nawiązanie kontaktu z istniejącymi oddziałami w poszczególnych miastach. Rezultatem tego było zwołanie na 1 sierpnia 1926 r. zjazdu wojewódzkiego delegatów i ukonstytuowanie się zarządu okręgowego w następującym składzie: prezes — Z. Łopuski, J. Mościcki, Domański, Dr. Kurover, Smolarek, Jankowski, Wymysłowski, Kubasiewicz, Blumenfeld, Lewandowski i Wójtowicz.

Ponieważ niektórzy członkowie zarządu Oddziału weszli w skład władz wojewódzkich, zreorganizowany został zarząd Oddziału w ten sposób, że ob. Malinowski przejął prezesurę Oddziału, na sekretarza powołano ob. Orlika-Leonowa, skarbnikiem pozostał nadal ob. Iżykowski i gospodarzem ob. Stemplewski, następnie zaś dokończono do zarządu ob. Wójtowicza.

Prace Oddziału ograniczyły się wyłącznie do terenu Łodzi. Zarząd objął przedstawicielstwo nowoutworzonego dziennika „Głos Prawdy”, powołując komitet redakcyjny z pośród członków Związku i sympatyków. Dnia 24 lipca 1926 r. zwołane zostało zebranie informacyjne Oddziału, na którym prezes Łopuski złożył sprawozdanie z działalności.

Mimo zwycięstwa idei legionowych po przewrocie majowym, sytuacja Związku w dalszym ciągu była ciężka. Materjalne trudności, a następnie zmiany personalne w składzie zarządów, oraz niewyjaśniona ogólna sytuacja polityczna, utrudniały większe poczynania organizacyjne. Dezorientację powiększały jeszcze posunięcia i intrygi zakulisowe jednostek, wyciągających z tego pewne korzyści dla siebie.

Okoliczności te spowodowały konieczność zwołania w dniu 12 grudnia 1926 roku walnego zebrania Oddziału i wyboru nowych władz w następującym składzie: prezes — ob. Płoński, wiceprezes — ob. Brojek, skarbnik — ob. Łżykowski, sekretarz — ob. Grabowski, gospodarz — ob. Stemplewski, oraz ob. Malinowski i ob. Gerc.

Dnia 13 lutego 1927 r. odbył się II zjazd wojewódzkich delegatów, na którym wybrano następujący zarząd wojewódzki: prezes — ob. Płoński, oraz członkowie zarządu: dr. Kurower, J. Mościcki, Z. Koperski, S. Grabowski, Gerc, Łżykowski, Stemplewski, Wójtowicz, Blumenfeld i Wesołowski. W ten sposób wszyscy członkowie zarządu oddziału wchodzili w skład zarządu okręgowego, przez co scalono pracę obydwu zarządów. Należy zaznaczyć, że ob. Malinowski, dn. 5. I. 1927 r. zrzekł się mandatu członka zarządu Oddziału, zaś dn. 26. I. 1927 r. złożył swój mandat ob. Brojek.

Prace nowego zarządu szły w kierunku zorganizowania życia politycznego Związku, aby zaś można było je rozwinąć, zajęto się przedewszystkiem tworzeniem podstaw materialnych. Na czoło zagadnień aktualnych wysuwała się sprawa wyborów do Rady Miejskiej, w których Związek postanowił brać czynny udział. Szereg posiedzeń poświęcono tej sprawie i uzyskano zgodę zarządu głównego na utworzenie komitetu wyborczego i ułożenie własnej listy kandydatów na radnych przez połączone organizacje b. wojskowych. Niespodzianie zarząd główny zgodę swą cofnął i polecił komitet wyborczy rozwiązać, zalecając jednocześnie poszczególnym ludziom brać bezpośredni udział w wyborach, przez osobiste poparcie komitetów wyborczych, utworzonych przez ludzi z obozu prorządowego.

Zarządzenie to wywołało wiele nieporozumień i w skutkach swych okazało się nader zgubne dla Związku.

Legjoniści znaleźli się w różnych zwalczających się wzajemnie komitetach wyborczych. W łonie zarządu powstały także poważne tarcia, gdyż poszczególni członkowie zarządu również mieli różne orientacje, w zależności od osobistego zbliżenia do jednego, czy drugiego komitetu wyborczego. Nawiązany poprzednio ścisły kontakt z P. O. W. uległ czasowemu rozbiću, bowiem ówczesni przywódcy jawnie stanęli po stronie P. P. S., zwołali wspólne zebranie informacyjne dla P. O. W.-iaków i legjonistów i przeforsowali rezolucję, popierającą listę P. P. S. Z pośród związków b. wojskowych jedynie Związek Inwalidów Wojennych i Związek Podoficerów Rezerwy utworzyły wspólny komitet wyborczy i przeprowadziły do Rady swego kandydata ob. Pawlaka.

Powstałe tarcia polityczne w łonie Związku spowodowały przyjazd delegata Zarządu Głównego mec. Radlickiego, który prowadzenie prac organizacyjnych powierzył w dn. 6. XI. 1927 r. komisji trzech w składzie ob. ob.: Wójtowicza, jako komisarza, oraz Malinowskiego i Piątkowskiego, jako asesorów. Komisja już dnia 18. XII. 1927 r. zwołała walne zebranie Oddziału, na którym wybrano nowy zarząd w następującym składzie: prezes — Malinowski, członkowie — Piątkowski, Kubasiewicz, Wójtowicz Fr. Stolarski, i Tausz, oraz zastępcy — Stemplewski, Drymer, Gielczyński, Wrotecki, Brojek i Blumenfeld. Zjazd wojewódzki odbył się dn. I. IV. 1928 r., przyczem wybrano zarząd wojewódzki w następującym składzie: prezes — Malinowski, sekretarz — Drymer, skarbnik — St. Nowakowski i członkowie — sędzia Natkes, dr. Kurower, Wymysłowski, Wójtowicz, mec. Fichna, Gielczyński, Smolarek i mec. Biłyk.

Okres kadencji tych zarządów przypadał na czas akcji wyborczej do trzeciego Sejmu. Otrzymano nakaz brania czynnego udziału w akcji wyborczej i współpracy z komitetami wyborczymi organizacyj prorządowych, połączonych w jeden ogólny komitet. Naogół legjoniści, zarówno członkowie zarządu, jak i członkowie Związku, brali czynny

udział, jednak Organizacja nie mogła uzyskać spełnienia swych postulatów. Akcja wyborcza prorządowa na terenie Łodzi — naogół wówczas nie udała się.

W tym też czasie Związek utracił posiadany lokal i nie rozporządzał odpowiednimi funduszami na wynajęcie innego. Z jednej strony prowadzone dalej bez przerwy intrygi pewnych jednostek, wprowadzające chaos, z drugiej zaś brak odpowiedniego pomieszczenia, wpłynęły nader ujemnie na tok prac Związku. W międzyczasie Związek Inwalidów Wojennych użyczył Organizacji swego lokalu przy ul. Gdańskiej 57 i z chwilą tą najważniejszym zadaniem władz związkowych było zbieranie odpowiednich funduszy na wynajem własnego lokalu i intensywniejsze prowadzenie prac organizacyjnych. Otrzymała subwencja od samorządu łódzkiego i dobrowolne podatki członków umożliwiły Związkowi zdobycie własnej siedziby w II półroczu 1929 r. Do prac tych zarządów należy jeszcze doliczyć wzięcie bardzo żywego udziału w ogólnokrajowym pierwszym zjeździe Obrońców Ojczyzny w Warszawie, oraz zorganizowanie Federacji w Łodzi.

Dnia 15 czerwca 1929 r. odbyło się doroczne walne zebranie, na którym został wybrany zarząd Oddziału w następującym składzie: ob. Gielczyński — prezes, ob. Tausz — sekretarz, ob. St. Nowakowski — skarbnik, ob. Koperski, ob. Plackowski i Grabowski, zaś zastępcy: Rogowski, Nowak i Piątkowski.

Nazajutrz, t. j. 16 czerwca 1929 r. odbył się zjazd wojewódzki, na którym wybrano zarząd okręgowy: prezes — mec. Biłyk, wiceprezes — ob. Malinowski, sekretarz — ob. Drymer, skarbnik — ob. Plackowski, oraz ob. ob.: M. Nowak, Blumenfeld, mec. Fichna, sędzia Moskwa, dr. Kurower, sędzia Natkes, i M. Wymysłowski.

Z działalności nowych władz związkowych należy przedewszystkiem wymienić urządzenie lokalu Związku przy ul. Narutowicza 45, następnie — zapoczątkowanie istniejącej obecnie biblioteki. Oprócz tego zarząd Oddziału urządził po raz pierwszy w Łodzi wieczór pieśni legjonowych z udziałem chóru Oddziału Pabjanickiego.

Zarząd wojewódzki działalność swą ożywił nieco w listopadzie, lecz już od grudnia 1929 r. prezes mec. Biłyk posiedzeń nie zwoływał, a następnie złożył swój mandat. Z działalności tegoż zarządu należy wymienić próby nawiązania ścisłego kontaktu z B. B. W. R., które, mimo kilkakrotnych zabiegów tego i następnego zarządu, dotychczas pozytywnych wyników nie dały.

Niezależnie od tego usiłowania obydwu zarządów szły w kierunku pomocy bezrobotnym członkom przez wyszukiwanie dla nich pracy. Dnia 29 listopada 1929 r. zwołane zostało zebranie działaczy społecznych legjonistów w celu skoordynowania wszystkich wysiłków dla realizowania prac ideowych. Większość zebranych ustunkowała się niezbyt przychylnie do inicjatywy zarządu i zebrań takich nie powtarzano.

Jak wynika ze sprawozdania na ogólnym zebraniu Oddziału, odbytem dnia 10 maja 1930 r., zarząd w ciągu swej kadencji z tytułu subsydjów, imprez i składek zebrał ok. 12 tysięcy zł., które wydatkował na urządzenie lokalu, biblioteki oraz na zapomogi dla potrzebujących członków. Władze Związku starały się lokalizować wewnętrzne tarcia, interesowały się zagadnieniami politycznymi i przygotowywały podstawy do dalszej pracy. Do zarządu Oddziału wybrano: na prezesa — ob. St. Nowakowskiego, wiceprezesa — ob. Płońskiego, sekretarza — ob. Koperskiego, skarbnika — Dudka, kierownika bratniej pomocy — Wymysłowskiego, kierownika działu org.-ekonom. — dr. Kurowera, oraz na zastępców — Kopciucha, Gerca, Orlika-Leonowa i Stolarskiego.

Korzystając z dogodnych warunków materialnych, jak posiadanie własnej, wygodnej siedziby i pewnych rezerw pieniężnych, nowy zarząd postanowił podnieść Związek do należytego poziomu.

Ponieważ w krótkim czasie, bo dnia 29. V. 1930 r. odbywał się zjazd wojewódzki, zarząd Oddziału postanowił swoje kandydatury zgłosić do zarządu okręgowego, a to dla skoncentrowania wysiłków. Na zjeździe kandydatury te zostały przyjęte. W czasie ukonstytuowania się władz okręgowych, postanowiono prezesurę oddać dr. Kurowerowi, na wiceprzewodniczącego wybrano ob. Płońskiego, zaś na sekretarza ob. Grabowskiego i na skarbnika ob. Dudka.

Zarząd wojewódzki w tym składzie uważał się za tymczasowy i powołany jedynie do zreorganizowania okręgu. Prace te wykonał do dnia 14 września 1930 r. i w dniu

tym zwołał powtórnie zjazd wojewódzki, na którym wybrano zarząd stały w następującym składzie: prezes — Malinowski, wiceprezes — Gielczyński, sekretarz — Grabowski, skarbnik — Smolarek, kierownik bratniej pomocy — dr. Kurower, oraz członkowie — Kopciuch, Dudek, Płoński, Koperski, Blumenfeld, Tausz i Dąbrowski.

Zarząd Okręgu podjął wysiłek w kierunku organizacji terenu całego województwa, bacząc pilnie na prace w poszczególnych oddziałach i pomagając im bądź to moralnie, bądź też materialnie. Prace te są w pełnym toku i dotychczas dają dobre rezultaty. Utrzymywany jest ścisły kontakt i współpraca z zarządem Oddziału łódzkiego, dzięki czemu organizacja na terenie Łodzi stale rozwija się i pracuje owocnie.

Z prac zarządu Oddziału łódzkiego należy wymienić



Start do „Biegu Sztafetowego” w dniu 3 sierpnia 1930

przedewszystkiem urządzony w dniu 3 sierpnia 1930 r. „Dzień Legionów”; impreza ta zakrojona była na szeroką skalę i zasługuje na kilka słów wzmianki. Program obejmował bieg sztafetowy z 60 uczestnikami o nagrodę przechodnią Związku Legionistów, ufundowaną własnym kosztem. Nagrodę stanowiła figurka „Strzelca” odlana w brzozi, dłuta art. rzeźb. prof. Mieczysława Lubelskiego, który pracę swą ofiarował Związkowi bezinteresownie. Nagrodę po raz pierwszy zdobył Łódzki Klub Sportowy. Niezależnie od tego urządzony był bieg kolarski o nagrodę wojewody łódzkiego p. Władysława Jaszczolta, do którego stanęło 90 zawodników. W dalszym programie odbyły się zawody eliminacyjne lekkoatletyczne Związku Strzeleckiego o nagrody, ofiarowane przez gen. Małachowskiego, starostę Rzewskiego i płk. Haberinga. Po południu tegoż dnia odbyła się zabawa ludowa w Rudzie-Pabjanickiej.

Dnia 31 sierpnia 1930 r. Związek wydał odezwę do społeczeństwa w sprawie słynnej mowy ministra niemieckiego Treviranusa i w znacznej mierze przyczynił się do urzeczywistnienia tego dnia olbrzymiej manifestacji protestacyjnej.

W wyborach do Sejmu i Senatu w listopadzie 1930 r. Związek odegrał bardzo poważną rolę. Postanowiono utworzyć komitet wyborczy przy Zarządzie Federacji Grodzkiej, do którego delegowano ob. ob. Nowakowskiego i Płońskiego. Obaj weszli do prezydium komitetu, składającego się z 5 osób. Komitet w pracy swej opierał się przeważnie o Związek Legionistów, lub też o legionistów, pracujących w bratnich organizacjach. W rękach naszych znalazł się sekretarjat, sekcja propagandowa i sekcja techniczna. Odnosnie propagandy należy wymienić 3 odezwy, podpisane przez Federację i 4 odezwy Związku Legionistów; były one silne i trafiały społeczeństwu do przekonania. Komitet wyborczy Federacji wykonał więcej niż połowę całej roboty technicznej na terenie Łodzi. Wartości pracy propagandowej nie można dokładnie określić, a jedynie można wskazać na powszechne zainteresowanie się odezwami Związku Legionistów i Federacji. W każdym razie sukces zdobycia przez B. B. W. R. 4 mandatów z Łodzi, mimo niepopularności niektórych kandydatów, w dużej mierze należy przypisać akcji Związku Legionistów.

W ciągu 9-letniej egzystencji Związku widać jest dążenie do pozytywnej pracy dla Państwa. Rezultaty wysiłków uzależnione były w znacznej mierze od warunków pracy, jednak w chwilach przełomowych, zorganizowani legionści potrafili zdobyć się na czyn, wywołujący głośny oddźwięk w społeczeństwie. Czy to wspomnieć o pracy Komitetu Wykonawczego i przygotowywanym przezeń przewrocie majowym, czy też o wyborach do Sejmu i Senatu w 1930 r., lub o szeregu czynów mniejszej wagi, wszędzie widać wielki wysiłek ludzi ze szkoły Komendanta.

Dotychczasowe prace zarówno obecnego zarządu okręgowego, jak i zarządu Oddziału każą wierzyć, że Organizacja pójdzie dalej prostą drogą do przyświecającego jej celu Wielkości i Potęgi Rzeczypospolitej.

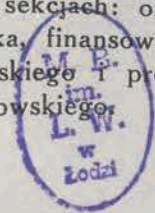
ZARZĄD OKRĘGU i ZARZĄD ODDZIAŁU
ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH w ŁODZI.

*

Widomym znakiem sympatii i uznania społeczeństwa dla poczynań Związku jest ufundowanie sztandaru dla Oddziału Łódzkiego przez obywatelski Komitet Fundacji Sztandaru pod protektoratem wojewody łódzkiego p. WŁADYSŁAWA JASZCZOLTA.

Komitet wyłonił z pośród siebie prezydium w składzie: generał JÓZEF OLSZYNA-WILCZYŃSKI — prezes, płk. Stanisław Więckowski i Seweryn Malinowski — wiceprezesa, Zygmunt Koperski i Feliks Płoński — sekretarze, mec. Stanisław Pawłowski i Tadeusz Kopciuch — skarbnicy, Stanisław Nowakowski — członek prezydium.

Praca Komitetu zogniskowała się w sekcjach: organizacyjnej pod przewodnictwem ppłk. Stefana Cieślaka, finansowej pod przewodnictwem mecenasa Stanisława Pawłowskiego i propagandowej pod przewodnictwem płk. Stanisława Więckowskiego.



SPIS RZECZY

| | Str. |
|--------------------------------------------------------------------------------|------|
| Legjony Polskie — dr. Stanisław Więckowski | 5 |
| Nad Styrem — ks. biskup Wł. Bandurski | 7 |
| Początek powstania 1863 r. w Łodzi i okolicy — Ludwik Waszkiewicz | 8 |
| Z czasów rewolucyjnych — Aleksy Rzewski | 16 |
| Łódź w dni sierpniowe 1914 — dr. Bronisław Wojciechowski | 20 |
| Organizacja skautowa w Łodzi — mjr. inż. Tadeusz Kalusiński | 28 |
| Łódź w moich wspomnieniach — mjr. dr. Wacław Lipiński | 33 |
| Udział Zgierza w pracach obozu legionowego — Zygmunt Lorentz | 41 |
| Gdy pierś legionowa krwawiła od ran... — Bronisława Lipińska | 48 |
| Liga Kobiet w Łodzi w latach 1914—1916 — Dioniza Lipińska-Wyszyńska | 51 |
| Z działalności „Kół Patryotów” w Łodzi — Marja Więckowska | 53 |
| Ze wspomnień o Kole Pomocy dla Legionistów — dr. Matylda Tomaszewska | 55 |
| Pamięci Jadwigi Rowińskiej — Wanda Kosińska | 58 |
| Za brata — gen. Aleksander Narbut-Łuczyński | 59 |
| Jak zginął Jerzy Szletyński — mjr. Wacław Lipiński | 62 |
| Legjoniści-łodzianie polegli na polu chwały | 64 |
| Dział sprawozdawczy | 73 |



89
943.8 PR.



